



3
barwy
przyjaźni



4
krokodyl
rzy



7
Chrystus
na melinie

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

15

(235)

KONTAKTY
1985-04-14

cena
10 zł



★ Na razie wygraliśmy bitwę o państwo; przed nami jeszcze trudniejsza i dłuższa bitwa — o naród ★ W ostatnim trzydziestoleciu ludzkość wymyśliła 90 proc. wszystkich wynalazków, jakie zna współczesna cywilizacja! ★ Polak jest pracowity, ale wiele elementów systemu gospodarczego i organizacyjnego ciągle go jeszcze demoralizuje ★ Na czym polega wielkość Konstytucji 3 Maja? Na tym, że rozpoznawszy przyczyny słabości i upadku państwa, usuwała ich źródła ★ Polacy wyżej stawiają wolność niż chleb. Piękne to, ale niepokojące ★ Społeczeństwem przemysłowym rządzi się zupełnie inaczej niż tradycyjnym, chłopskim ★ My, Polacy, mamy straszną szczerbę w życiorysie, która przyniosła zapóźnienia gospodarcze i zapóźnienia w myśleniu politycznym ★ Im bardziej skomplikowany problem, tym więcej trzeba wysłuchać różnych racji na jego temat — oto myślowe zwiastuny kolejnego panelu, zorganizowanego przez „Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów”, wspólnie z WOKP, w którym udział wzięli: ambasador Jan Bisztyga, posłowie Edmund Męclewski i Stanisław Jan Rostworowski oraz red. Andrzej Wielowieyski („Więź”).

QUO VADIS POLSKO?

EDMUND MĘCLEWSKI: — Polska dziś, to Polska kryzysu. Ale często umyka nam, że jest to kryzys wielowarstwowy, dotykający nie tylko aspektów gospodarczo-financek, ale i politycznych, kulturalnych, społecznych. O tych ostatnich wiedzą zresztą wszyscy. Dlatego też możemy potraktować je marginalnie. Warto chyba natomiast przywrócić się stanowią moralno-politycznemu i potrzebom myślenia państwowego oraz narodowego dzisiaj i jutro. Bez uciekania od przeszłości, z pamięcią, że jednak historia to nauczycielka życia. Temat ten podjąłem już w 1982 roku na posiedzeniu Sejmu mówiąc: na razie wygraliśmy bitwę o państwo; przed nami dłuższa i trudniejsza bitwa — o naród. O pokolenie, któremu winni jesteśmy przyswoić nowy aspekt patriotyzmu — gotowość życia dla Polski.

Grono zebrane tutaj jest dość reprezentatywne w postawach formalnie politycznie różnych. Nie wątpię jednak, że łączyć nas będzie wspólny generalny cel: dobro kraju.

JAN BISZTYGA: — Od razu muszę podkreślić, że niezbyt doceniam historyczne doświadczenia. Mało tego: niekiedy wywołuję zgrozę, gdy namawiam młodych ludzi, aby nie

za bardzo przejmowali się historią. Chyba że akceptują krakowską szkołę historyczną, która w swych badaniach podkreśla przede wszystkim błędy przeszłości, by z nich wyciągnąć wnioski, jakie drogi rozwojowe należy przyjąć. Ale i ta metoda nie jest dla mnie fascynująca. Wychodzę z założenia, że czynnikiem determinującym realistyczne myślenie o przyszłości jest rzetelne obserwowanie obiektywnych procesów dziejących się wokół nas. Szczególnie tych, które mają charakter uniwersalny, gdyż właśnie one są najbardziej kreatywne i pomocne przy ocenie możliwości rozwoju. O czym mowa?

W ostatnim trzydziestoleciu ludzkość wymyśliła 90 proc. wszystkich wynalazków, jakie zna współczesna cywilizacja! Przez najbliższe 30 lat ilość ta ma się podwoić. Czy wpłynęło to tylko, i będzie wpływać, na ludzi w kategoriach następstw materialnych? Otóż nie. Wpływa i musi wpływać na świadomość, na naddbudowę, a tym samym na sposoby rządzenia, rozwój mechanizmów władzy. Logika tego postępu wykaże, że muszą one zawierać dwa sprzeczne czynniki: budowanie

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

WOJEWÓDZKI Społeczny Komitet Obchodów 40-lecia PRL zaakceptował programy uczczenia zbliżających się ważnych rocznic i świąt państwowych. 1 Maja poprzedzi konferencja teoretyczna, na której przedstawione zostaną m.in. wydarzenia 1905 roku w Łomżyńskim, przypomnienie tradycji pierwszomajowe na naszych ziemiach oraz udział ich mieszkańców w operacji berlińskiej 1945 roku. Dzień Święta Pracy, po manifestacji na pl. Niepodległości i pochodzie, wypełnią liczne imprezy kulturalne i sportowe. Święto Stronnictwa Demokratycznego — 3 Maja — uświetni, obok posiedzeń prezydiów komitetów Stronnictwa, uroczysty koncert z udziałem artystów warszawskich. Dzień Zwycięstwa — spotkanie pokoleń w Łomży (9 maja) oraz w trzy dni później uroczystość odznaczenia Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski wsi Krasowo Częstki w gminie Piekuty, doszczętnie zniszczonej podczas pacyfikacji przez Niemców w czasie wojny.

27 MARCA br. z inicjatywy Egzekutywy KW PZPR w Łomży odbyła się narada dotycząca handlu, w której uczestniczyli przewodniczący rad nadzorczych, przedstawiciele zespołów partyjnych, sekretarze POP, przewodniczący związków zawodowych, dyrektorzy instytucji handlowych, pracownicy PIH-u, Sanepidu oraz wicewojewoda Zdzisław Truszkowski. Zebrani ocenili funkcjonowanie handlu oraz omówili zadania dotyczące jego poprawy, choć już widoczny jest postęp. Organizacje partyjne działające w placówkach handlowych zostały zobowiązane do inicjatyw dla polepszenia handlu, nawet przybierających formy indywidualnych zadań partyjnych.

„40-LECIE zwycięstwa i wnioski dla świata z tego wynikające” to temat spotkania z Borysem Sacharowem, I sekretarzem ambasady ZSRR, zorganizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Politycznego KW PZPR w Łomży.

KONCERT Armiejskiej Orkiestry Kameralnej (15 kwietnia br.), jednego z kilkunastu zespołów muzycznych i teatralnych przybywających do Polski, zainauguruje w województwie łomżyńskim Dni Kultury Radzieckiej i obchody 40 rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a ZSRR.

Poza tym placówki kultury w całym województwie planują 20 dużych i ponad 200 mniejszych imprez z tej okazji. Od 21 do 30 kwietnia odbywać się będzie ponadto mnóstwo imprez kulturalno-handlowych przygotowywanych dla naszych trzech województw przez białostockich organizatorów.

TEMATEM NARADY sekretarzy rolnych KG i KMG PZPR, w dniu 28 marca br., była realizacja uchwały IX Zjazdu PZPR oraz XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Dyskusja dotyczyła przygotowań do wiosennych prac polowych, funkcjonowania i umacniania partii na wsi, przebiegu szkolenia politycznego, sposobów załatwienia wniosków wynikających z kampanii i konferencji sprawozdawczych PZPR.

OGÓLNOWOJEWÓDZKI Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole 28 marca br. zebrał się na posiedzeniu plenarnym. W województwie łomżyńskim działa ponad 60 komitetów terenowych NCzPSz. Na ich konta wpłynęło około 11 milionów złotych.

ELIMINACJE WOJEWÓDZKIE X Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP pod hasłem „Walka — zwycięstwo — niepodległość” zakończyły się sukcesem drużyny reprezentującej Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Zambrowie; indywidualnie w dwóch kategoriach I miejsca zajęli Mieczysław Śniadach z Kolna i Włodzimierz Boltruczuk z Grajewa.

31 MARCA br. w Łomży odbyło się posiedzenie plenarne Krajowej

Rady Młodzieży Szkolnej ZMW. Jego uczestnicy wybrali swojego przedstawiciela na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów Moskwa '85. Jest nim Romuald Kula-wiec z Zespołu Szkół Weterinaryjnych w Łomży.

ZNAMY JUŻ wyniki finału wojewódzkiego Olimpiady Młodych Producentów Rolnych, zorganizowanej przez ZW ZMW w Łomży. I miejsce zajął Krzysztof Dardziński ze wsi Rakowo Nowe, gmina Mały Płock, II — Marian Ciender (Cieloska, gm. Turośl), III — Henryk Cichocki (Mieczy, gm. Rajgród), IV — Sławomir Mioduszeński (Mroczy, gm. Zambrow), V — Zdzisław Jankowski (Dąbrowa Łąka, gm. Szepietów), VI — Zbigniew Zieliński (Ukośnik, gm. Śniadowo).

OD PEWNEGO CZASU wojewódzki rzecznik prasowy organizuje wyjazdowe konferencje dla dziennikarzy. Pierwsza, poświęcona rolniczej wiosnie, odbyła się w Wiźnie, druga — na temat handlu — w Rajgrodzie. Szerzej o tym za tydzień.

PLENUM ZW TPD w Łomży oceniło działalność Towarzystwa w 1984 roku. Wyróżniający się działacze: Maria Giedrojc, Stanisław Grochowski, Kazimiera Modzelewska i Eulalia Stasiewicz, otrzymali Medale 40-lecia Polskiej Ludowej.

W KOŁACH Ligi Kobiet Polskich odbywają się spotkania na temat wychowania dzieci i młodzieży oraz wpływu konfliktów rodzinnych na młode pokolenie. Prelekcje prowadzi sekcja pedagogiki rodzinnej.

Członkinie Ligi zamierzają odkryć przed dziewczętami tajniki gospodarstwa domowego, przygotowując się do pokazów m.in. podawania do stołu, przyrządzania potraw, organizacji pracy w kuchni.

NIE CZEKAJĄC na odgórne polecenia, w województwie łomżyńskim grupy kontrolne złożone z przedstawicieli administracji, organizacji społecznych i milicji rozpoczęły akcję „Posesja '85” (I etap — od 15 kwietnia). Jej cele: sprawdzenie stanu sanitarno-porządkowego obiektów oraz estetyki terenów przyległych, ujawnianie osób niszczących zieleni i urządzenia użyteczności publicznej oraz faktów marnotrawstwa i niegospodarności, kontrola przestrzegania przepisów meldunkowych. Winni zostaną ukarani mandatami i skierowaniem wniosków do kolegium. Wydane polecenia grupy skontrolują w drugim etapie akcji w dniach 2—13 września br. Nie będzie się pobłażać tym instytucjom i osobom, które poważnie „podpadły” w poprzednich akcjach „Posesja”.

PALI SIĘ o każdej porze roku. Podczas minionej kalendarzowej zimy Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Łomży zanotowała 81 pożarów. Straty około 29 milionów złotych (zima '83: odpowiednio 89, 18 milionów złotych). Najczęściej płonęły gospodarstwa indywidualne. Przyczyny: nieostrożność osób dorosłych i wady urządzeń elektrycznych.

DOBIEGAJĄ KOŃCA kursy sióstr PCK zorganizowane przez ZW w Łomży. Niestety, ciągle brakuje kandydatek do tej pracy. Punkty opieki nad chorym w domu istnieją w 14 gminach województwa łomżyńskiego, w 10 nie ma ich w ogóle, w pozostałych chorych skazani są tylko na pomoc sąsiedzką. Chętne panie z Jedwabnego mogą zgłaszać swoje kandydatury w przychodni rejonowej.

LICZNYM CZYTELNIKOM, którzy przysłali nam życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy za pamięć.

sproślowanie

Nazbyt optymistycznie zabrzmiiała w „Zdarzeniach” z ubiegłego tygodnia informacja o rolniczej wiosnie. Nawozy rzeczywiście będą, ale — z wyjątkiem azotowych. Przepraszamy.

W NASTĘPNYM NUMERZE: osądzenie zbrodni w Szablaku ★ jak zwalczyć lekomanie ★ ciechanowieckie przeciąganie liny ★ przesłuchanie Jana Bisztygi ★ prezentacja Iwony Sielskiej ★ „Human League”.

2 kwietnia br. przed godziną 9.00 pod budynek Sądu Wojewódzkiego w Łomży zajęły okratowane, milicyjne samochody. Chwilę potem, gdy konwoj milicyjny wprowadzał na salę trzech morderców Barbary Gołaszewskiej i ich czterech współników od wcześniejszych kradzieży i włamań, ze zgromadzonego tłumu posypały się nieprzyjemne okrzyki. Nic dziwnego, jeszcze parę miesięcy temu prowadzący śledztwo najbardziej obawiali się reakcji ludzi podczas wizji lokalnej i pewnie z ulgą przyjęli odmowę oskarżonych na wzięcie w niej udziału.

Zabójstwo w Woli Zambrowskiej („Kontakty” nr 12/85) nadal budzi zainteresowanie ludzi. Z tego powodu do wejścia na salę rozpraw upoważniają specjalne karty wstępu. Mniej jest jednak zwykłych gapiów. Większość stanowią rodziny oskarżonych i poszkodowanych.

Pierwszego dnia zeznawali jedynie oskarżeni: Józef Równy, Jan Równy i Stanisław Walczuk i wyłącznie na temat tego, jak doszło do zabójstwa Barbary Gołaszewskiej. Każdy z nich broni jak może swojej skóry.

Józef Równy, cedząc słowa, z przerwami: — Wysła kiedyś gadka przy pieleniu buraków o „amerykanach”. Powiedziałem, że znam taką Barbarę Gołaszewską z Woli. Była w Stanach, a gdy wróciła, pojechał jej mąż. Wiedziałem,

postanowił wziąć sam. Staszek zorganizował wszystko, Józek miał tylko otworzyć drzwi. Dlaczego doszło do zabójstwa, nie wie. Gołaszewskiej nie tknęło, mieszkania nie przeszukiwał. Miał jedynie pilnować, czy dzieci śpią. Z ciekawości zaglądał parę razy do pokoju Gołaszewskiej. Widział, jak leżąca na dywanie Staszek parę razy uderzył ręką, ciosem podobnym do karate, i jak raz uderzył ją nogą, tak, jak się zgniata robaka na drodze. Kobieta jęczała „Jezu, Jezu”, więc skoczył w jej obronę. Nalał na rękawicę Staszka eteru, on przyłożył ją do twarzy kobiety. Przestała jęczeć i oddychała jak człowiek śpiący.

Stanisław Walczuk uważa się jedynie za naocznego świadka zbrodni, jako że był na włamaniu. Gdyby wiedział, że Gołaszewska jest w domu, nie poszedłby. A o tym, że były tam i dzieci, dowiedział się po wszystkim. Zajmował się jedynie plądrowaniem mieszkania. Na polecenie Józefa — „Zrób z nią coś” — zareagował, to znaczy wziął ją za twarz. Poczuł przez rękawicę ciepłą krew. Ale jej nie bił, choć nie wyklucza, że w szoku raz mógł uderzyć. Podawania eteru nie pamięta. Nie wie, czemu przyjaciel Janek go pomawia.

Oskarżeni wielu okoliczności nie pamiętają, nie znają, niektórych pytań „nie rozumieją”. Zgodni są tylko w pomniejszaniu wartości łupu.

MORDERSTWO W WOLI ZAMBROWSKIEJ

nie szliśmy zabijać

że ma dużo forsy, ale nie namiętnie, żeby ją oskubać. Ale być może taka myśl zaczęła się pojawiać. Za jakiś czas brat Jan odebrał „malucha” z remontu. Nie wiem, kto zaproponował kradzież, ale wszyscy się zgodzili.

W tamten czwartek pojechałem do ojca do Czyżewa. Wieczorem przyjechał Janek ze Staszkiem. Janek powiedział: „Jedziemy na włamanie”. Zgodziłem się. Zajechalismy do siostry Danuty na kolację, a potem do Wysokiego, do Andrzeja G. Janek wziął od niego butelkę eteru. Około dwudziestej drugiej zatrzymaliśmy się na polnej drodze z Woli do Rykacz. Staszek dał mi pończochę, czapkę i latarkę. To wszystko miał wcześniej przygotowane w samocnodzie. Łom też. Nie wiem, skąd się tam wziął. Zatrzymaliśmy się na powórku posesji Barbary Gołaszewskiej przy garażu. Godzinę—dwie czekaliśmy, by się upewnić, że wszyscy zasną. Ktoś podał mi — a może ja sam wziąłem? — łom i po ganku wszedłem na dach do wjazdu. Tylko ja znałem to mieszkanie i moim zadaniem było wejść i otworzyć drzwi. Bez trudu wszedłem do środka.

Mówienie natomiast przychodziło Józefowi Równemu coraz trudniej. Zapewne jednak nie tyle z emocji i wyrzutów sumienia, co z chłodnego rozmysłu: — Przechodząc obok pokoju Barbary Gołaszewskiej zobaczyłem ją śpiącą. Rozwierając drzwi do ganku pomyślałem sobie, że może się obudzić. Postanowiłem ją ogłuszyć. Cofnąłem się do pokoju i uderzyłem ją łomem trzy razy w głowę. Poruszyła się i spadła na podłogę. Szybko pobiegłem otworzyć drzwi. Bratu wskazałem pomieszczenie, w którym spały dzieci i kazałem ich pilnować. Gołaszewska zaczęła jęczeć, to powiedziałem Staszce, żeby coś z nią zrobić, a sam się ukryłem w pokoju obok, bo mogła mnie rozpoznać. Słyszałem jakieś stukanie, pukanie. Może ją uderzył. Nie wiem.

Jan Równy mówi gładko, bez zahamowań. On miał samochód i dobrą wolę pomożenia bratu w kłopot. Józwa chciał jechać do Stanów. Amerykanie odmówili wizy. Erefenowską mógł mu załatwić pośrednik za 500 dolarów, których nie miał. A miała je Gołaszewska. Pożyczył od niej wcześniej, teraz

Przyznają się jedynie do kradzieży odnalezionej przez MO biżuterii i radiomagnetofonu oraz 25 dolarów i 3 tysięcy złotych. Nie potrafili natomiast powiedzieć, dlaczego (skoro ich motywem była tylko kradzież, nie obezwładnili Barbary Gołaszewskiej w bardziej humanitarny sposób lub nie zadbali o to, by udzielić jej niezbędnej pomocy. Wręcz przeciwnie — któryś, nie wiadomo który, odciął kabel telefonu, by nikt nie mógł wezwać karetki pogotowia. Widzieli krew na dywanie i na pościeli (nie dziwnego — była również na ścianach i na suficie), ale nie podejrzywali, by była w złym stanie fizycznym. Dziwili się, że miała znacznie więcej obrażeń na głowie i twarzy niż od trzech uderzeń łomem; nie potrafili wyjaśnić, dlaczego miała poranione ręce i zmiażdżone palce... Wszystko wskazuje jednak na to, że się bronili, osłaniała głowę. Obecni na sali zadawali sobie pytanie o los dzieci, w przypadku gdyby się obudziły. Zadał je również Sąd. Oskarżeni odpowiadali różnie: że uciekaliby, że to byłoby niemożliwe, bo dzieci w pierwszych godzinach śpią głęboko. W każdym bądź razie oni tej nocy spali do brzo.

— Nic dziwnego — powie Walczuk — byliśmy zmęczeni i zarwaliśmy część nocy...

Rano czuli się też nieźle: „To był normalny dzień: obrządek, pieczenie buraków”.

W drugim dniu procesu zeznawali pozostali oskarżeni. Przez kilka lat, wraz z Janem Równym, Józefem Równym i Stanisławem Walczukiem dokonali wielu kradzieży i włamań do samochodów, okradali sklepy i prywatne posesje. Andrzej G. i Piotr Z. nie przyznali się do stawianych im zarzutów, potwierdzili zeznania składane w trakcie śledztwa, zmieniając je tylko w kilku przypadkach. M.in. wycofali wcześniejsze zeznania o udział Jerzego R. we włamaniu do samochodu fiat 126p i prywatnego domu.

Po przesłuchaniu ostatniego oskarżonego przewodniczący sądu sędziowskiego, Franciszek Aliński, zarządził przerwę w procesie do 16 kwietnia. Zeznawać będą świadkowie.

(D.W.)





barwy przyjaźni



Ponad 350 uczestników z 20 zespołów z województw: elbląskiego, gdańskiego, olsztyńskiego, suwałskiego, toruńskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego wzięło udział w Centralnych Eliminacjach XI Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni” w Łomży. Organizatorzy: Kuratorium Oświaty i Wychowania, ZW TPPR — przy wydatnej pomocy Wojewódzkiego Domu Kultury — przez trzy dni dwoił się i troili, by uczestnicy poza okazalymi pucharami i dyplomami wywieźli miłe wrażenia oraz wspomnienia o gościnności mieszkańców grodu nad Narwią. Jedną z głównych nagród — Ministra Oświaty i Wychowania — otrzymały „Nadbiebrzańskie Nutki” z Goniądza, a puchar ZW TPPR — instruktor tego zespołu, Adam Grabowski. Gratulujemy!

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO



PRZESŁUCHANIE KAROLA SYNDZIELORZA

1. Czy kocha Pan siebie?
— Nie bardzo.
2. Co jest Pańską główną zaletą?
— Pracowitość.
3. A wada?
— Brak wytrwałości.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej:
a) u podwładnych?
— Rzetelność (jeśli mam podwładnych).
- b) u zwierzchników?
— To samo.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
— Głupoty.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?
— Jednego i drugiego. Pochlebców łatwo się rozpoznaje. Z głupim przeciwnikiem trudno walczyć, bo to walka nierówna.
7. W czym był Pan zawsze najlepszy?
— W językach obcych.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— W obronie własnej.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Wiedza.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— „narzędziem.”
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Symfonia Mozarta.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— Mojej żony i braci.
13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?
— Nie mam powodów do wstydu; tak mi się przynajmniej wydaje.
14. A czym chlubi?
— Tym, co robię. Staram się robić to dobrze.
15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— Za trudne pytanie. Za dużo znam takich krajów. Zależy to od nastroju czy pory roku. 20 lat temu była to Północna Kalifornia.
16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?
— Stanisław Staszic.
17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Hitler, Himmler i całe to bractwo.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Kiedy umie zarobić na chleb.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— Człowiek powinien pracować i talentem zasłużyć na poziom dochodów.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Stanem przejściowym.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że $2+2=4$?
— Najczęściej tak.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Dyrektor dobrze pracującej fabryki.
23. W co Pan wierzy?
— W rozum.

w obronie własnej

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?



- Jeśli polityk jest wybitny i reprezentuje społeczeństwo, przekona je do swoich poglądów. Jeżeli nie — może mu się to nie udać.
25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:
— Stawiałbym na priorytet tego wszystkiego, co służy wyżywieniu narodu.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Z trudem, z powodu braku czasu.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Nie.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriotą?
— Dzielny człowiek.
b) komunistą?
— To samo.
29. Przywary Polaków to:
— Przerost ambicji, ulańska fantazja, i „tumiwizm”.
30. A zalety?
— Zdolność radzenia sobie w sytuacjach, w których innym opadłyby ręce, umiłowanie kraju i wiara.
31. Krytyka jest dla mnie?
— „niezbędna. Czasem przykra, jeśli dotyczy tego, co robię, albo jeśli uważam ją za niesłuszną.
32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— O tym, że mamy przyszłość.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Że dalej będę miał dość siły i czasu, by zrealizować swoje plany.



Polemika zatytułowana „Komu chwala” nosi wszystkie cechy anonimowego. List nie podpisany, gdyż napis „Dyrekcja i Rada Pedagogiczna” brzmi równie zagadkowo jak „życzliwy przyjaciel”. Toteż nie wiem, czy Polemista(ka) reprezentuje „tysiączne rzesze uczniów”, które „ugodziłem boleśnie w najbardziej delikatne struny uczuć”, czy też „donosi” w masce „dyrekcji”?

Styl, jaki zaprezentował Polemista, Uciekanie się do demagogicznych sztuczek w rodzaju: „czyżby tendencyjnie napisany, szkalujący nauczycieli i całą młodzież «trójki» artykuł był wkładem autora w ogólnopolską akcję pomocy szkole?”, zwalnia mnie od udziału w słownej bijatyce, w której stosuje się chwytły rodem z „wolnej amerykanki”. Skupię się wyłącznie na meritum problemu.

Tekst „Piekło-niebo” dotyczył problemu narkomanii oraz innych zachowań patologicznych uczniów szkół podstawowych. Wybór padł na „trójkę”, gdyż problem ten, mimo że nie odosobniony, jednak najostre występuje właśnie w tej

chówawców. To dlatego Polemista tak krzyczy, łaje i tupie na reporter. Chciałby go zakrzyknąć, bo zabolala Polemistę prawda o nim. Polemista stwierdza: „faktem niezaprzeczalnym jest więc emocjonalna uczniów ze szkoły i z nauczycielami”. Skąd więc nienawistny stosunek do szkoły tej młodzieży, potwierdzony przez wychowawcę klasy, psychologów i szkolnego pedagoga? Czy to z miłości do szkoły uczniowie ci nagminnie wagarują? Czy to z powodu serdecznej atmosfery dochodzi czasami niemal do bójk między uczniem a nauczycielem? Polemista obruszył się, że tak odpłaciłem za przychylne przyjęcie w szkole; jak z tego wynika, spodziewał się w rewanżu laurki. **Pomoc okazana dziennikarzowi nie jest aktem łaski, lecz spełnieniem wymogów prawa prasowego, które zobowiązuje do udzielania przedstawicielowi prasy informacji dotyczących działania zakładu czy instytucji.** Ponadto udostępnianie informacji rozumiałem jako wspólne poszukiwanie przyczyn zła. No cóż, myliłem się.

Zatrzymajmy się nad kwestia

ozdoby, odwiedzin rodziców dzieci zagrożonych demoralizacją, prelekcje (głodnego nie nakarmimy czytaniem przepisów kulinarnych), są zaledwie wstępem. O ich skuteczności, a raczej jej braku, mówiła mi była pedagog „trójki”, która z tego powodu odeszła ze szkoły. Obecna pedagog też jest bezradna. Robi — jak mi powiedziała — co może, ale efektów nie ma żadnych. Tylko kilku nauczycieli nie szukało przyczyn tego stanu rzeczy poza sobą, pisząc wprost o upadku autorytetu szkoły (oburzenie Polemisty, że to reporter poderwał autorytet szkoły przywołując lament upadłej kobiety nad dawną straconą niewinnością; szkoła zbyt usilnie latami pracowała nad upadkiem swego autorytetu, by mógł to spowodować jeden tekst). Przyznaje, że nie przedstawiłem wszystkich „blasków i cieni” szkoły. Nie napisałem o działalności samorządu szkolnego, którego przewodnicząca powiedziała mi, że zbierają się na początku i końcu roku szkolnego oraz z okazji akademii, a o tym, co mają robić, decyduje opiekunka. Nie napisałem o szerza-

kontakty kontaktów

Dość często w radiu, telewizji i prasie wyraża się pogląd, że baranina jest u nas mało popularna, a hodowcy mają trudności ze zbytem baraniego mięsa.

Obserwując od kilku lat społeczeństwo Zambrowa, a szczególnie w ostatnich, kryzysowych czasach, stwierdzam, że są to nietrafne wnioski i uogólnienia dotyczące tego problemu. W naszym mieście nie tylko baranina, ale również i cielęcina jest „niepopularna”, a to tylko z tego powodu, że prawie w ogóle nie jest dostarczana do placówek handlowych branży mięsno-garmazeryjnej.

Ostatni raz widziałem baraninę w sklepach naszego miasta pod koniec ubiegłego roku, cielęciny zaś w grodzie nad Jabłonką nie pamiętam. Z obserwacji sprzedaży baraniny nie mogę powiedzieć, by nie cieszyła się popularnością. Po to mięso, podobnie jak za wieprzowinę i wołowinę, ustawiły się długie kolejki i szybko zniknęło z metalowych pojemników.

U nas ludzie narzekają na brak baraniego mięsa. Więc jeżeli gdzieś jest nadmiar cielęciny i baraniny, mieszkańcy naszego miasta chętnie zaopiekują się nadwyżkami.

MARIAN KULIS
Zambrow

Jestem mieszkańcem Łomży, stałym czytelnikiem „Kontaktów”, które uważam za swój tygodnik. Wiem, że sprawa, o której napiszę, nie leży w kompetencji redakcji i nie od niej zależy jej uregulowanie. Jednak krew mnie zalewa, kiedy widzę, jak mnie i setki innych klientów naszego handlu nabija się po prostu w pustą nabój od autosyfonu.

Otóż interesuje mnie na podstawie czyjego zarządzenia zaniechano podczas sprzedaży naboju do autosyfonów kontroli ich wagi. Pytane o to ekspedientki nie potrafiły odpowiedzieć nic sensownego lub po prostu traktowały mnie jak intruza. A od dłuższego już czasu nie zdarzyło mi się, aby w kupionej paczce naboju wszystkie były pełne, ba, nierzadko spotykam się z przyładkiem, że połowa naboju jest pustych.

Liczę na to, że wydrukowanie tego listu w tygodniku ruszy sumienie ludzi odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Ponadto uważam, że pobieranie pieniędzy za nie (za puste naboje) powinno być karalne i chyba fachowiec znalazłby odpowiedni paragraf w naszym kodeksie.

Korzystając z okazji pragnę przekazać redakcji wyrazy swojej sympatii i życzenie, aby „Kontaktów” nigdy nie zabrakło i żeby dalej były tak ciekawie redagowane.

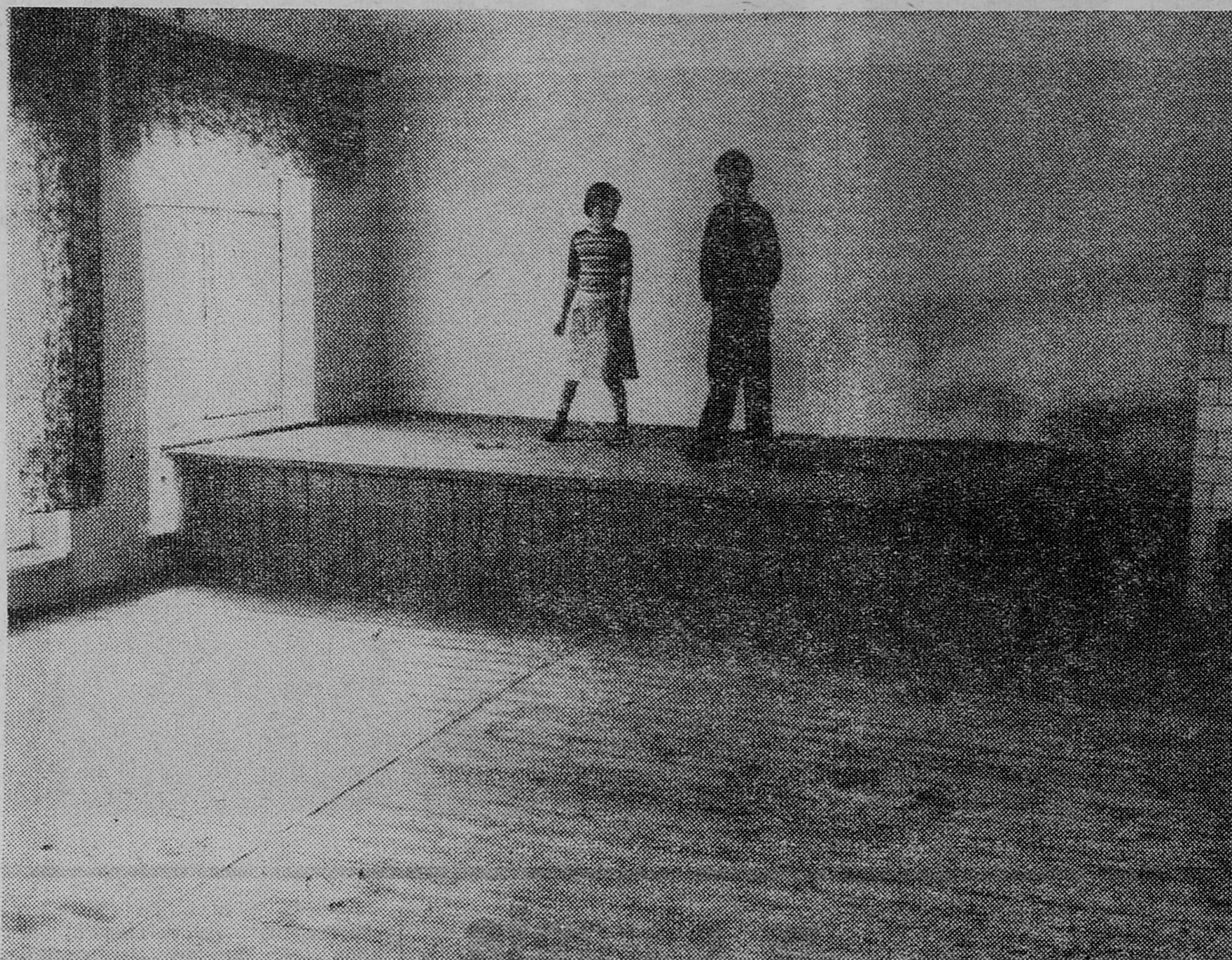
ADAM BOGUSZEWSKI
Łomża

Jestem matką czworga dzieci. Obecnie przebywam na urlopie wychowawczym, gdyż mój najmłodszy syn ma dopiero rok. Poprzednio pracowałam w ZZP w Zambrowie. Tam też pobierałam zasiłek wychowawczy i rodzinny. Jak co roku, tak i ostatnio, złożyłam wnioski i zaświadczenia, by otrzymać te zasiłki. Ale kiedy pojechałam po pieniądze, okazało się, że już po raz trzeci nie ma dla mnie zasiłku wychowawczego. Gdy zapytałam w sekcji zarobków, dlaczego zostałam pominięta, stwierdzono, że chyba nie złożyłam wniosku. Po sprawdzeniu okazało się, iż wszystkie moje dokumenty zostały złożone.

Nadal nie wiem, dlaczego nie wypłacono mi zasiłku wychowawczego. Może dlatego, że w sekcji zarobków mojego zakładu pracuje coraz więcej urzędniczek, które w czasie pracy biegają po sklepach, piją kawę i nie mają czasu na przetrzymanie wszystkich papierków. A swoją drogą, ileż to razy można jeździć po pobory, skoro nie ma się z kim zostawić małych dzieci.

BOŻENA KALISZCZYK
Rutki-Kossaki

krokodyle łzy



szkole, i to od kilku lat. Opinię o „trójce” powtórzyłem za rodzicami, których dzieci uczą się w tej szkole, nauczycielami w niej uczącymi (tak, tak) oraz czynnikami, które na co dzień mają do czynienia z młodzieżą tej szkoły. Szkoła nie jest winna temu, że akurat stoi w centrum Łomży, w sąsiedztwie skupiska melin. Trzeba natomiast szczególnego daru czytania, by doszukać się w tekście stwierdzenia bądź intencji przypisywania szkole odpowiedzialności za alkoholizm i wykołajenie rodziców uczniów (choćby według teorii dyrektora, szkoła wychowuje również rodziców). Natomiast stwierdziłem i nadal to podtrzymuję, że szkoła jest kolejnym etapem patologizacji trudnej młodzieży. Dowodzą tego badania naukowe („Przestępczość nieletnich”, Ewa Zabczyńska). Polemista sam przyznaje, że włożyłem maksimum wysiłku przy zbieraniu materiału do reportażu, dlaczego więc retorycznie pyta: „czy wypowiedzi kilku nieszczęśliwych młodzieńców dawały mi prawo...” Przeprowadzony test oraz kilkanaście rozmów indywidualnych, tak w szkole, jak i w domach trudnej młodzieży, miały na celu pokazanie postaw i poglądów tej młodzieży oraz odwołanie przyczyn takiego a nie innego pojmowania przez nią otaczającego świata. Test wypadł nie po myśli Polemisty. Uczniowie byli surowymi sędziami swych wy-

„selekcji” i „rasizmu”. To nie ja wymyśliłem te określenia. Słowo „selekcja” było normalnym, rutynowym terminem, jakim „beztrosko” posługiwali się nauczyciele w rozmowach ze mną. Czy nauczyciele zastanawiali się nad konsekwencją, nie tyle używania tego terminu, co stosowania go w praktyce? Dzięki niej przepaść między młodzieżą trudną a normalną zostaje jeszcze bardziej powiększona. Przynależność do klasy sportowej oznacza szereg przywilejów: darmowe ubrania sportowe, symboliczne opłaty za obiady, obozy sportowe. Ci, co mają dobre bądź wcale nie, będą ten garb dziedziczyć i będzie on coraz większy. Jak to się stało, że do testowanej klasy trafili sami „najtrudniejsi”? Co to ma wspólnego z wyrównywaniem szans? Z troską o „każdego człowieka”?

Polemista twierdzi, że zasugerowałem bagatelizowanie przez szkołę problemu. Cytowana wypowiedź dyrektora szkoły, że „problem jest znikomy”, padła w obecności dwóch świadków (mam nadzieję, że panie zastępczyni dyrektora mają dobrą pamięć). Nie twierdzą, że szkoła nic nie robi. Sądze natomiast, że podjęte działania: rejestracja trudnej młodzieży, zabieranie na obozy sportowe dwóch „trudnych” dla

cym się terroryzmie wśród uczniów, gdyż przedstawicielki dyrekcji poinformowały mnie o tym już po ukazaniu się tekstu (zaime się tym w odrębnej publikacji).

Tego samego dnia, w którym ukazał się tekst, proponowałem przedstawicielom dyrekcji dyskusję redakcyjną na temat podejmowanych działań, trudności, na jakie napotyka szkoła w pracy z trudną młodzieżą, oraz kto powinien ze szkołą w tej pracy współdziałać i dlaczego tego nie robi? Zamiast zgody otrzymałem list Polemisty skreślony w „trosce o los każdego dziecka”. Gdyby energia, jakiej szkoła użyła w wysyłaniu delegacji „oburzonych uczniów”, tropieniu, kto udzielał mi informacji, czy w bronienu do upadłego „okopów św. Trójcy”, została skierowana w celu uzyskania dla tej młodzieży chociaż jednej, wyposażonej świetlicy, czy wysłania jej na obóz harcerski, może wówczas uwierzyłbym, że „podejmowane działania wychowawcze dotyczą wszystkich absolutnie uczniów”.

ADAM JERZY SOCHA

P.S. Może odezwa się rodzice. Czekam na głos ludzi pracujących (działających) w instytucjach (organizacjach), których obowiązkiem jest stworzyć tej młodzieży alternatywę piwnic i ćpania. Nie odmienimy losu trudnej, zagrożonej demoralizacją młodzieży lejąc krokodyle łzy.



Ledwie na przystanku w Jednaczewie wymieniałam nazwisko Gabriela Justa, zaraz obstało mnie kilka osób.

To pani nie z opieki społecznej? — dopytuje się starsza kobieta, która razem ze mną wysiadła z „czarwoniaka”. — Bo sły- szalam, że gdzieś go chcieli zabrać, tylko on nie chciał.

— Jak te mrozy wypadły, a on przecie dachu nad głową jakby nie miał, jego brat chciał go do szpitala wysłać — informuje mężczyzna, który jest stróżem w spółdzielni tu- czu zwierząt. — Ale on chodził po wsi i opowiadał, że brat na pewno posmarował, żeby go kto w tym szpi- talu zgładził. Brat się zląkł i odwo- łał pogotowie.

— Taka nędza, mój Boże! — u- bolewa inna kobieta, uginająca się pod ciężarem siatek z zakupami. — Tam i telewizja miała co pokaza- ć. Żonka do Warszawy na zimę pojechała, bo mają tam córke, a jego na lasce boskiej zostawili. W przeszle lata i on do Warszawy na zimę jeździł. Wiosną wracali, na Wielkanoc. Jak palmami na rynku zaczęło się handlować. Jego żonka to palmami, to grzybami, to poziom- kami handluje, i tak żyją — wy- jaśnia.

— W najgorsze mrozy sasiad Pio- trowski wziął go do siebie — do- wiaduję się jeszcze — ale pare dni go tylko trzymał. Jak tam było, nie wiem. Just mówi, że towarzystwo mu nie odpowiadało, bo Piotrowski młody jest i zabawić się lubi.

— Filozof z niego — dodaje stróż ze spółdzielni tuczu zwierząt. — Ma półtora hektara ziemi, która od- łogiem leży. Jak tylko pamięć sięgnie, zawsze odłogiem leżała, bo jak chłopcy w pole szły, to Just wedkę brał i nad rzekę. W czolo sie pukał i mówił, że on nie taki glu- pi, żeby się zaharowywać. „Jak kto nie ma w głowie, niech robi, mnie mój rozum nie da zginąć”, tak mówił. Jednego roku zaszedłem do niego i proszę: „Słuchaj, Gabriel, może byś mi w dzierżawę wypuścił, ja bym ci kartofle wsadził i poda- tek opłacił”. A on na to: „Ty mnie nie namawiaj, bo ja za mądry jes- tem na to, żebyś ty się na mojej ziemi bogacił”.

Taka to sprawa z tym Justem. Stary jest, bo osiemdziesiąt lat już ma, biedny i chory, a sympatii żad- nej czy zrozumienia nikt w rodzi- nie ani we wsi dla niego nie wyka- zuje. Ci, którzy chcieli mu pomóc, teraz tylko złość na siebie czują i z drogi mu schodzą. A Just znowu, skoro tylko słonczko przygrzało, wyrzebał się ze swojego barłogu i snuje się po wsi, przycięty do zie- mi straszliwa choroba kregoslupa, obdarty, brudny.

— W tym domu mieszka jego brat z synem sołtysem — stróż ze spółdzielni pokazuje pietrowy bu- dynek, ogrodzony płotem z drucia- nej siatki. — Choć z jednego onia się wywodzi, jeden w dostatku ży- je, bo od pracy nie stroni, a drugi na dziady zszedł — kończy senten- cjonalnie.

Jednaczewo prezentuje się dostat- nio. Drewniane budynki gospodar- skie i mieszkalne należą do rzad- kości. Ludzie budują się na potęgę. Niektórych zima zaskoczyła przy nie ukończonych budowach. Choć gospodarci małe, to jednak codzien- nie rano aż pięciu wozaków wozi stad mleko do zlewni w Kupiskach. Najbiedniejszy gospodarz trzyma co najmniej pięć krów. A jeszcze do Łomży do pracy jedźda.

Budowla, która ongiś była dre- wnianą chałupą, krytą strze- chą, dziś nie ma dachu i szyb w oknach, ale za to przy drzwiach wisi kłódka. Po sąsiedzku, z prawej strony, drzwi uchylają się i staje przede mną stara kobieta.

— Poszedł do sklepu — informuje mnie konspiracyjnym szeptem, a biorąc za kogo innego, tłumaczy: — Mój już konia do sanek założył, żeby go do Łomży odwieźć, a ten się złościł i patrzeć nawet w tę stro- nę nie chce!

Okazuje się, że pracownik opie- ki społecznej z Łomży zorganizował akcję na rzecz wyekspediowania Gabriela Justa do córki, do War- szawy. Akcja spaliła na panewce, ponieważ Just w ostatniej chwili rozmyślił się i nie chciał wsiąść do sanek.

Wreszcie pojawia się Gabriel Just. Otwiera drzwi i znika wewnątrz

kupy spróchniałych belek, które pół wieku temu były siedzibą rodową Justów. Podążam za nim.

— Dlaczego nie chce pan do cór- ki jechać? — nastaje obcesowo, kie- dy krząta się po izbie i podsuwa mi ruinę krzesła.

— A bo mnie tu źle? — śmieje się głośno. — Już na lato idzie, to po co mnie do Warszawy jechać? Ja nie po to do was chodzę, żeby wy mnie do Warszawy wysyłali. Ra- dy mnie potrzeba.

Wyciąga z kąta jakieś papiery i rozkłada na kolanach.

— Mój brat najpierw ziemię mi zabrał, co była schedą po ojcu, a teraz zgładzić mnie chce! Do szpi- tała chciał mnie wysłać. Znam ja te szpitale!

Podtyka mi jeden z dokumentów. Jest to odpis aktu notarialnego z roku 1938, którym ojciec przekazał Gabrielowi, jako najstarszemu sy- nowi, całą schedę położoną we wsi Jednaczewo — to jest morgów sześć. Pozostałe rodzeństwo (dwóch

— Osiem hektarów było, tu wszystko stoi dokładnie — dener- wuje się i jeszcze raz każe mi czy- tać akt notarialny.

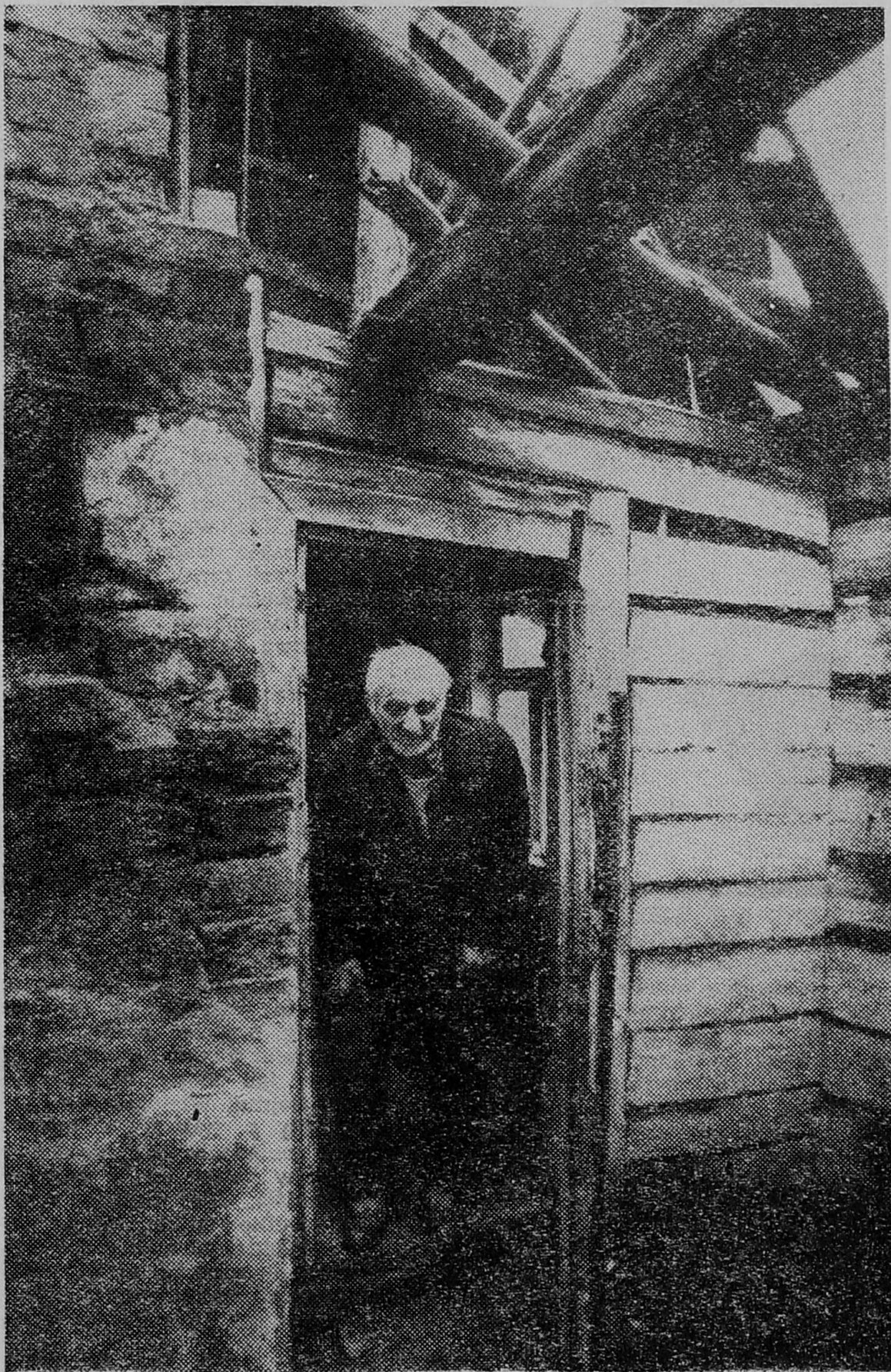
Czytam więc od nowa, ale jako żywo nie więcej ponad te sześć morgów wyczytać nie mogę.

— Chałupę chciał cięć na pół, a- le urząd zabronił! — rozpamiętuje dalej krzywdy od brata Władysła- wa doznane. — Ale ja jeszcze doj- dę swego! Choć on sprawy wygry- wał, ja do sądu jeszcze raz pójdę! Wasza w tym głowa, jak mam ro- bić, żeby wygrać!

— Panie Just — mówię z duszą na ramieniu — tylko niech się pan nie denerwuje i spokojnie posłu- cha. Stary już pan jest i chory, po co z bratem się szarpać, na sądy pieniądze tracić? Przecież pan nie będzie miał siły, żeby tu gospoda- rzyć. Lepiej niech pan odda te pół- tora hektara za emeryturę i za żonę do Warszawy, do córki jedzie. Nie może pan tu zostać, bo niedługo ta ruina na głowę się panu zawali i śmierci się pan tu doczeka!

— Nie zawali się, nie zawali — mruczy Just. — To przedwojenna ciesielka, każda belka z drugą na krzyż łączona. A takich rad ja nie potrzebuję! Głupi nie jestem, carską szkołę kończyłem! — „unosz się. — Mówi pani czy nie: mogą ja tę ziemię odebrać?”

swojego



nie daruję!

synów i córka) miało prawo do spła- ty, której dokładne kwoty są rów- nież wyszczególnione. Dokument pieczęciami i podpisem notariusza przekonuje o swej autentyczności.

— Ledwie się wziął do tej spła- ty, zaraz wojna z Niemcem wybu- chła. Brat Władysław dostał się do niewoli. Jak wrócił, zaczęło się. We dwóch mnie napadli, zadusić chcieli! — stary człowiek zrywa się ze stołka i nie bacząc na niedołężność ciała podbiega do dziury w ścianie, która ongiś drzwiami była. — O, tutaj, tutaj leżałem, a oni we dwóch nade mną! Wojował, wojował i wy- wojował! Wszystko zabrał, mnie tylko hektar sześćdziesiąt zostawił!

— To niewiele zabrał, bo prze- cięć tylko sześć morgów po ojcu było — wtrącam.

— Nie wiem. Myślę, że nie — To po co tu przyjechała? — Bo ludzie mówili, że pan gło- dem przymiera i że pan o mało nie zamarzył.

— Ludzie gorsze od zarazy! Ja wiem, że oni głupiego ze mnie chcą zrobić, a osobiście brat. Ale niech pani na mnie popatrzy i powie: czy tak głupi mówię, jak ja do pani teraz mówię?

Władysław Just, choć przekro- czył już siedemdziesiątkę i gospodaruje z synem, nie przekazał mu jeszcze ziemi. Spot- kałam go spacerującego po pod- wórzku, ubranego odświętnie.

— Z bratem nigdy nie mogłem dojść do ładu — wyklada mi prob- lem bez zbędnego owijania w ba- welnę. — Zresztą on ma rodzinę,

żonę, córkę w Warszawie i syna w Łomży. Nie wiem, dlaczego żona go na zimę tu zostawiła. Co roku jeź- dzi do córki razem z nią. Ale sta- ło się. Mój syn jest sołtysem. Z urzędu musi się zajmować tymi, co w biedzie albo w potrzebie są. Jak te mrozy nastały, uradziłem, żeby mu pomóc. Ale jak? Ja mówię: „Może go do szpitala zawieźć, cho- ry przecież jest, nigdy się nie le- czył. Tam zanim go zbadają, to pa- rą dni upłynie, a później może już ciepłej będzie”. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Poszedłem do szkoły i wezwałem przez telefon pogotowie. Jak on się dowiedział, zaraz krzy- ku narobił, że go wywieźć ze wsi chcę, a może i dybię na jego ży- cie! Kiedyś taki powiedziałem so- bie, to nie będę ci pomagał i się narażał.

— Mówi, że ziemię będzie panu odbierał. Tę, którą wbrew woli oj- ca pan po wojnie zagarnął.

— O ziemię chyba z siedem spraw między nami w sądzie było. Ostat- nia w zeszłym roku — odpowiada.

— Wszystkie wygrane dla mnie. — Ale wola ojca było, żeby Ga- briel schedę dziedziczył — ryzykuję dalej. — Przez te procesy tylko nie- nawiść w rodzinie pan posiał.

Władysław Just mocniej wsparł się na lasce.

— Co to za wola, kiedy nikt nas o zdanie nie pytał! Zresztą, jak ja w niewoli przez sześć lat byłem, on sam gospodarzył. Tak gospodarzył, że jak ja bym się oglądał na spłatę, dziś bym był takim dziadem, jak on! Nabyłem prawa od brata i sio- stry i o trzy czwarte schedy wy- stąpiłem. On swoją część też dostał, nikt go nie ukrzywdził! A że tylko chodził i mądrzył, zamiast do robo- ty się brać, to co ja poradzę?

Dziś Władysław Just jest własci- cielem średniego gospodarstwa. Do tych trzech hektarów, które wypra- wował od brata, dokupił jeszcze ziemię po wujkach i od państwa. Zapożyczył się, ale dokupił, bo jak ciekawo na wsi bez ziemi żyć? Po- budował się w nowym miejscu i mówi, że żyje jak człowiek, na za- czepek starszego brata nie zważając.

Maria Kozłowska, inspektor do spraw opieki społecznej w U- rzędnictwie Gminy w Łomży, przypadek Gabriela Justa zna do- skonale. Już kilkakrotnie Urząd przyznawał mu jednorazowe zasił- ki pieniężne. Ostatnio, w grudniu, miały to być pieniądze na podróż do Warszawy.

— Pieniądze sprawy nie rozwią- żą, bo on mieszkać nie ma gdzie — mówi. — Jego córka też do nas przychodziła. Skarżyła się, że nie może sobie z nim poradzić. Nie chce u niej mieszkać. Mówiła, że wstyd jej przed ludźmi, bo wyglą- da na to, że się nim opiekować nie potrafi.

Maria Kozłowska nie widzi wyj- ścia. Urząd Gminy nie dysponuje mieszkaniami, a na wynajęcie lo- kum na miejscu też nie ma co li- czyć.

Naczelnik gminy Łomża obiecuje, że pojedzie do Jednaczewa i zapro- ponuje Justowi dom pomocy społe- czej.

Wanda Jarmolyszko, zastępca dyrektora do spraw służb społecznych w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży, in- formuje, że jest to jedna z ponad trzech tysięcy spraw, które w roku ubiegłym przewinęły się przez rece podległych jej pracowników. Na te- renie działania ZOZ-u mieszka 100 tysięcy ludzi, z tego przeszło 12 ty- sięcy to emeryci i ludzie w wieku emerytalnym. Zgłaszane przypadki świadczą o szerzącej się znieczuli- cy oraz o postępującej degeneracji społeczeństwa na skutek choroby alkoholowej i pochodnych od niej chorób psychicznych. Tymczasem przed opieką społeczną piętrzy się wiele barier, które utrudniają, a często uniemożliwiają pomoc. Na pierwszym miejscu wymienia brak mieszkań. Jeśli zaś chodzi o opusz- czonych ludzi starych — brak miejsc w domach opieki społecznej.

Wprawdzie Wandzie Jarmolyszko w czasie rocznego dyktowania udało się umieścić w zakładach opie- ki społecznej 17 osób, lecz zrobiła to dzięki prywatnym znajomościom. A w przypadku Justa córka prze- cięć nie odżegnuje się od opieki.

— To co z nim będzie? — Coś trzeba wymyślić — mówi pani Wanda i telefonicznie zaczyna organizować kolejne spotkanie w sprawie Justa.

MARIA KACZYŃSKA



„Wybory do Sejmu są aktem kreowania najwyższego organu przedstawicielskiego władzy państwowej w Kraju. Obywatele wybierają do Sejmu najlepszych swych przedstawicieli dających rękojmnie należytego wypełnienia powierzonego im mandatu dla dobra państwa, zgodnie z zasadami ustroju socjalistycznej Polski.”

(Pierwsza zasada „Założeń ordynacji wyborczej do Sejmu PRL”).

Do 31 sierpnia, czyli zakończenia VIII kadencji Sejmu PRL, pozostało już tylko 4,5 miesiąca. Im bliżej tego dnia, tym bardziej będziemy odczuwać atmosferę przygotowań do nowych parlamentarnych wyborów. Ich pierwszą fazą jest dyskusja nad kształtem prawa wyborczego. IX

kształtowanie prawa

Zjazd PZPR oraz VIII Kongres ZSL i XII — SD, a także I Kongres PRON, jednoznacznie opowiedziały się za nowymi rozwiązaniami wyborczymi do polskiego Sejmu. Rada Państwa opracowała propozycje zmian i przedstawiła je społeczeństwu do konsultacji.

Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON — po zapoznaniu się z propozycjami zgłoszonymi przez mieszkańców województwa do punktu konsultacyjnego oraz podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej w podstawowych ogniwach Ruchu, wysłuchaniu opinii Komisji Konsultacji Społecznych, Organów Przedstawicielskich i Samorządności — zajęło w tej sprawie następujące stanowisko:

* Wybrany do Sejmu (bierne prawo wyborcze) może być każdy obywatel, któremu przysługuje prawo wybierania, a do dnia wyborów ukończył 21 lat (art. 96 Konstytucji).

* Karty do głosowania wrzuca się do opieczetowanych urn w kopertach. (Założenia nie o kopertach nie wspominają).

* Uchwała o zarządzeniu wyborów wyznacza datę ich przeprowadzenia na dzień ustawowo uznany za wolny od pracy, przypadający w ciągu dwóch miesięcy po upływie kadencji Sejmu.

* Wybory przeprowadza się tyl-

ko na obszarze państwa (obszarem państwa są także statki morskie będące w podróży).

* Kadencja Sejmu liczy się od dnia wyborów.

* Do Sejmu wybiera się 460 posłów; w tym z list regionalnych nie 15 a 10 proc. składu Sejmu.

* Członek państwowej lub okręgowej komisji wyborczej traci jej mandat z chwilą zgłoszenia do rejestru w tej komisji listy kandydatów na posłów, na której umieszczona jest jego kandydatura.

* Sprezycować, czym się mają zajmować konwenty wyborcze, a prawo ich tworzenia pozostawić PRON-owi.

* Uzupełnić ordynację wyborczą o zapis: „członek państwowego lub okręgowego konwentu wyborczego traci mandat członka z chwilą zgłoszenia go jako kandydata na posła”.

* Prawo proponowania kandydatów na posłów wybieranych z list okręgowych przysługuje władzom wojewódzkim PZPR, ZSL, SD, „Pax”, ChSS, PZKS, władzom wojewódzkim lub wojewódzkim porozumieniom PRON, związkom za-

wodowym, społeczno-zawodowym, organizacjom rolników, organizacjom kombatanckim, socjalistycznym związkom młodzieży, organizacjom kobiecym. (Prezydium zaproponowało skreślić końcówkę: „i innym masowym organizacjom społecznym”. edyż wszystkie masowe sa uczestnikami PRON-u).

* Liczba kandydatów na listach regionalnych powinna być najwyższej dwukrotnie większa od liczby mandatów przypadających na dany region wyborczy. Na listach umieszcza się po dwóch kandydatów w obrębie każdego mandatu.

* Głosowanie odbywa się w lokalu obwodowej komisji wyborczej w godzinach od 6.00 do 22.00.

* Obwodowa komisja wyborcza po ustaleniu tożsamości wyborcy wręcza mu karty do głosowania wraz z kopertą.

* Wyborca ma obowiązek udać się do pomieszczenia za zasłoną w celu przygotowania się do aktu głosowania. Proponuje się wykreślić sformułowania, dotyczące zasad głosowania bez skreśleń, czyli na kandydata umieszczonym w obrębie mandatu na pierwszym miejscu.

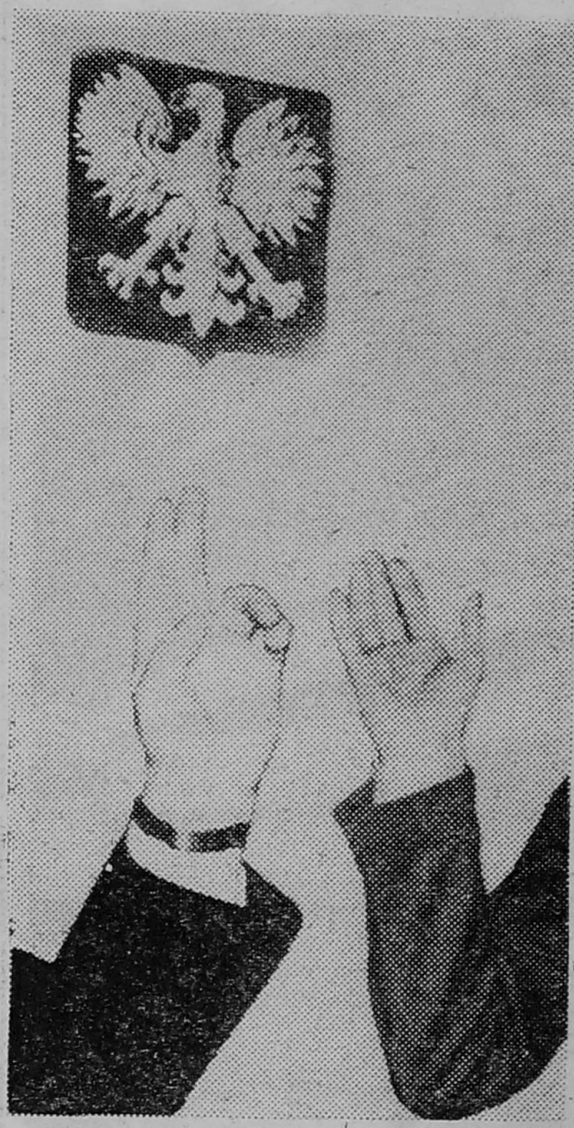
* Głosy oddane na kartkach innych aniżeli urzędowo ustalone, bądź na urzędowo ustalonych, ale nie opatrzonych pieczęcią właściwej komisji wyborczej, albo na kartkach całkowicie przedartych na dwie lub więcej części oraz całkowicie bez skreśleń są nieważne.

* Ważność wyborów posła powinna być stwierdzona przez Sąd Najwyższy.

* Postępowanie w sprawie unieważnienia wyborów wszczynają się wskutek protestu złożonego przez wyborcę (wyborców). Upoważnionym do złożenia protestu jest każdy wyborca.

* Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON opowiada się za wyraźnym rozgraniczeniem funkcji posła od funkcji administracyjnych szczebla centralnego.

W pozostałych kwestiach łomżyński PRON zgadza się z propozycjami przedstawionymi przez Radę Państwa w „Założeniach ordynacji wyborczej do Sejmu PRL”. 18 marca br. Rada Krajowa PRON rozpatrzyła wszystkie wojewódzkie stanowiska w tej sprawie i przyjęła ostateczną wersję. Czy jest ona wyrazem społecznych oczekiwań? Rada Państwa przedstawiła propozycje zmian, a Rząd PRL konsultacyjnych zobowiązań dotrzymał. Społeczeństwo w dyskusji nad przedstawionymi założeniami wzięło udział tylko w niewielkim stopniu. Zignorowało? Nie miało czasu? A może niewiele uwagi przywiązuje do litery prawa wyborczego i statusu swego Sejmu?



EDWARD WRÓBEL: — Przewodnia rola nie będzie podważona, jeżeli wprowadzimy obowiązek skreślania w obrębie mandatu obsadzonego przez 2 kandydatów reprezentujących tę samą siłę polityczną. Poszerzałoby to demokrację i nadal czyniłoby PRON głównym gwarantem jej procesów. Nie mówilibyśmy też wówczas, że podpisanie się pod obecnymi założeniami ordynacji wyborczej zepchnie PRON na pobocze, bo w zasadniczych sprawach i tak wypowiedzą się tylko partie polityczne, choćby przez decydujący ich udział w konwentach wyborczych. Należałoby więc umieścić zapis, że listę kandydatów na

a nie partię polityczną, jak na przykład dzieje się w RFN.

IGNACY USZYŃSKI: — To po co zakładamy aż dwa dni wyborcze. Załatwmy to wszystko w jednym dniu. Mamy przecież prasę, która może spopularyzować kandydatów na posłów, ich plany działalności na forum Sejmu. Wielokrotnie spotykałem się z ludźmi o bardzo skrajnych poglądach. Powiadają oni: „Wiem, że w Polsce od 40 lat rządzą komuniści. Ale niechże przynajmniej wolno mi będzie dopełnić obywatelskiej formalności i wybrać lepszego spośród nich”. Jeśli mamy zainteresować wyborami ludzi, którzy machają ręką na samo

jak wybierać?

(Fragmenty dyskusji członków prezydium Rady Wojewódzkiej PRON)

posłów zatwierdza konwent, lecz po uzgodnieniu z PRON-em. Przypominam, że uprzednio decydujący głos w tej sprawie należał do FJN.

JERZY BORUC: — Skreślać, czy nie skreślać, o tym powinien decydować obywatel. A u nas znaczną część społeczeństwa wcale nie wypowiadają się na temat założeń. Znow z jednej skrajności popadamy w drugą. Gomulka nawoływał do wybierania bez skreśleń. Poparła go też hierarchia kościelna. Ale wtedy chodziło o powszechne poparcie dla jego programu. Czy można zarzucić, że tamte wybory były nieautentyczne? Przecież z kościołów ludzie szli bezpośrednio do lokali wyborczych. Jest to przykład, że w Polsce głosuje się na program,

wspomnienie założeń ordynacji wyborczej, to powinien być obowiązek skreślania, bo bez tego nie ma wyborów, a jest tylko głosowanie.

EDWARD WRÓBEL: — Podzielał tę opinię z uzupełnieniem, że głos bez skreśleń byłby głosem nieważnym.

ALBINA CHOJAK: — Opierając się na dotychczasowych przyzwyczajeniach wyborców należy przewidywać znaczną liczbę głosów nieważnych. I znów nieprzychylnie ośrodku będą miały o czym mówić.

IGNACY USZYŃSKI: — Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej też wybrało zaledwie około 40 milionów obywateli. To nawet nie jedna trzecia. I nikt nie robi z tego problemu.

kontakty kontaktów

Stałam na przystanku autobusowym przy ulicy Swierczewskiego razem z czterolatnim synkiem. W pewnym momencie, gdy byłam zajęta poszukiwaniem w torebce biletu, mój syn wybiegł na ulicę. Pędził prosto pod koła nadjeżdżającego malucha. Zamartam z trwogi, ale w tym momencie pewien młody chłopiec wyskoczył za mój synem i popchnął go na chodnik, a sam został uderzony przez hamujący samochód. Nie było to jednak groźne uderzenie, bo chłopiec po chwili wstał i, lekko kulejąc, oddalił się w stronę osiedla. Zanim ochłonęłam z wrażenia, już go nie było.

Od dwóch stojących obok dziewcząt dowiedziałam się, że chłopiec, który uratował mi syna, nazywa się Krzysztof Obrzycki. Obawiam się, że go nie spotkam, albo nie poznam, więc za pośrednictwem tygodnika pragnę Krzysztofowi bardzo gorąco i serdecznie podziękować.

JADWIGA CHOŁOMKO
Łomża

Mieszkam w Wąsoszu. Czternastego stycznia br. w miejscowym pawilonie (podległym GS-owi w Szczuczynie) zakupiłem dwie butelki wódki „Vistula” i karton papierosów „Popularnych” (25 paczek). Sprzedawca, S.M., za wyżej wymieniony towar zażądał 1800 złotych. Zapłaciłem tę kwotę, ale zostałem oszukany na 230 złotych. Sklepowy podał mi jeszcze ptasie mleczko, ale gdy wychodziłem ze sklepu, wyciągnął mi je z kieszeni. W sklepie byłem razem kolegą.

Kiedy opuściłem sklep, udałem się na posterunek MO w Wąsoszu. Tam na biurko wyłożyłem zakupiony towar i resztę pieniędzy wydaną mi w sklepie z 2000 złotych, czyli 200. Po mojej skardze funkcjonariusz MO zadzwonił do sklepu i poprosił na posterunek sklepowego. Na skutek tej interwencji, sklepowy oddał mi moje pieniądze.

CZYTELNIK Z WĄSOSZA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Na posterunek MO w Wąsoszu, 14 stycznia bieżącego roku o godz. 16.00, zgłosił się obywatel F.K., który złożył skargę na sklepowego miejscowego pawilonu handlowego. Skarżący zakupił w pawilonie dwie butelki wódki „Vistula” w cenie 558 zł za butelkę, 25 paczek papierosów w cenie 18 zł za paczkę i dwa pudełka zapalek po 2 zł każde. Za zakupy płać banknotem dwutysięcznym, z czego sklepowy wydał mu 200 zł. Po przeliczeniu wartości towaru okazało się, że brakuje 230 zł.

Aby wyjaśnić tę sprawę poprosiłem na posterunek sklepowego, ob. S.M., i przeprowadziłem rozmowę ze świadkami zajścia. Ustaliłem, że w tym dniu sklep był czynny do godz. 13.00, a po tej godzinie personel sprzątał pawilon. Około godziny 16.00 do sklepu przyszedł F.K., który za wszelką cenę chciał kupić wódkę. Wówczas sprzątający zażartowali, że sprzedają mu wódkę, jeżeli dla kobiet kupi ptasie mleczko, które kosztuje 230 złotych. Najpierw klient zgodził się na to, a gdy sklepowy wyłożył przed nim zakupiony towar, F.K. zabrał wszystko, również ptasie mleczko, które włożył za pasek spodni. Wtedy sklepowy zwrócił mu uwagę, że oszukuje, bo dobrowolnie zgodził się kupić ptasie mleczko dla kobiet. Na tę uwagę klient położył czekoladki na ladę i wyszedł z pawilonu.

W czasie spotkania klienta F.K. ze sklepowym, S.M., i świadkami, F.K. oznajmił, że on tylko żartował, iż pocztuje zakupionym przez siebie ptasim mleczkiem kobiety i na zgodę chciał wypić ze sklepowym pół litra wódki. Obywatel S.M. nie zgodził się na to i zwrócił F.K. 230 złotych. Nadmieniam, iż zachowanie F.K. wskazywało na wcześniejsze spożycie przez niego alkoholu.

plut. MIECZYSLAW
KACZMARCZYK
z posterunku MO w Wąsoszu



W mieście nie zawsze było trochę złodziei, kurewek i pijaków — znawca melin łomżyńskich podsumowuje moje tournée po przybytkach Wenery i Bachusa. — Dzisiaj „margines społeczny” to pieprznici naiwniacy, idący przez życie jak im Bozia przykazała.

„Satyr” — ostatnia stacja alkoholowej „Golgoty” na parterze wyniosłej jak „Titanic” kamienicy (rocznik 1912), przy ul. 22 Lipca. Kilka kroków wyżej — „Pałac Sprawiedliwości” odbierający perle łomżyńskich mordowni (na kilka lat) klientów. Siedzimy przy piwie i serku („konsumpcja”).

Przewodnik przez kilka lat oddawał się gorliwie studiom nad łomżyńskimi melinami, stawiając zębry nowej gałęzi nauki — „melinologii”. Od pół roku, z wszytym esepierem, podsumowuje swój dorobek empiryczny: Są mety, które specjalizują się tylko w jednym gatunku alkoholu. Na melinie możesz wypić, opchnąć lewy towar, przechować się, pociupnąć, obrobić frajera. Standard różny. Dla „lepszych gości” takich, którym jeszcze gnój dobrze nie obsechł na nogach, a panów zgrywałą, bo dostali pieczątkę, są ekstra. Melinę jakiej kategorii życzy sobie redaktor na dzisiejszy wieczór?

Opiekun społeczny prowadził dokumentację dzieci zagrożonych demoralizacją. Wyszło mu osiem tomów zawierających opis sytuacji 600 rodzin. (Naliczyłem 147 złodziejów, wszystko dzieci). Pierwsze wpisy pochodzą z 1978 r.: „Mieczysław J. ur. 1964, mieszkanie — 1 pokój + kuchnia, b.u.s. (bez urządzeń sanitarnych), 5 osób, rodzina rozbita, matka odeszła po 22 latach pożycia, ojciec — prac. fiz. 4500 zł, chłopiec — ucieczka z domu, drugi rok w szóstej klasie”. Dopisek z 1981 r.: „areszt za napad rabunkowy i gwałt zbiorowy”

„Elżbieta Z., dzieci w wieku od 4 do 8 lat (czwórka), poddasze, dwa pokoje, mąż odbywa karę pozbawienia wolności, żona nigdzie nie pracuje, pije z przygodnymi mężczyznami, sześciolatek syn, zabrany do domu dziecka, opowiadał, co mężczyźni robili z matką, jakby to była bajka.”

— W Łomży idzie to w setki — stwierdza kierownik Wydziału Zaopiekowania i Spraw Socjalnych Urzędu Miasta, który decyduje o przyznaniu zasiłku z miejskiej kasy. — Rodziny rozbite, przestępcze, alkoholików, psychicznie chorych. Typowe wnioski z tego roku — bierze grubą plik z biurka. — Janina K., urlop wychowawczy, pięcioro dzieci w wieku od roku do 5 lat, mąż zarabia 9700. W sumie dochód miesięczny na 7 osób — 15000. Od tego trzeba odjąć 3445 opłat czynszowych. Zwróciła się z prośbą o zasiłek na zakup wersalki. Dziecko śpi na stole.

— Wizje — 15-letni Michał opowiada o odczuciach podczas wchodzenia kleju. — No, na przykład: przez otwarte okno wlatywała wersalka

— „Slumsy” to jeszcze eleganckie określenie — rozmawiam z jedną z pracownic socjalnych przeprowadzających wywiady w domach rodzin, które wymagają pomocy. — Musimy nieraz siłą, przy pomocy milicji, wydierać pijane dzieci do łóżek z gnoju. Poją alkoholem, żeby nie krzyczały. Nie chcą oddać do domu dziecka, bo otrzymują ubranek z darów, odżywkę, sprzedają

to i mają na alkohol. Do 1 lutego 1985 r. opieką objęliśmy 653 osoby (od obiadów w Klubie Seniora do stałego zasiłku). Liczba ta wzrasta i będzie wzrastać. Ktoś powinien wstrząsnąć nim!

— Rozwodzą się nagminnie, w przerażającym tempie — przewodnicząca Sądu Rodzinnego w Łomży jest już zmęczona, mimo że jeszcze nie ma południa. — Jak nie rozwód, to doprowadzają nieletniego do przestępstwa. Sprawa goni sprawę. Rozpadają się małżeństwa zawarte dwa, trzy lata temu, które często otrzymały sądowe pozwolenie na ślub, przede wszystkim są to rodziny robotnicze.

życie było znęcanie się nad nią przez męża Zenona R”.

— O mój Boże! — wyła stara kobieta, okutana w lachmany, bez butów, czolgając się w mroźną noc do szpitala. — I czego nie siedzi w domu — strofowały ją pielęgniarki. — Do jedzenia nic nie ma. Kuchnia zamknięta. Nie pierwszy raz przyłazi — tłumaczyły. — Stuknięta. Jej syn tu pracuje...

Zawlokłem ten strzęp człowieka do mieszkania-kłitki: skisły mocz w naczyniach, hałdy odpadków, gorące serce Chrystusa na ścianie, kłębowisko szmat w kącie...

„Liczba chorych psychicznie — z pisma Działu Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży — rośnie (151 na terenie działania). Największy problem sprawiają chorzy umysłowo bez opieki rodziny. Organizacje PKPS i PCK odmówiły pomocy. Problem opieki nad chorym psychicznie pozostaje otwarty”.

— Klasycznie chorych psychicznie mamy mało — z kierowniczką Po-

CHRYSTUS (2) NA MELINIE

— Ledwie koniec z końcem można związać — psycholog z poradni rodzinnej wylicza najczęstsze przyczyny rozwodów. — Ciężkie warunki życia, niepewność jutra. To rodzi lęk, ucieczkę w alkohol. Agresję, której nie można wyładować w pracy, toteż rozładowuje się w domu. Najbliżsi sobie ludzie zaczynają się nienawidzić.

„W nocy z 18 na 19 marca 1985 roku — komunikat z biuletynu milicyjnego — w Łomży, we własnym mieszkaniu popełniła samobójstwo przez powieszenie się w łazience Jadwiga R., ur. 1954 r. Matka pięcioro nieletnich dzieci. Z treści listu, jaki pozostawiła, wynika, że przyczyną targnięcia się na własne

radni Zdrowia Psychicznego w Łomży (w zawodzie od 1958 r.) rozmawiam w „papierowym baraku”, jakich wiele postawiono i nadal się stawia. — Za to dużo pacjentów zgłasza się z nerwicami. W latach pięćdziesiątych pacjent z nerwicą był w Choroszczy unikatem. Teraz istnieje specjalny oddział. Przyczyny? Rodzina przestała być rodziną. Ile ja leż kobiecych nazbierałam na tym krześle, gdzie pan siedzi! „Gdy wraca pijany, muszę uciekać z dziećmi z domu” — typowe opowiadanie. Zgłasza się przekrój całego społeczeństwa. Żeby pan słyszał żony panów na stanowiskach. Na zewnątrz cacy-glacy, a w domu skończone chamy. Dalej: problemy mieszkaniowe. Konglomeraty rodzinne: kilka pokoleń pod jednym dachem. Piekło. Dalej: wyjaz-

dy współmałżonków za granicę; żona zostaje, rodzi tam dziecko, mąż porzuca rodzinę, ucieka w alkohol.

— Są takie okolice pod Łomżą — dowiaduję się w „punkcie wydawania anticolu”, czyli poradni odwykowej — gdzie Niemcy eksperymentowali na mieszkańcach wsi pojąc ich alkoholem. Po wojnie wielu trafiło do Choroszczy. Po co to panu? — pyta podejrzliwie pracownica, gdy proszę o nazwę wsi. — O, nie musi pan tego sprawdzać. Już dawno pobiliśmy wszelkie rekordy spożycia. Często w rodzinach alkoholików rodzą się dzieci z niedorozwojem, z padaczkami. Już gówniarze w szkole podstawowej zaczynają pić alkohol.

Betonowe osiedla na południu Łomży.

— Zjawisko rozszerza się na osiedle — mówi jego mieszkaniowiec, były pracownik milicji zajmujący się przestępczością nieletnich, obecnie nauczyciel. — Również na porządne rodziny.

— Wódkę łatwo kupisz — tłumaczy kolega z osiedla, gdy po północy zabrakło gorzality, a po chwili na stole pojawiła się butelka „czystej”. — U tych, u których nabyłem, ona na urlopie wychowawczym, on pracuje. Mają dwójkę dzieci. Nie piją. Dorabiają do pensji.

— Początkowo sądziłam, że tylko u nas jest tak źle — wspomina początki pracy pedagoga ze Szkoły Podstawowej nr 3. — Ale potem okazało się, że w innych szkołach nie jest wcale różowo, tylko że u nas tych spraw się nie ukrywa.

— Jeszcze takich kłopotów, jak „trójka”, nie mamy — stwierdza dyrektor „jedynki”, szkoły-molaucha w osiedlu Południe, do której uczęszcza 2207 uczniów. — Najwyżej wagary.

— Dostajemy już sygnały z „jedynki” — mówi porucznik z RUSW; nie ma za dużo czasu na rozmowę, ponieważ wieczorna służba nie przebiega zbyt spokojnie: właśnie zatrzymano dwóch chłopców z „trójki” za pobicie kolegi i włamania. — Tam również odnotowujemy kradzieże, porznięcia żyłtekami kurtek w szatni. W „siódemce” (szkoła, w której także uczą się dzieci z Południa) działa na szeroką skalę nieformalna grupa przestępcza.

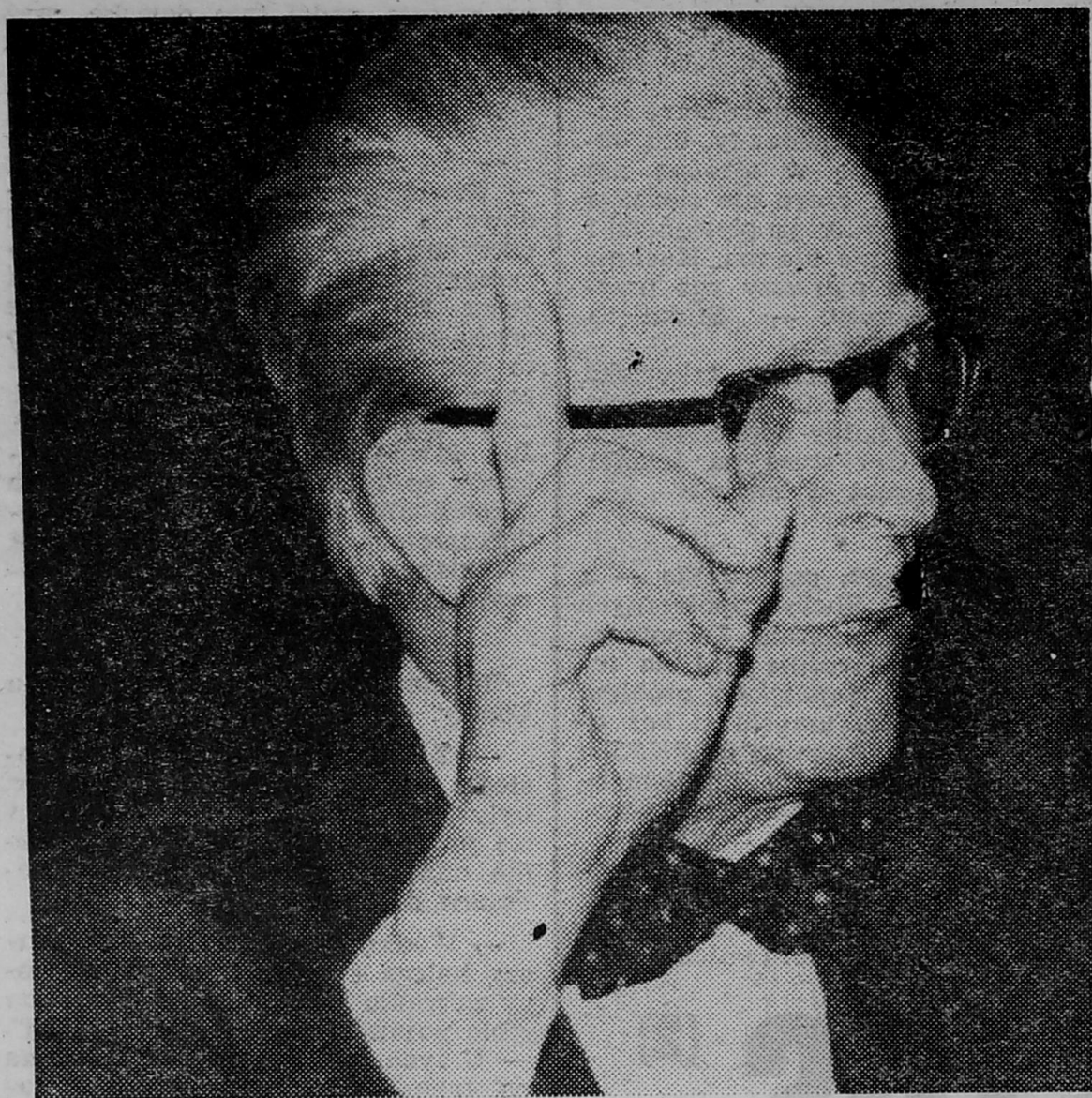
— Wprowadzają się do osiedla nie tylko ludzie ze wsi, ale i ze starej Łomży — stwierdza kurator sądowy, mieszkaniowiec osiedla. — Przynoszą obyczaje. Mieszkania zamieniają w nory. Niedawno dostaliśmy pod opiekę dwie dziewczyny, które próbowały popełnić samobójstwo. Nie chcą powiedzieć, dlaczego. Matka jest robotnicą. Z tego, co słyszałem, dorabia w domu; schodzą się różni tacy. W piwnicy na Moniuszki znajomy wykrył narkotyzującą się młodzież. W wieżowcu na Prusa też towarzystwo się zbiera.

„Większość dzieci slumsów zachowuje zwyczaje życiowe swych rodziców-nędzarzy, gdyż trudno zmienić nawyki i upodobania — pisze w „Przestępczości nieletnich” Ewa Zabczyńska. — Co więcej istnieją podstawy do obaw, że z kolei osoby te wycisną piętno na swych własnych dzieciach”.

— Tylko co tej młodzieży można zaofiarować? — zastanawia się nauczyciel „jedynki”. — Młodzież garnie się do piłki nożnej, ale Łomża nie ma stadionów. Był przypadek odwołania meczu z Ostrołęką, bo dwie drużyny zawodowe w tym samym terminie grały. Za mało jest dyscyplin, sekcji sportowych. Sport nastawiony został na sukcesy wyczyn. Otacza się opieką kilka talentów, a reszcie daje się „szmaciankę” do kopania.

ADAM JERZY SOCHA





struktur demokracji, dających maksymalną wolność tworzenia i partycypowania w postępie oraz niezwykle sprawnej dyscypliny społecznej. Pierwszy też raz w historii cywilizacji myśl ludzka posiadała tak bezpośrednią wartość materialną. Dlatego pozwolę sobie przypomnieć myśl prof. Jana Szczepańskiego, że podstawowym problemem społeczeństwa jest dziś stworzenie warunków dla rozwoju talentów. Musimy więc tak zorganizować Polskę, by każda myśl miała warunki jak najszybszego, wszechstronnego rozwoju.

Postęp społeczny, postęp technologiczny wywołał i inną pozamaterialną wartość w postawach ludzkich. Jeżeli bowiem ludzie nauczyli się pisać i czytać, i stali się bardziej mądrzy, to trzeba zdawać sobie sprawę, że człowiek mądry jest sceptyczny. Sceptycyzm staje się wręcz cechą charakterologiczną w relacji społeczeństwo-władza i — wszystkie elementy decydują o organizacji państwa. Dziś nie wystarczy zapewnić człowiekowi dobre warunki materialne, by był on w pełni zadowolony. Musimy zatem stworzyć taki mechanizm ustrojowy, w którym najszerzej rozumiana jakość życia będzie czynnikiem decydującym.

Należę do pokolenia, które nie ma już wielkich szans mówienia, jaka Polska powinna być. Ma ono dziś znacznie większy obowiązek moralny mówienia, jaką Polskę po sobie zostawi. I ja, jako komunista, chcę mówić, jak tę Polskę widzę. Chciałbym, aby mechanizmy demokracji nie tylko były wymyślone, ale żeby funkcjonowały; by związki zawodowe, tak jak klasa robotnicza chciała, były zjawiskiem wtopionym w naszą kulturę polityczną; by model dyskusji narodowej jednoczył wobec jednostkowych problemów, które pozwoliłyby wykorzystywać tę specyfikę Polaka, że potrafi on wzniesić się przy realizacji spraw ważnych, gdy może partycypować w decyzjach nie tylko swoją pracą; by partia była ta sama, ale nie taka sama, sterująca procesami strategii rozwojowej, kreująca normy moralne i edukację narodową.

Realizację tej koncepcji determinują nie tylko czynniki gospodarcze. Podstawowy problem, który musi się w Polsce dokonać, to zmiana świadomości. Musi dojść do ewolucji w Kościele, dostosowującej go do socjalizmu; musimy dokonać wielkiego postępu we wzajemnym zbliżeniu i znaleźć najskuteczniejsze mechanizmy edukacji społeczeństwa w duchu racjonalizmu.

STANISŁAW JAN ROSTKOWSKI: — Jest coś, co mnie niezwykle drażni w rozważaniach nad współczesnością, a mianowicie to, że wydaje się nam, iż Polskę ciągle tworzymy od nowa. Że powstała w 1944 roku jako twór, który nie ma łączności z poprzednimi okresami. A przecież myśl „Manifestu Lipcowego” wyrosła z doświadczeń ogromnej rzeszy społeczeństwa czasu II Rzeczypospolitej i czasu wojny.

Ambasador Bisztyga mówił o demokracji. Ani razu nie powiedział jednak, o co chodzi. Demokracja jest zaś tylko wtedy, gdy istnieją różne podmioty życia publicznego, które mają prawo legalnie funkcjonować. I do tak pojmowanej demokracji zmierzamy. Obok umacniania tych tendencji musimy jednak, patrząc w przyszłość, nauczyć społeczeństwo myśleć kategoriami ekonomicznymi, technicznymi, innowacyjnymi, wolnościowymi. Należy uczynić z PRON-u rzeczywistą szkołę umiejętności rozwiązywania wszelkich konfliktów grupowych.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI: — Mam wątpliwości, czy jesteśmy reprezentatywni. Mówimy o społeczeństwie, w domyśle — jakby w imieniu społeczeństwa, tymczasem reprezentujemy niewielką jego część. Nie ma wśród nas przedstawicieli klasy wielkoprzemysłowej, chłopstwa, a bez nich trudno mówić, dokąd idziemy lub dokąd chcielibyśmy iść. Niezwykle sceptycznie przyjmuję też hasła, które przed chwilą wygłosił poseł Rostkowski, że musimy nauczyć, uświadamiać, umocnić.

Jak zauważył ambasador Bisztyga, postęp i współzawodnictwo były zawsze problemem współczesnego świata. Również między przyjaciółmi. Istotne jest więc chyba uświadczenie sobie, jak daleko jesteśmy w tyle: w ilu dziedzinach zapóźnienie ciągle jeszcze rośnie. Nie mam najmniejszego zamiaru straszyć. Muszę jednak zarysować skalę dylematu i dramatu, który przed nami stał i stoi. Nasz krach pozornie bowiem tylko zaczął się w 1979 roku. Zbyt łatwo uzyskiwane kredyty i straszny wyzysk górników trzymały nas w latach siedemdziesiątych z trudem na powierzchni, ale już wtedy zostawaliśmy w tyle. Działo się tak dlatego, że nasza organizacja i struktura społeczna a także łączące się z nimi elementy świadomościowe, były niedostateczne. Pracowaliśmy źle, co nie znaczy, że mało, ale wiele elementów systemu gospodarczego i organizacyjnego ciągle ludzi demoralizowało i demoralizuje. Nie byliśmy i nie jesteśmy gospodarni. Mało było szans na innowacje, ale też nie ma bodźców, które by zmuszały do lepszego i składowiejszego gospodarowania. Stąd problem reformy, która obecnie na ogół dąży w miejscu, jest sprawą życia i śmierci. Zmienić ten stan może tylko konsekwentne przyjęcie orientacji rynkowej. W dyskusji na temat cen pojawiły się elementy takiego myślenia, ale głosy te nie przebiły się do świadomości decyzyjnej. Mój głos natomiast, w którym stawiałem sprawę nie wariantów, ale innego systemu równowagi rynku, został zatrzymany. Takie fakty rodzą pytanie o wiarygodność władzy. Tymczasem wyniki badań socjologicznych sygnalizują ostre zjawisko anomii, czyli rozpadu i załamania się, wskutek braku zaufania i wiary w sensowność wysiłku, norm, według których społeczeństwo żyło. A przecież reforma po-

wieść się może tylko przy szerokim poparcu i zaufaniu społecznym. Potrzeba nam jakiegoś Churchilla, który by uniał powiedzieć w sposób przekonujący, jak powiedział brytyjski premier w 1940 roku swoim rodakom: obiecuję wam krew, pot i łzy, ale obiecuję, że wygramy. Były na to szanse... W tej chwili wyjszcie z dolki, w którym ciągle tkwimy, możliwe jest tylko wówczas, gdy władza dogada się ze społeczeństwem. Dogada, gdyż nauczyć się go już wiele nie da: wie ono, co można — a czego — nie; jakie są ogólne uwarunkowania europejskie i światowe; jaki jest układ gospodarczy i sens reformy, w którą ciągle wierzy, tyle, że nie widzi jej rezultatu. Jest to zatem zupełnie rozsądne i niezłe społeczeństwo, wymagające jednak uszanowania i uwzględnienia swych najistotniejszych potrzeb. Główną z nich jest podmiotowość wynikająca przede wszystkim z wielkiego awansu klasy wielkoprzemysłowej. Zmian i reform domagają się głównie ludzie młodzi. Podstawową przyczyną anomii jest u nich nie tyle dostępność dóbr, a nawet zarobki, ale poczucie; my nie decydujemy o własnym losie, nasze zdanie się nie liczy. Ktoś ciekawie powiedział, że wielki protest 1980 roku nie stanowił początku nowej epoki, lecz był końcem epoki Polski chłopskiej. Nagle okazało się, że jesteśmy narodem przemysłowym, który nie chce już trwać i przeczekiwać niedole oraz chować głowę między ramiona. Chcemy żyć normalnie i współdecydować o swym losie. Powinna to uwzględniać każda myśl o przyszłości.

EDMUND MĘCLEWSKI: — Gdy mówię „historia”, mam na myśli nie tyle znajomość faktów, ile widzenie ich w procesach dziejowych i ujmowanie w zjawiska; nie świętowanie wiktoria, ale przede wszystkim rozpatrywanie klęsk i ich przyczyn. Jest znamienne, że z Pearl Harbour Amerykanie zrobili święto państwowe: pamiętaj, nigdy więcej. Pamiętamy więc i my, że u źródeł katastrofy wrześniowej 1939 roku, która takim brzemieniem legła na losach Polski i naszej świadomości, były dwie sprawy: słabość i samotność. Słabość gospodarcza i techniczna, samotność polityczna. Wniosek, jaki trzeba wyciągnąć, może więc brzmieć tylko tak: nigdy więcej słabości i nigdy więcej samotności. Aby tak widzieć historię, trzeba ją nieustannie przeżywać. Do dziś bowiem, w moim przekonaniu, tkwimy w XIX-wiecznej mentalności w stosunku do państwa. Każda ówczesna władza była wroga, a jej struktury wraże, i ten upiór wciąż się kołata w naszej świadomości. Dlatego też chcę

rysować jakiegokolwiek perspektywę wyjścia z kryzysu moralno-politycznego, świadomie toczyć musimy bitwę o naród. Świadomie i skutecznie. To ostatnie wymaga właściwej analizy źródeł klęsk, bo tylko ich poznanie pozwala na zawsze je usunąć i nie dopuścić do powtórki. Na czym polegała wielkość Konstytucji 3 Maja? Na tym, że rozpoznawszy przyczyny słabości i upadku państwa, usuwała ich źródła.

Mówiono tutaj o kryzysie zaufania. Tak, to niezmiennie trudna sprawa najbliższych dni i lat, której rozwiązanie widzę tylko przez odbudowę zaufania dla prawa, wiary w sprawiedliwość i równość wobec sprawiedliwości. W tym zakresie, demokratyzacji struktur prawa, Sejmu bieżącej kadencji, choć często sobie tego nie uświadamiamy, uczynił naprawdę wiele.

STANISŁAW KOWALCZYK: — Nieustannie spotykamy się z tezą, także tutaj, że obywatel powinien myśleć kategoriami społecznymi. Czy naprawdę każdy z nas musi być uczonym albo świętym? Jest chyba obowiązkiem państwa, by sprzegło wysiłkiem indywidualny ze społeczną koniecznością, bez potrzeby ciągłego odwoływania się do obywatelskich postaw i świadomości.

ANDRZEJ KŁOSINSKI: — Przyznam, że nie bardzo rozumiem stwierdzenie pana Bisztygi o konieczności ewolucji dostosowującej Kościół do socjalizmu.

JAN BISZTYGA: — Pozwolę sobie tę wątpliwość wyjaśnić odwołaniem do doświadczenia. Kiedyś brałem udział w rozmowie ministra Olszowskiego z Pawłem VI. Gdy dyskusja zeszła do pytań o przyszłość świata, ten wielki papież rzekł: gdy myślę o tym, jaki będzie świat za 15 lat, widzę ciemność. W tej ciemności dostrzegam dwa światła: są to idee komunistów i katolików. Problem nie polega na tym, by te dwa światy zły się z sobą, lecz by dostrzegli w sobie wartości, które dla ludzkości wnoszą.

ADAM JERZY SOCHA: — Podziwiam zdanie red. Wielowieyskiego, że skład koryfeuszów dyskusji panelowej „Quo vadis, Polsko?” nie jest reprezentatywny. Natomiast jest charakterystyczny dla pewnej formacji intelektualnej. Zasiadają w nim bowiem przedstawiciele pokolenia, które tworzyły powojenną rzeczywistość kraju. Pan poseł Męclewski załotnie oświadczył, że sprawy ekonomiczne go nie interesują! Pan ambasador Bisztyga wskrzesił wizję, o ile prawidłowo odczytałem, swoście pojmowanego społeczeństwa socjalistycznego, neopozytywistycznego. Wizję, którą wysoko uprzemysłowane kraje „od-

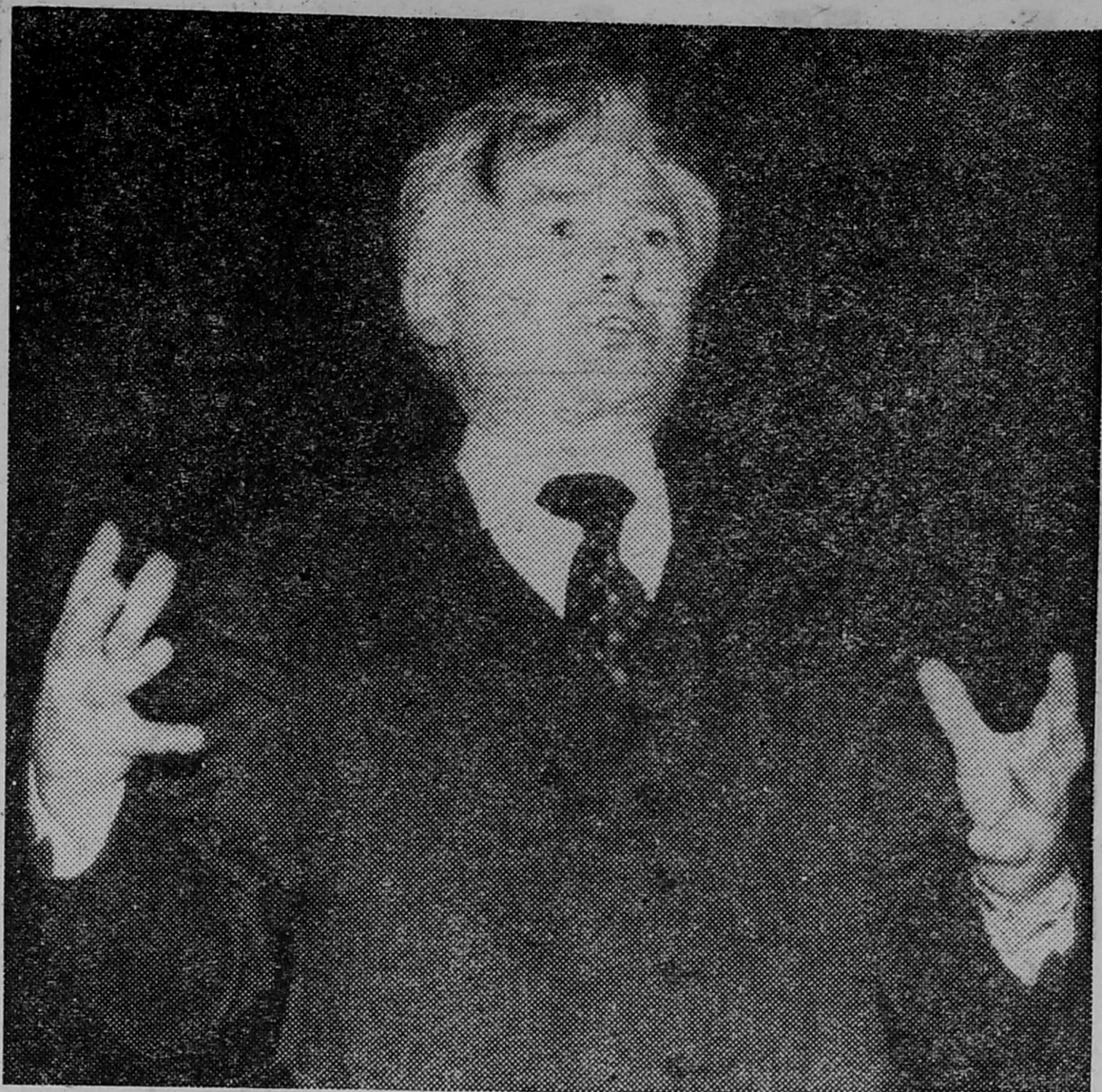


robili" już w XIX wieku. Poseł Rostworowski stwierdził: „społeczeństwo trzeba uczyć myślenia technicznego”. Można z tego wysunąć wniosek, że dotychczas społeczeństwo było w swym myśleniu i postępowaniu irracjonalne oraz że czuło wstręt do techniki. A czy to „krasnoludki” oduczały społeczeństwo od myślenia, wręcz mając mu za złe, gdy manifestowało odmienne zdanie od rządzących? Gdzie leży przyczyna, że inżynierowie handlują pietruszką? Jakże to „duszy” zaliczyły inteligencję do sfery nieprodukcyjnej, a co za tym idzie do „darmozjadów”, których nie trzeba dobrze wynagradzać, co w rezultacie doprowadziło m.in. do tego, że w szkołach uczą często ludzie przypadkowi, bez kwalifikacji? Co spowodowało upadek rzemiosła, wymarcie wielu tradycyjnych zawodów? Jak doszło do upadku kultury pracy, jej ethosu? Dlaczego praca — konstytucyjnie zagwarantowane dobro — stała się dopustem? Nim sformulujemy program na dziś i jutro, spróbujmy w pierwszej kolejności odpowiedzieć na te podstawowe pytania. Pan ambasador zapewnia, że talenty zostaną otoczone opieką. Warunek: „społeczeństwo musi być zdyscyplinowane, wówczas osiągniemy „Polskę trudnego życia, ale ze sprawnym mechanizmem gospodarczym”. Szkopuł w tym, że ekipa Gierka—Jaroszewicza również lansowała hasło przeszkolenia kraju w nowoczesne państwo przemysłowe, kierowane przez wybitnych, w swojej dziedzinie, fachowców. W praktyce rzeczywiste talenty, autentyczni fachowcy (vide: genialny elektronik, który musiał zająć się hodowlą kur czy zespół inżynierów z „Ursusa”, który naraził się na przykrości konstruując doskonały, polski ciągnik) byli spychani na margines. Kryzys dopiero teraz zaczyna pokazywać swoje zęby. Dlatego należy poniechać wzajemnych uraz i wspólnie szukać dróg wyjścia z impasu. Dlatego konieczna jest wolność ścierania się poglądów, artykułowania przez społeczeństwo swoich potrzeb i aspiracji.

Bez akceptacji większości społeczeństwa nawet najgenialniejszy projekt reform zostanie papierową iluzją.

JERZY BORUC: — Ostatnia wypowiedź nasunęła mi na myśl, by użyć pięknej sentencji Cypriana Kamila Norwida, który powiedział, że umiemy się kochać albo kłócić, ale nie umiemy różnić się pięknie i mądrze. Od tego blisko już do szeroko pojętej kultury politycznej. Chciałbym się jednak skupić na pewnych subiektywizmach, przesądających widzenie wielu aspektów naszych czasów: na gorównaniu emocji nad rozumem, podatności na argumenty demagogiczne, braku tolerancji wobec poglądów niezgodnych z własnymi, nieumiejętności wyciągania wniosków z porażek. Stosunkowo niedawno na Zachodzie pytano: co ci Polacy wyprawiają? Nie mają butów, dachu nad głową, a zachciwa im się strajków. Nie rozumieli, że strajki nie były o chleb, lecz o swojszcie pojmowaną wolność. Wielu droga do niej marzyła się bez PZPR, bez „imperium zła”. Wiemy, co się pod tym kryje, gdy i dziś słyszy się z ambony o „czerwonym szatanie”. Zatrąwa to atmosferę w kraju, dlatego moja konkluzja jest następująca: jeśli państwo i partia pozbawiają się swojej ekstremy, warto, by również i Kościół podjął ten problem. Dla wspólnej przyszłości.

JAN BISZTYGA: — Jeśli mówię o strategicznych zadaniach stojących przed socjalizmem, to widzę konieczność zbudowania takich mechanizmów, które pogodzą doświadczenia demokracji bezpośredniej z doświadczeniem demokracji pośredniej, ale w warunkach socjalizmu, czyli na innym etapie świadomości społecznej. Tak można to ująć z punktu widzenia filozoficznego. W pełni zgadzam się, że kluczową sprawą funkcjonowania demokracji jest zapewnienie jej podmiotowości. Tego nie osiąga się ani przez ustawę, ani przez zarządzanie. Wiedzie do niej droga przez praktykę. Jeden z wymienianych tu podmiotów — związki zawodowe musi być organizacją pracujących, mającą zadanie usuwania tysięcy konfliktów oraz sprzeczności, by nie dopuścić do ich kulminowania, a zatem nowego kryzysu.



ANDRZEJ WIELOWIEYSKI: — Dla mnie jest to koncepcja nie do przyjęcia! Związki zawodowe nie są i nie mogą być instytucją do usuwania tysięcy konfliktów i trudności. Ich istnienie może służyć pośrednio temu celowi, ale przede wszystkim powinny wypełniać one inną funkcję: reprezentacji interesów pracowniczych.

EDMUND MĘCLEWSKI: — W dotychczasowych rozważaniach pominęto istotną niezwykle sprawę: uwarunkowania zewnętrzne. Przecież Polska nie jest pod kłosem. Leży w określonym punkcie Europy, podzielonym ideologicznie świecie, w sercu zażartej, kulminującej teraz walki politycznej. Od jej wyniku i od tego, czy będziemy wiarygodni dla naszych sojuszników, również zależy odpowiedź na pytanie: quo vadis?

STANISŁAW JAN ROSTWOROWSKI: — Padło tu bardzo piękne sformułowanie, że Polacy wyżej stawiają wolność niż chleb. Piękne, ale niepokojące, gdyż znaczy to, że dla nas fakty, środki, układy międzynarodowe etc. są rzeczą wtórną; że najważniejsze są idee. Przekształcenie tego modelu świadomości powinno stać się głównym zadaniem szkoły politycznego myślenia. Bez tego bowiem znów możemy się kiedyś tragicznie pogubić.

Czy stanowiska ekstremalne rzeczywiście należy teraz i w przyszłości eliminować, powiedzmy, siłą? Otóż każda ekstrema jest echem, pokłosiem minionej epoki i na ogół wymiera sama z tej bardzo prostej przyczyny, że rzeczywistość poszła dalej. Ważniejsze od niej jest zasadnicze oblicze głównych sił społecznych i politycznych kraju. Jest rzeczą nieuchronną, że Kościół musi współpracować z socjalistycznym państwem, a państwo to, posiadające ogromną ilość wierzących, winno uwzględnić status Kościoła. Najwspanialszą wizję wypełniłoby współdziałanie, o którym pisał Konstanty Lubieński pisal mniej więcej tak: socjalizm jest wyrazem wzorca materialnego, katolicyzm — ładu duchowego; współdziałanie tych dwóch sił może zapewnić erę nowego złotego wieku, ich przeciwstawienie się byłoby źródłem nieuchronnej katastrofy.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI: — Jako że go nie osiągnął, raz jeszcze wróć do spraw gospodarczych. Mam głębokie przekonanie, iż nie ruszymy z miejsca, jeśli nie dojdzie do usprawnienia, udynamicznienia i usamodzielnienia się przedsiębiorstw. Musimy zdobyć się na ryzyko wprowadzenia nowych elementów ekonomiki, sprzecznych z systemem zamówień państwowych, z reglamentacją resortową materiałów i dewiz, na ryzyko wprowadzenia mechanizmów sterujących pośrednio, a nie nakazowo. Zmianie ulec powinna polityka inwestycyjna, która nie wiąże się z rynkiem. Potrzebna nam lepszej współpracy z zagranicą i pomocy zagranicznej. Musi się też zmienić klimat polityczny w kraju; musi wzrosnąć zaufanie do decyzji władz, a to wymaga wzajemnego otwarcia. Dopiero

to pozwoliłoby uwierzyć, że jeśli się poświęcimy, zaczniemy się dźwigać.

EDMUND MĘCLEWSKI: — Tylko cały w tym ambaras, żeby dwoje chciało na raz.

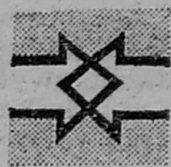
ANDRZEJ WIELOWIEYSKI: — Społeczeństwem przemysłowym rządzi się zupełnie inaczej niż tradycyjnym, chłopskim. Jest więc zasadniczą sprawą przeorientowanie koncepcji sprawowania władzy przez partię. Mam świadomość, że nie jesteśmy sami pod słońcem i sąsiedzi przyglądają nam się krytycznie i z obawą. Ale jeśli nasz system rolny mógł być potraktowany jako nasza specyfika, jeżeli miejsce Kościoła w społeczeństwie też może być polskim wyjątkiem, to nie wydaje mi się, by nasi sąsiedzi nie mogli docenić konieczności głębokich reform społecznych i gospodarczych w Polsce.

EDMUND MĘCLEWSKI: — Nie chciałbym, aby zabrzmiało to jako samorozgrzeszenie, ale nie zapomnijmy, że właśnie my, Polacy, mamy straszliwą szczerbę w życiorysie, która przyniosła zapóźnienia rozwojowe i zapóźnienia w myśleniu politycznym. Do tego doszła rewolucja: przesunięcie terytorialne kraju, odwrócenie kierunków polityki i sojuszy, gwałtowne przeobrażenie stosunków społecznych. A próba przeskoczenia epoki cywilizacyjnej musi odbijać się jeszcze po latach. Dlatego wsłuchuj się w krytykę jestem przeczulony, czy nie jest to krytyka dla krytyki, nie dostrzegająca głębokich uwarunkowań i zależności. Bo jeżeli, na Boga, odchodzi się od dyrygowania, a Sejm uchwala trzy „S” i to zaczyna nie zdawać egzaminu do tego stopnia, że w ceny umowne musi wkroczyć państwo, to jest dla mnie argument, że demokracja musi się uczyć obie strony.

JAN BISZTYGA: — Dyskutowaliśmy z różnych pozycji. Chcemy być państwem silnym, prężnym i sprawnym. Ta pełna zgodność w generaliach niech nie będzie uludą, że nie różniliśmy się w szczegółach. Ale na tym polegać powinna nowa prawidłowość: im bardziej skomplikowany problem, tym więcej trzeba wysłuchać różnych racji na jego temat. Jakże problemy musimy rozwiązać już teraz? Trzeba odsunąć Polskę od instrumentalnego traktowania jej przez Zachód w jego rozgrywce z socjalizmem. Ubezważa sownolnić siły, które pchają nasz kraj właśnie w tym kierunku. Jak najszybciej uruchomić młodych, by już zaczęli przejmować władzę. Przeciwdziałać się wszelkim ideom zaszczepiającym bierność, średniość i nijakość. Konieczne jest zwiększenie naszej partycypacji w świadomym postępie technicznym. To wszystko zależy zaś od tego, czy partia, jako siła polityczna, potrafi przekonać społeczeństwo do trzech rzeczy: jutro będzie lepiej; budujemy ustrój praworządności; mówimy prawdę. Wierzę, że stać nas na to.

Opracował
WŁADYSŁAW TOCKI

spiećcia



KONTAKTY
1985-04-14

Blisko trzy tysiące kontroli przeprowadziły w ubiegłym roku w podległych placówkach organy kontroli wewnętrznej przedsiębiorstw i organizacji handlowych woj. łomżyńskiego. Ujawniły zaledwie trzy przypadki ukrywania towaru przed klientami. Także sam efekt przynosił średnio jednodniowe działania milicji. W handlu brat-kontroler żyje z siostrą-sklepową przykładowie i kazirodztwo jest im obce. Rodzeństwo gustuje w klientach.

*

Na dwa oceniła Wojewódzka Inspekcja Terenowa funkcjonowanie organu administracji państwowej w Zarebach Kościelnych. A wszystko dlatego, że naczelnik gminy i sekretarz urzędu mają za niskie biurka i utrudniony dostęp do ubikacji. O stołkach WIT nie wspomniał.

*

Za wszystko trzeba płacić. W sklepie łomżyńskiego PSS, przy ul. Wojska Polskiego, sok z kiszzonej kapusty panie ekspedientki sprzedają w cenie kiszzonej kapusty. Proponujemy zastanowić się nad ściąganiem złotych za sam zapach.

*

Poradnię Zdrowia Psychicznego z całodziennym pobytami zamierza uruchomić w połowie baraku przy ul. Turlejskiego w Łomży Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. Lokatorzy drugiej połówki wolą dentystów. Też z głową, ale nie to.

*

Na światowym poziomie stała zorganizowana w hotelu „Polonez” przez animatorów wypoczynku II Wojewódzka Giełda Turystyczna. Zakładom pracy zaproponowano kupno wycieczek do Mongolii, Wietnamu, Korei, Włoch, Francji i na Kubę. Ceny przystępne — sto kilkadziesiąt tysięcy złotych i ponad sto dolarów. Było to jedno z działań mających na celu aktywizację eksportu. Zakupów nie odnotowano — kawa smakowała.

*

Trwa glancowanie. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa odmalowała w swych blokach klatki schodowe. Dla oszczędności i zamydlenia — na poziomie parterów. Uroku dodają hasła: „Zachowaj czystość”. „Oszczędzaj prąd”. „Malowano 1985. 03.” Zabrakło — „Gieniusia czeka Edzia”.

*

Z prominentek ust: „Uruchomiłmy Studium Nauczycielskie, które ułatwia te sprawy. [...] Czy nam się to uda? Może za trzy, cztery lata to się nam uda. Trzeba przyznać, że innym się udaje...” Niektórym trafiają się te sprawy w starszym wieku.



Ceny są, jakie są, zarobki mamy, jakie mamy, natomiast praca bywa, jaka, bywa, dzięki czemu jest to, co jest, ponieważ wszystko inne wydaje się być pochodną pracy.

Praca, nawet ta najbardziej prymitywna, składa się zwykle z dwóch podstawowych składników — myślenia i konkretnej roboty. Przeważnie najpierw się myśli, a dopiero potem oracuje, chociaż do niedawna bardzo często bywało odwrotnie. Chyba nie trzeba mówić, który z tych systemów może być korzystniejszy. Jeśli najpierw pogłówkuje, działanie będzie łatwiejsze i bardziej efektywne.

Reforma gospodarcza oprócz wielu innych dobrodziejstw przyniosła także powszechne zrozumienie roli główkowania, ludzie myślą teraz, jak nigdy dotąd. W zakładach pracy, zarówno tych większych, jak i całkiem małych, etatowi główkowacze kombinują, jakby tu wyjść na swoje, a nawet nieźle jeszcze zarobić, oczywiście przy możliwie najmniejszym nakładzie pracy, bo przecież każdy mniej więcej wie, co to takiego wydajność.

Do takich przedsięwzięć należy niewątpliwie restauracja w Wiźnie, najliczniej odwiedzana po godzinie trzynastej, co nie jest żadnym wyjątkiem. W panoramie naszego życia zbiorowego utrwały się ostatnio pewne rysy charakterystyczne, konsumpcja pokarmów zeszła jakby na drugi plan, ustępując miejsca spożyciu napojów wysokowych. Niemniej — i tym różni się wiznańska restauracja od szeregu innych — menu zawarte w karcie wcale nie jest ubogie. Dominuje bigos, ale jest też baranina i kielbasa z fasolką.

Porcyjka barana z fasolką kosztuje sporo, ponad dwieście złotych. Składa się ona z kupki rozmiękłych ziaren oraz śladowych ilości mięsa o konsystencji zleżałych pomidorów. Pochodzi bowiem, czego w karcie już nie ma, z konserwowych słoików, które w cenie 127

kalkulatorzy



złotych za sztukę zalegają ostatnio półki wielu naszych sklepów. Z prostego rachunku, i to niekoniecznie ekonomicznego, wynika, że za otwarcie słoja oraz podgrzanie jego zawartości do circa czterdziestu stopni Celsjusza restauracja pobiera opłatę znacznie przewyższającą wartość samej treści pokarmowej, nawiasem mówiąc: w smaku raczej obrzydliwej. Oto w jaki sposób zakład może osiągnąć całkiem niezłą rentowność, bez obowiązku angażowania się w znużny, długi i nieprzyjemny proces gotowania fasoli, a także kupowania i — co gorsza — przyrządzania dostępnej ostatnio na rynku, bezkarkowej baraniny.

Przykład to może drobny, ale jakże dobrze świadczący o zaradności pracowników, którzy uwolniwszy się od nadmiaru zajęć, swój czas będą mogli teraz poświęcić na wymyślanie coraz to innych, wymyślniejszych potraw. W tak zwanych delikatesach widziałem parę dni temu gołąbki jarskie, kaszę gryczaną w sosie własnym, groch bez kielbasy i gulasz wieprzowy. Puszczka tego ostatniego kosztuje jednak grubo ponad czterysta złotych, z czego wynika, że porcyjka na talerzu zbliży się pewnie do granicy tysiąca. Kalkulatorzy restauracyjni będą musieli dobrze rozważyć, czy warto wprowadzić tę nowość do karty. Kto wyda tysiąc złotych na gulasz, temu już z pewnością nie starczy na „gaz”, zaś po trziesięciu małym to zapłaci dwieście pięćdziesiąt za fasolkę z baraniną. Chyba, że znowu ktoś taki jak ja, przybysz postawiony przed wyborem — zjeść cośkolwiek ryzykując możliwość plukania żołądka, czy też może przyłączyć się do grona bywalców, wymiotujących pod nóżką stolika, i razem z nimi wzniesić toast za dalszy pomyślny rozwój gastronomii, ze szczególnym uwzględnieniem wiznańskiej.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI
Rys. Henryka Cebulskiego

SWIAT SUPRAPARCJALNY

Dzieje Tokagawy (Toranagi) i Andzin-Sana (Adamsa) — bohaterów telewizyjnego „Shoguna” utrzymane w konwencji filmu przygodowego, pouczają nas, że nawet niezbyt celne muszkiety były w bitwie pod Sekigaharą bardziej skuteczne niż samurajskie miecze czy towarzystwa skrytobójców. Japonia przełomu XVI i XVII w. została pokazana — chyba — prawdziwie. Jako dziwny zestaw barbarzyństwa i dość wysublimowanej kultury. Z jednej strony dla pustego gestu pali się całe wsie i ścina ludzi, z drugiej — wie o konieczności relaksu czy oddzieleniu seksu od uczuć. Dbający o potęgę swych rodów feudalowie do sporów o władzę nie wprowadzają elementów waśni religijnych. Trzy religie (szintoizm, buddyzm i chrześcijaństwo) istnieją obok siebie jak w każdym nowoczesnym społeczeństwie. Tolerancja ogromna, znacznie większa od naszej rodzimej, z której przecież słynęliśmy w Europie.

U jej podstaw leżało przekonanie, że skoro Bóg wyraźnie nie wskazuje na to, w jaki sposób należy Go chwalić, a sam zezwala na istnienie wielu religii, należy tę sprawę zostawić ludziom i ich sumieniom. „Shogun” nasuwa też wiele uwag, dotyczących zupełnie innych spraw: walki o władzę, stosunku do cudzoziemców, przetrwania odrębnej kultury itd. Po chwili namysłu dostrzeżemy wiele zbieżności, ale i sporo odrębności. U nas walka o władzę między królem, możnowładcami i szlachtą właściwie nigdy nie została rozstrzygnięta. Japończycy z góry nigdy nie potępiali cudzoziemców, ale kontakty z nimi (do roku 1868) ograniczali i skutecznie kontrolowali. Przemyśle systemu rodowego i feudalnego potrafili wmontować w nowoczesną cywilizację przemysłową. Zostawili sporo elementów własnej, odrębnej tradycji, ale przejęli to, co potrzebne, aby w rywalizacji z innymi narodami — wygrywać. Na obecną pozycję Japonii złożyła się też tradycja shogunatu. Właściwie Japończycy w praktyce zastosowali angielską formułę, że cesarz panuje, ale nie rządzi. Naturalnie dziewiętnastowieczne wejście w świat kultury zachodniej nie było bezbolesne. Świadczy

o tym bunt w twierdzy Kumamoto (1876 r.), gdzie młodzi antycydoziemcy fanatycy zaatakowali samurajskimi mieczami uzbrojone w broń palną wojsko rządowe. A wszystko na znak protestu przeciwko zakazowi noszenia owych mieczy. Zostali zmasakrowani. Dziś należą do legendy, która podkreśla ich odwagę i... brak rozsądku.

Kto nie rozumie tych odrębności kulturowych, o których małe pojęcie daje nawet popularny serial, ten może rozprawić sobie o „drugiej Japonii” lub traktować Japończyków jak dzikusów, wymagających zastrzyku obcej im tradycji.

Puste ulice podczas nadawania „Shoguna” i kolejki przed kinami wyświetlającymi „Klasztor Shaolin” świadczą o tym, że moda na Azję wschodnią, głównie Japonię i Chiny, nie mija. Zapewne w jakiejś mierze moda ta wyprze-

też założenia w każdej parafii ośrodka walk wschodnich.

Po prostu chciałem wyjaśnić kilka nieporozumień. Jest co wyjaśniać, bo szaleństwo doszło do tego stopnia, że na niektóre imprezy wynajmuje się kawalerów w charakterze dyskretnych i stanowczych „opiekunów ładu i porządku”. Sam brałem udział w takiej imprezie. Jak zawsze wszystko toczyło się w kuluarach. Po oficjalnych punktach programu i wspólnym obiedzie po kolei zapelniali się uczestnikami. Nie brakło młodych kobiet i składkowego, kryzysowego alkoholu. Młodzi puszczali magnetofon, starsi opowiadali dowcipy. Z butelką wina udaliśmy się ze znajomym docentem do historyka sztuki „uzgodnić ledwo zarysowane poglądy”. A tam już była większa grupka. W takich okazjach zachowuję się niezwykle hałaśliwie, walcząc o utraconą pozycję tzw. duszy towarzystwa. Po

szych i żadnemu japońskiemu karatekowi nawet nie przyszłoby do głowy wyrwać fajki z ust starca. Widocznie jednak nasi postępują inaczej. Postanowiłem zbadać ten przypadek.

W karate, tak samo jak w dżudo, człowiek przez cały rok — albo i dłużej — uczy się padać. Jest miotany, ciskany, poniewierany. Jego chęć odwetu i niskie instynkty co chwilę niszczą głębokie ceremonialne ukłony. Wytrzymać w ukłonie, kłaniając się powoli jeszcze niżej! To często jest ponad siły przeciętnego osiłka czy zabijaki. Ale tak wyglądają reguły, których nie wolno mu łamać. Odszukałem „naszego stróża porządku”. Zaczęłem z nim rozmawiać. Chwalił się chętnie. Rzucił nazwiskami, nazwami klubów. Postanowiłem zaatakować frontalnie: — Przepraszam, a ile czasu wytrzymuje szanowny pan w ukłonie?

— No — zaczął się zastanawiać (wiedział, że sprawa jest poważna) — no, z minutą wytrzymam.

— A ja trzy. Mój nauczyciel, kierownik ambasady japońskiej wytrzymał dziesięć...

Opowiedziałem mu zgrabną historijkę, którą kiedyś słyszałem we Francji, o Japończyku, mającym czarny czy fioletowy pas, rozkładającym europejskich mistrzów. Zaproponowałem też pojedynek z użyciem ciosów (nazw celowo nie wymieniam), które zazwyczaj tylko się markuje. Wizja zabicia lub „zdjęcia kapelusza” czyli rozwalenia czaszki wzdłuż szwu, nie natchnęła go optymizmem. Powiedział tylko: — To jest zabronione.

Zapomniał jednak, że karate przede wszystkim zabrania walki z osobami starszymi i słabszymi. Po prostu bał się niespodzianki. I nie był pewien swej sprawności. Gdyby miał trochę oleju w głowie, ryknąłby ze śmiechu. Potraktował jednak całą rzecz poważnie. Przez następne dwa dni pozostał moim najlepszym przyjacielem. Organizatorzy dziwili się, w jaki sposób uzyskałem tak silny wpływ na etatowego zabijakę.

A ja myślałem, jak szlachetna sztuka wschodnia przeszła w zwykłą groźbę użycia siły. Jak karate-do czy kung-fu na naszym terenie zmienia się w zwykłe mordobicie, czyli kuks-fu.

Prof. JASIO
WSZECHSTRONNY

trzymanie ukłonu

dza przewidywania demograficzne. Według niektórych z nich w roku 2000 ludzi białych będzie mniej niż 25 proc., natomiast ilość Chinczyków przekroczy 25 proc. mieszkańców Ziemi. Trudno mówić dziś o następstwach takich prognoz. Już na naszych oczach europocentryzm staje się przeżytkiem. Rozumie to uniwersalny przecież Kościół, rozumieją wielkie mocarstwa, które mając wielorasową ludność nie muszą wcale stracić na takiej zmianie perspektywy cywilizacyjnej. Z punktu widzenia roku 2000 moda na Azję wschodnią jest pożyteczna. Ale i niebezpieczna.

Wyrwane ze swego podłoża zwyczajów, tradycji czy instytucji Wschodu zaczynają w naszej kulturze funkcjonować inaczej, często opacznie. Przykładem mogą być wschodnie walki. Podobno jest ich 32; od szermierki na kije do walki tylko przy pomocy pięci. Istnieją całe biblioteki poświęcone kung-fu czy karate. Te dwie dyscypliny są u nas najbardziej popularne. Korzystając z zapotrzebowania sprzedaje się na „Wolumenie” bryki do karate — po 2, 3 tysiące złotych. Nie zamierzam jednak broń budżetów rodzinnych ani frustrować tańszych sprzedawców „literatury fachowej”. Nie proponuję

dziesięciu minutach mojego towarzyszenia podszedł do mnie dobrze wyrośnięty drab, wyglądający na studenta, o co najmniej dziesięcioletnim stażu, i powiedział krótko: „Te stary, tu się nie jara”. Wyrwał mi z rąk fajkę i odszedł.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Któraś z pań wyszła z pokoju. Wróciła z jakimś organizatorem. Ten mnie przeprosił, zapewnił, że zaszło nieporozumienie. Wyszedł. Po chwili wtoczył się drab. Oddał mi „walatówkę”. Powiedział: „Możesz jarać”. Ukłonił się i wyszedł.

Śmiało zapytałem, kim jest ów osilek. Moja orędowniczka odpowiedziała: — Ach, to karateka. Organizatorzy go wynajęli, żeby nie było rozróbek. Przepraszamy profesora.

— A co się stało? Dlaczego odebrał mi fajkę.

Pani magister uśmiechnęła się i ruchem głowy wskazała karkołomny napis wiszący na ścianie: „Nie palić... kagańca oświaty”.

— Po prostu nie doczytał do końca. Ale jest posłuszny i na ogół dobrze wychowany.

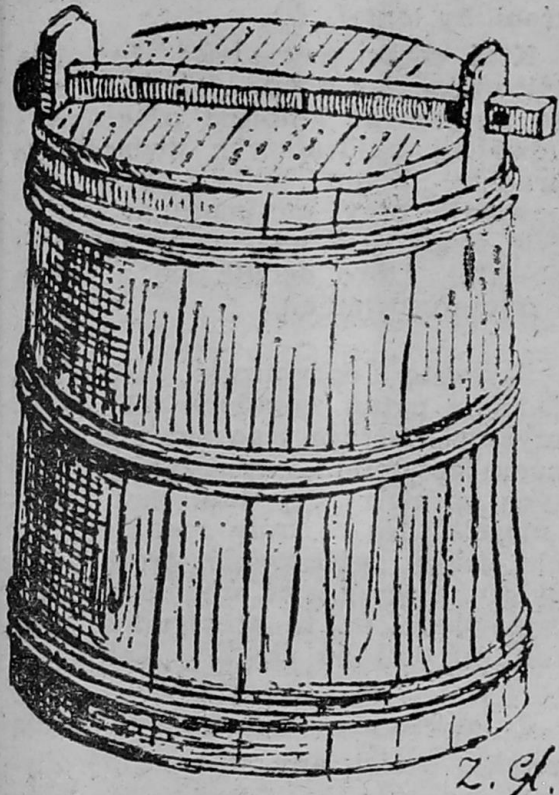
Dobiegam już sześćdziesiątki i rzeczywiście mogę uchodzić za starca. Tyle że karate-do, podobnie jak cała kultura wschodnia, zakłada ogromny szacunek dla osób star-



W poprzednim numerze opublikowaliśmy fragmenty — mało dostępnej dziś pracy Zygmunta Glogera „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce” (Warszawa, 1907 i 1909 r.). Dziś — dokończenie.

DZWONICA. Bywając w starej, mazowieckiej Łomży, patrząc na wielką murowaną dzwonicę z początków wieku XVI, której ściany ozdobione są dokoła dwoma kondygnacjami wnęków przypominających słupy drewniane i łuki podniesione starych polskich karczmi i łamusów, budowanych przez cieślów i szlachte, która pierwowzory czepała niewątpliwie z podobnych gmachów murowanych.

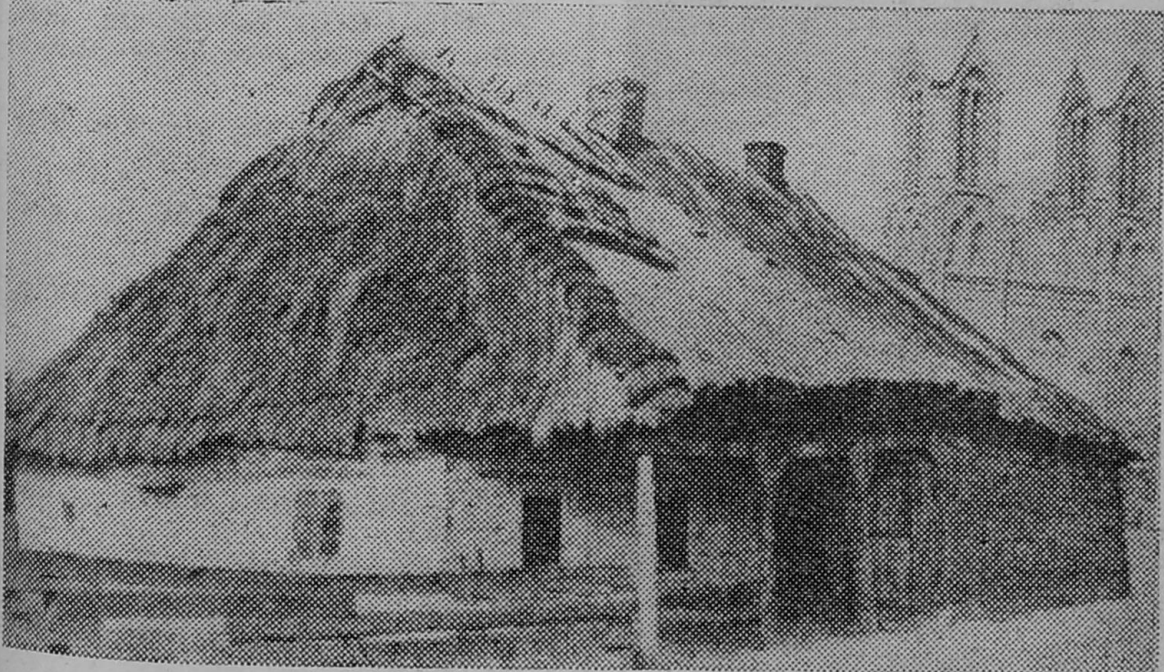
FASA. Naczynie drewniane z klepek, różniące się zawsze tem od beczki, że ma tylko jedno dno w szerszym końcu, na którym stoi pionowo (ta na rysunku ma) 9 o-



bręczy leszczynowych (po 3 u góry, w połowie wysokości i u dołu nad watorami), ma przykrywą dopasowaną na otwór, z dwoma zacięciami na uszy zrobione z dwóch wystających u góry klepek. W uszach tych znajdują się kwadratowe dwucalowe otwory na zasuwę drewnianą, która w jednym końcu ma łeb, a w drugim dziurkę na założenie kłódki żelaznej.

(Autor podaje, że fasa ta, znajdująca się w spiżarni jeżewskiej, została zrobiona przez bednarza ze wsi Kamianka koło Zambrowa w początkach XIX w. W tej wsi — jak ustaliła ostatnio Teresa Komorowska — urodził się Zygmunt Gloger).

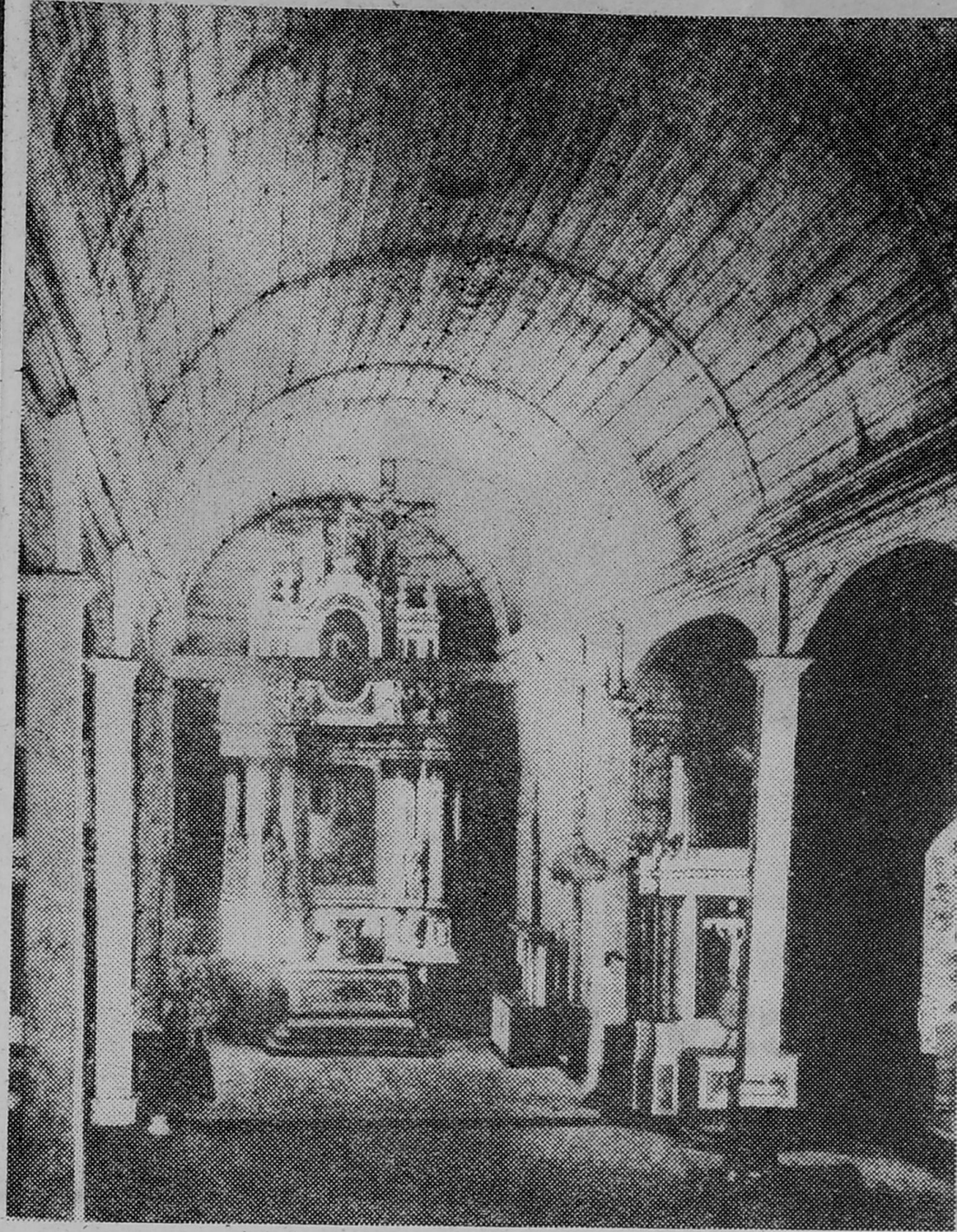
GANEK. (Przykładem i ganek we Wrocławiu. O gankach w dworach wiejskich napisał Józef I. Kraszewski w powieści „Komedianci”, a fragment ten zacytował Gloger). „Ganek dawniej u szlachcica w ciepłą roku porę był najulubieńszym jego schronieniem; nie było



tak duszno jak w izbie; widać z niego całą gospodarkę, bo często i lany, a zawsze drogi i ścieżki, całe obejście gospodarskie, gumna, obory i folwarczne budowle. W ganku łatwiej znalazł pana wieśniak, rozmówił się z jegomością przechodzącą ekonom; sam jeden siedząc, nie był samotnym, wzrok jego czuli wszyscy. Bocian mu klekotał na starej olsze, rżały w stajence koniki, gruchały gołębie, a z sąsiedniego kościoła dzwonek godziny przypominał [...]”

KAPLICA. [...] (W Klukowie w 1750 r.) „Kaplica w ogrodzie dla

o sztuce budowania (2)



wygody pańskiej, w której ołtarz Świętej Trójcy, zakrystia, chór przyzwioicie wystawiony, ławek dwie i drzwi dwoje, jedno z ogrodu, a drugie z ulicy z okowem do zamykania. Okna wszystkie w olów o-prawne, posadzka z tarcic, dach gontem podbity. Msza św. się odprawuje za przywilejem biskupim”.

KARCZMA. Już za doby piastowskiej karczmy były pospolite po miasteczkach i wsiach polskich, zwłaszcza kościelnych, jako gospody dla pobożnych i podróżnych oraz miejsca dla narad i biesiad. W czasach, gdy kościołów było znacznie mniej, ludność przybywająca w dniu świątecznym z daleka, musiała mieć przy kościele dach gościnny, samo więc duchowieństwo starało się, aby w pobliżu świątyni był ob-

szerny zajazd, tem bardziej, że dawał i pewien dochód.

KOMIN. [...] Niekiedy we dworach drewnianych, mających wyjątkowo wysokie ściany, bywały olbrzymie kominy „do światła”, czyli pokojowe. Największe w Polsce widzieliśmy we dworze z XVII wieku w Kowalewsczyźnie na Podlasiu. Można tam było w każdym zasiąść przy stoliku w kilka osób.

KOŚCIOŁY. [...] Inaczej rozporządził się w Kobylinie proboszcz miejscowy, kanonik Kazimierz Chosiński, bo nawet nie zawiadomiwszy o swym zamiarze żadnego z bada-

czów przeszłości, polecł bardzo ciekawy zabytek co najspieszniej zburzyć.

KRAMICA, kram, buda kramna, miejsce, zwłaszcza po miastach, służące do sprzedaży towarów. [...] Ciekawy tego rodzaju zabytek z

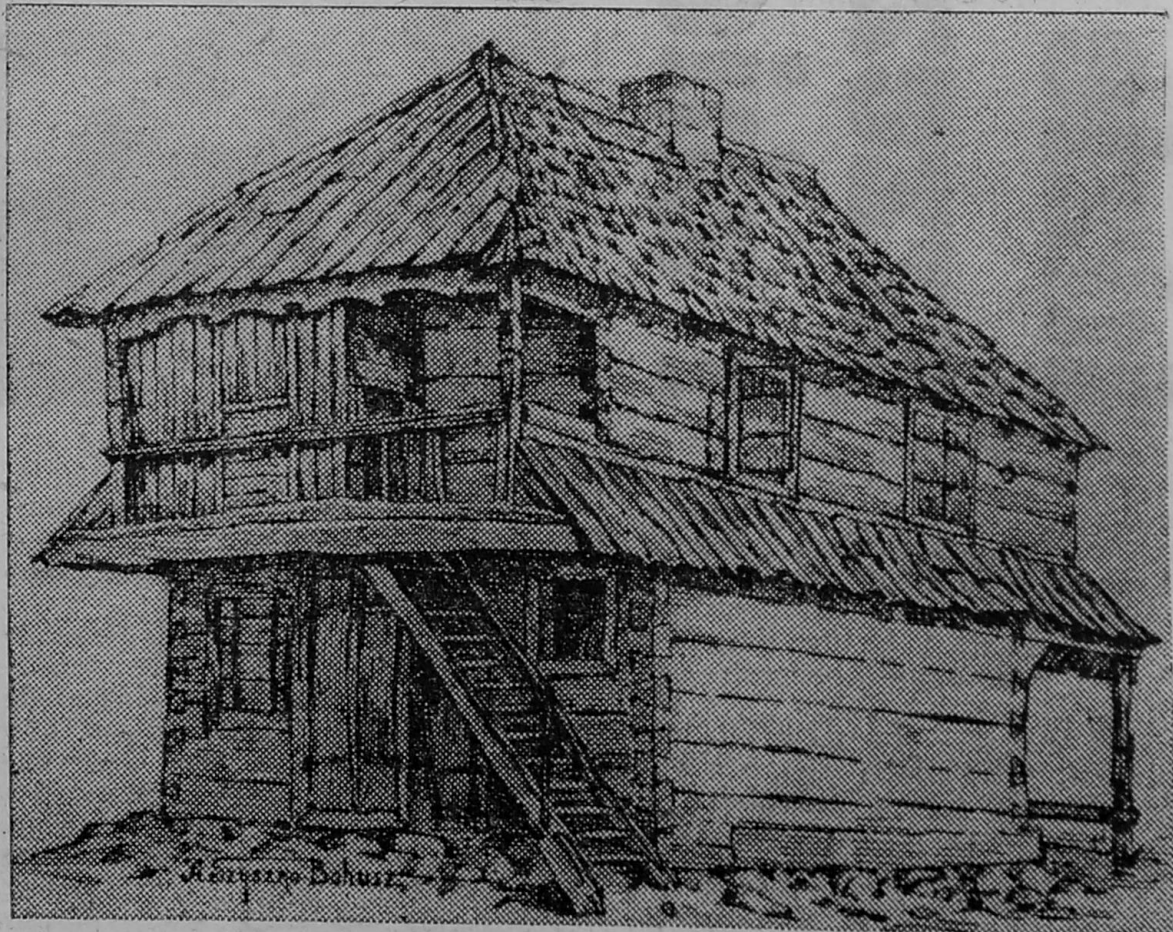
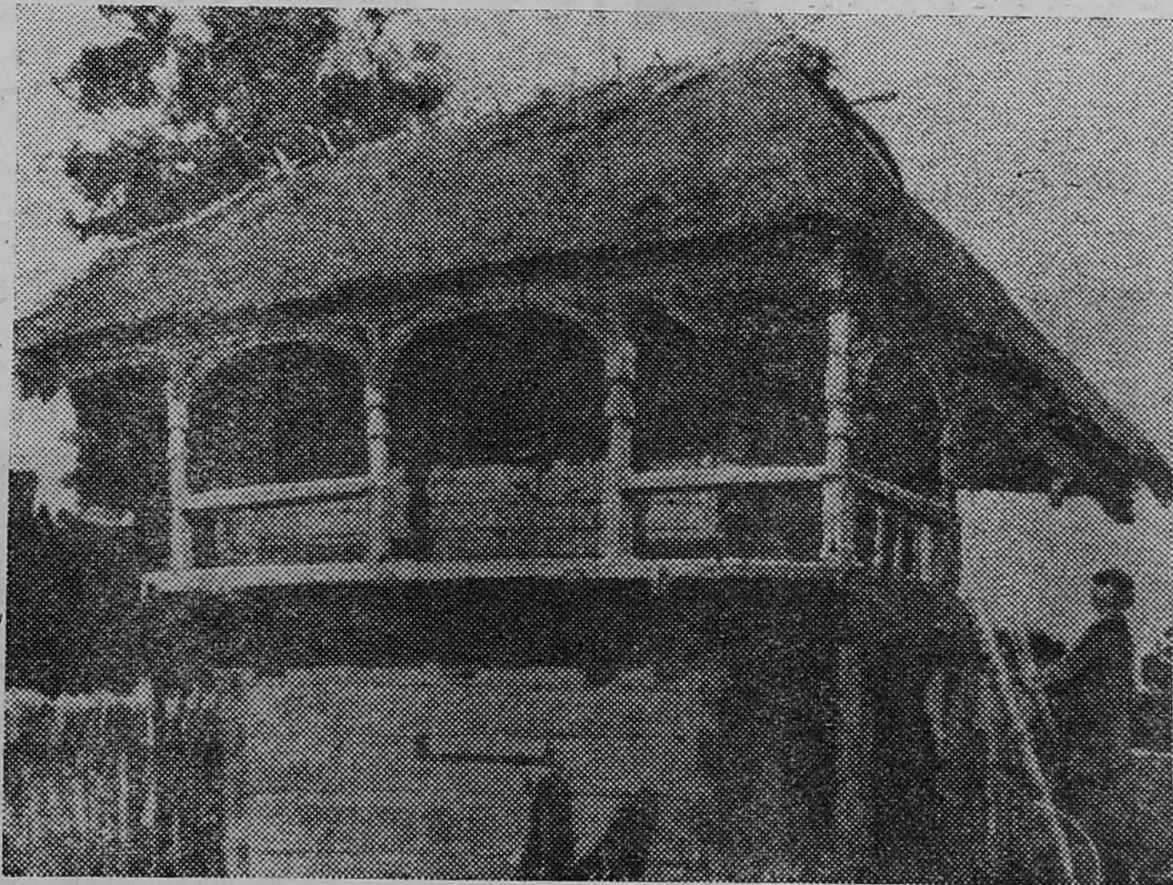
wieku XVII oglądaliśmy jeszcze w Czyżewie łomżyńskim, gdzie jeżeli się nie mylimy, znajdowało się po 12 kramic w jednej i w drugiej połaci, tworzących pośród obszernego rynku i placu przykościelnego uliczkę bazarową z dwoma szeregami podsienn. Pierwszy z tych domów od strony kościoła [...] miał na dole w obu szczytach kramnice, jedną od strony placu rynkowego, gdzie widoczne są schody, drugą od uliczki wewnętrznej, gdzie widocznym jest słupkowe podsiennie. Na piętrze było mieszkanie właściciela domu i kramnic. Ponieważ kramnice musiały być zamykane i nieprzechoźne więc schody do mieszkania pomieszczono na zewnątrz, a nad niemi ganek piętrowy.

LAMUS. W pobliżu drewnianego domu ziemianina stał zwykle równie drewniany niewielki budynek zwany od wieków solkiem (od suć — sypać, ładować), przeznaczony na zboże w ziarnie i skład innych rzeczy, nazywany później łamusem, śpiżniarką, świronkiem.

(Tom drugi „Budownictwa...” kończy się właśnie dwiema fotografiami łamusa w Pietkowie i w Kalinówce koło Knyszyna; zabrakło już stron na tekst).

Wróćmy jeszcze do słowa wstępnego Zygmunta Glogera: „Moja metoda naukowa nakazywała mi przede wszystkim zinwentaryzować alfabetycznie wszystkie wiadomości o budownictwie, którego ostatnie szczątki udało mi się zebrać, nakazała mi ona, wystrzegając się wszelkich paradoksów, hipotez, domysłów i fantazyjnych odtwarzań, poniżających badania naukowe, przedstawić Polskę drewnianą, tradycyjną, słowiańską...” Takim był właśnie Gloger.

Opracował
ADAM DOBRŃSKI



romantyzm



Nasza telewizja nie należy do potentatów, jeśli chodzi o prezentację muzyki rozrywkowej, chociaż od pewnego czasu miano takie sobie usurpuje. Od czasu do czasu na szklanym ekranie pojawiają się jakieś koszmarnie programy z artystami lub artystkami, których twarze znają jedynie bywalcy warszawskich knajp lub powracający z amerykańskich wyjazdów „turyście” obywatele, gdzie owi artyści przygrywali im do kotleta. Zdarza się, że telewizja zrealizuje program z udziałem jakiejś zachodniej grupy czy podrzędnego piosenkarza, któremu w Polsce robi się na siłę karierę i popularność. Ale to nie wszystko. Od pewnego czasu pokazuje się na okrągło teledyski. Najczęściej pochodzą one z prywatnych wideokaset lub są produkowane w telewizji polskiej. Stworzono nawet specjalny program, którego gwiazdą został red. Krzysztof Szewczyk. „Wideoteka” ukazuje nam najlepsze — zdaniem pana Szewczyka — nagrania zachodnie i od czasu do czasu jakiś tandetny filmik z udziałem polskiej grupy.

Ponieważ „Wideoteka” nie wystarczała, stworzono „Przeboje Dwójki” — czyli swego rodzaju powtórkę z „Wideoteki”. Dziesięć minut przed głównym wydaniem dziennika karmi się publiczność „Luciola”, „Małą Maggie” i jakąś okropną piosenką w wykonaniu małałów z grupy zwanej „Papa Dance”.

Widocznie komuś zależało, aby telewizję zalać do końca tandetą, toteż postanowiono utworzyć powtórkę z powtórki „Wideoteki”, czyli „Przebojów Dwójki”. Miły pan redaktor dobrał sobie jako partnerkę jeszcze miłszą panią, którą można jeszcze od biedy trawić jako spikerkę, ale już jako prezenterkę muzyki młodzieżowej — zdecydowanie nie. Myślę, że cały ten program powinno się kazać oglądać za karę. Kiedyś za złe uczynki stawiano do kąta lub kazano przez długie



czy lubi pan kogel-mogel?

godziny kłęczyć na grochu. Teraz najlepszą karą jest rozkaz oglądania „Przebojów Dwójki” i ich presenterów którzy z prezentowaniem muzyki w telewizji mają tyle wspólnego, co ja z sakrą biskupią. Ostatnie wydanie, czyli tzw. podsumowanie marcowych „Przebojów Dwójki”, było przykładem złego gustu twórców tego programu, ich megalomanii, braku pomysłów a także indolencji i braku rozeznania.

Gwiazdami programu była wspomniana już para męsko-damska, która umyśliła sobie, że dziewczęta-podlotki, wśród chichów i chachów, będą zadawać „gwiadzdom” pytania, a całość okrasza najnowsze hity z wideokaset. Z ekranu wiało nudą i szmirą. Jeśli o to chodziło autorom programu — w porządku. Lecz gdy ta sama telewizja nawołuje w innych swoich programach do oszczędzania, kłeczenie takich gniotów jest nie na miejscu, zwłaszcza że i tam pracują ludzie, którzy taki program zrobiliby lepiej.

Ktoś może powiedzieć, że nasza telewizja jest uboga, jak więc mogą powstawać ambitne programy z udziałem najdroższych gwiazd? To prawda. Znam jednak programy, powstałe przy minimalnym nakładzie środków i właśnie w telewizji polskiej, które ogląda się z chęcią i zainteresowaniem.

Szczyptę optymizmu wzbudziło jedno z pytań zadanych red. Szewczykowi, dotyczące jego życia prywatnego (bo pytania dotyczyły głównie tych spraw): „Czy lubi pan kogel-mogel?” Na co miły redaktor, trochę jakby zażenowany, trochę jakby szukający gdzieś w przestworzach odpowiedzi na to arcytrudne pytanie, odrzekł po chwili: „Tak”.

I słusznie. Kogel-mogel jadają zwykle dzieci, aby stać się dorosłymi. Od tego przysmaku przybywa ponoć siły. W tym wypadku może przybędzie pomysłów, czego miłemu panu redaktorowi z całego serca życzę.

LEKTURY

idzie badacz przez pole i zbiera skorupy

Termin „źródło historyczne” kojarzy się najczęściej z grubym tomem pism urzędowych, zwojem pergaminowym, opatrzonym pieczęciami, pamiętnikami, numerami starej gazety. Dla historyka źródłem może być jednak i każdy inny ślad bytności (działania) naszych przadków. Wystarczy tylko nieco wyobraźni, no i — bagatela! — staranne przygotowanie warsztatowe.

Przypomina mi się przygoda Zygmunta Glogera w Sośni nad Biebrzą. Zbierał tu autor „Encyklopedii staropolskiej” „okrzeski” czyli drobne pozostałości krzemienne, odpadki

powstałe przed wiekami podczas wyrobu prymitywnych narzędzi. Nagle od strony wsi pojawiła się grupa chłopów; niektórzy z nich nieśli kiję. Trzeba było uchodzić! Na nic zdały się tłumaczenia że tu w grę nie wchodzi skarby ze złota i srebra, a tylko kamienne pamiątki z przeszłości. Ci ludzie — oceniał Gloger — „nie mogą wiedzieć, co dla kogo ma jaką wartość, ale to rozumieją, że po przedmioty bez wartości nikt by z daleka nie przybywał i przez takie bagna nie brodził”.

Skarby budzą emocje. Gdyby tak znaleźć garnek pełen dukatów! Dla

do wód leniwych, które przez silne tylko uderzenia w ruch wprawianymi być mogą. Umysły zaś drugiego rodzaju w otoczeniu na pozór najzwyczajniejszym, wśród zjawisk, które innym wydają się stare i nieme, wynajdują i krzeszą dla myśli i dla fantazji obfite źródła wiedzy i piękności”. Niewątpliwie ta druga postawa charakteryzuje też i archeologów — tych zbierających ułamki skorup podczas tzw. badań powierzchniowych i tych przesiewających ziemię w wykopach.

Taki przydługi wstęp był mi potrzebny dla zachęcenia do lektury książki Marii Miśkiewiczowej „Ma-



badacza większym skarbem od złotych krążków z podobizną Mikołaja II są — pozornie bezwartościowe — ozdoby i narzędzia z kamienia, brązu, żelaza, a nawet skorupy gliniane.

Eliza Orzeszkowa, mając właśnie Glogera na myśli, przekonywała, że „umysły podróżników dzielą się na dwa rodzaje: jedne dlatego, aby wzruszenia i ciekawości doświadczyć, a z kolei — czytelnikom ich użyć, potrzebując widoku rzeczy rzadkich, ogromnych, nowością lub wspaniałością swoją uderzających wyobraźnię, porównać zaś je można

zowsze Plockie we wczesnym średniowieczu”. Autorka skrzętnie zaprezentowała materiał archeologiczny i na jego podstawie wysnuła wiele nowych wniosków, wniosła korekty do wcześniejszych ustaleń. Zajęła się wprawdzie głównie Mazowszem Plockim, ale w aneksie podała i wykaz wykopalisk z Mazowsza Północno-Wschodniego. Kto z nas wie o ich istnieniu? Boję się, że to pytanie wstydliwe.

Przypomnijmy zatem. Na terenie obecnego województwa łomżyńskiego znajdują się następujące stanowiska wczesnośredniowieczne, zare-

jestrowane przez archeologów:

DMOCHY-RODZONKI, gm. Czyżew (grodzisko);

JEDWABNE i KOBYLIN-KULESZKI, gm. Kobylin-Borzmy (cmentarzyska z groblami w obudowach kamiennych z XII—XIII w.);

KOKOSZKI i KOTOWO-PLAC, gm. Jedwabne (cmentarzyska z X—XII w.);

MAŁY PŁOCK (grodzisko z XII—XIII w. — znaleziono tu nawet łyżkę kamienną, odważnik z ołowiu, igły żelazne — oraz cmentarzysko z grobami szkieletowymi);

NOWOGRÓD (grodzisko cypłowe u ujścia Pisy do Narwi z IX—XII w. oraz osada podgródowa);

NUR KOLONIA i OLTARZE GOŁACZE (osady);

PIEŃKI-GRODZISKO, gm. Jedwabne (cmentarzysko obok grodziska „Okop”);

PORYTE-JABŁOŃ, gm. Zambrów (grodzisko pierścieniowate);

SAMBORY, gm. Wizna (też grodzisko z XI—XII w.);

STREKOWO NIECZYKOWSKIE, gm. Tur (osada);

ŚWIECK-STRUMIANY, gm. Wysokie Maz. (osada przygródowa i cmentarzysko z 311 grobami);

WIZNA (grodzisko i zamek z XII—XIV w.);

WNORY-WYPYCHY, gm. Kulesze Kościelne (grodzisko pierścieniowate oraz cmentarzysko, badane już przez Glogera);

ZUZELA, gm. Nur (dwie osady).

Jest tych miejsc dostatecznie dużo, by znużyć czytelnika wyliczaniem, ale za mało, by wypełnić wszystkie białe plamy w opisie wczesnych dziejów Łomżyńskiego. Co gorsze, nie wszystkie zlokalizowane stanowiska zostały już w pełni przebadane. Okazuje się, że archeolodzy też mają ograniczone „moce przerobowe”. Trudno, trzeba będzie jeszcze poczekać. Co znaczy tych kilka lat wobec całych wieków, jakie minęły od czasu zakładania wymienionych cmentarzysk grodzisk i osad

(AD)



EKSMISJA TWARDOWSKIEGO

Według przewidywań byłego dyrektora NASA, Thomasa O. Paine'a, rozwój techniki w do- tychczasowym tempie pozwoli za 100 lat na kolonizację Marsa i Księ- życa, które zaludnią się osadnikami z Ziemi. Pomiedzy tymi dwiema planetami rozwinie się ożywio- na wymiana handlowa, niezależ- niająca kolonie pozaziemskie od im- portu ze starej planety. „Nowy świat” będzie wolny od ziemskich bakterii chorobotwórczych i bogaty w zasoby naturalne.

Podczas niedawnej konferencji Paine przedstawił futurystyczną wi- zję zakładania kolonii na orbicie o- kołozemskiej. Według tych prognoz — nadchodząca dekada będzie świadkiem rozwoju amerykańskich stacji w kosmosie oraz na bliskich orbitach ziemskich.

Dekada 1995—2005 zostanie zapo-

czątkowana wielkim triumfem ra- dzieckiej ekspedycji na Marsa. Sce- nariusz nakreślony przez Paine'a su- geruje również, że dekada następna będzie z kolei upamiętniona amery- kańską wyprawą na tę planetę.

W latach 2025—35 liczba osadni- ków na Księżycu wyniesie kilka ty- sięcy, w tym również małych dzie- ci, które urodzą się już na tej pla- necie. W dekadzie 2035—45 Srebrny Glob zaludni się ok. 10 tysiącami przybyszów, podobne jak Mars, na którym przy końcu dekady zamiesz- ka kilka tysięcy Marsjan. Na plane- cie tej będą powstawać fabryki wy- posażone w roboty, pracujące przez 24 godziny na dobę. W następnej dekadzie, tzn. 2055—65, populacja Marsa przekroczy 10 000 osób.

15-letni Fiodor Szalapin zwrócił się z prośbą do dyrekcji teatru w Kazaniu o przyjęcie do chóru, ale z powodu mutacji przestuchanie nie zakończyło się powodzeniem. Po la- tach, będąc już najpopularniejszym

IRONIA LOSU

śpiewakiem świata, opowiedział o swoim pierwszym niepowodzeniu Maksymowi Gorkiemu. Gorki ro- ześmiał się ku zdziwieniu Szalapi- na. Okazało się, że w tym samym czasie i on postanowił zostać chó- rzystą w tym samym teatrze i... zo- stał przyjęty.

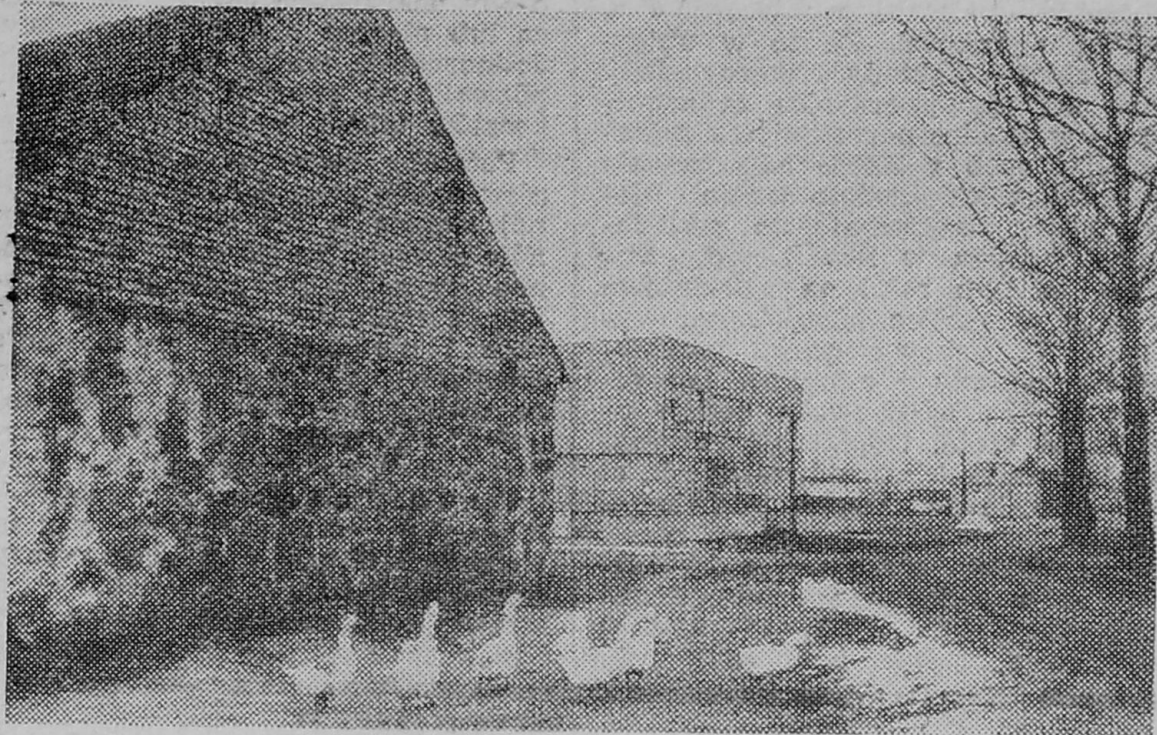
spodnie z teflonem

Surowce naturalne, gdy miały kolejne mody, gwarantowały czło- wiekowi odzież najzdrowszą i naj- wygodniejszą. Czy tak będzie jutro? Supernowoczesna technologia oddaje do dyspozycji producentów włókna, przewyższające swymi zaletami wszystko to, co stworzyła natura. Np. nowy syntetyczny puch. Nie tra- ci on swych właściwości ciepło- chronnych nawet po zamoczeniu w wodzie. Nowe tkaniny nieprzema- kalne nie wilgotnieją od wewnątrz od parującego ciała, są cienkie i ela- styczne, a sztyt z nich kostiumy nie uwierają, nie krępują ruchów.

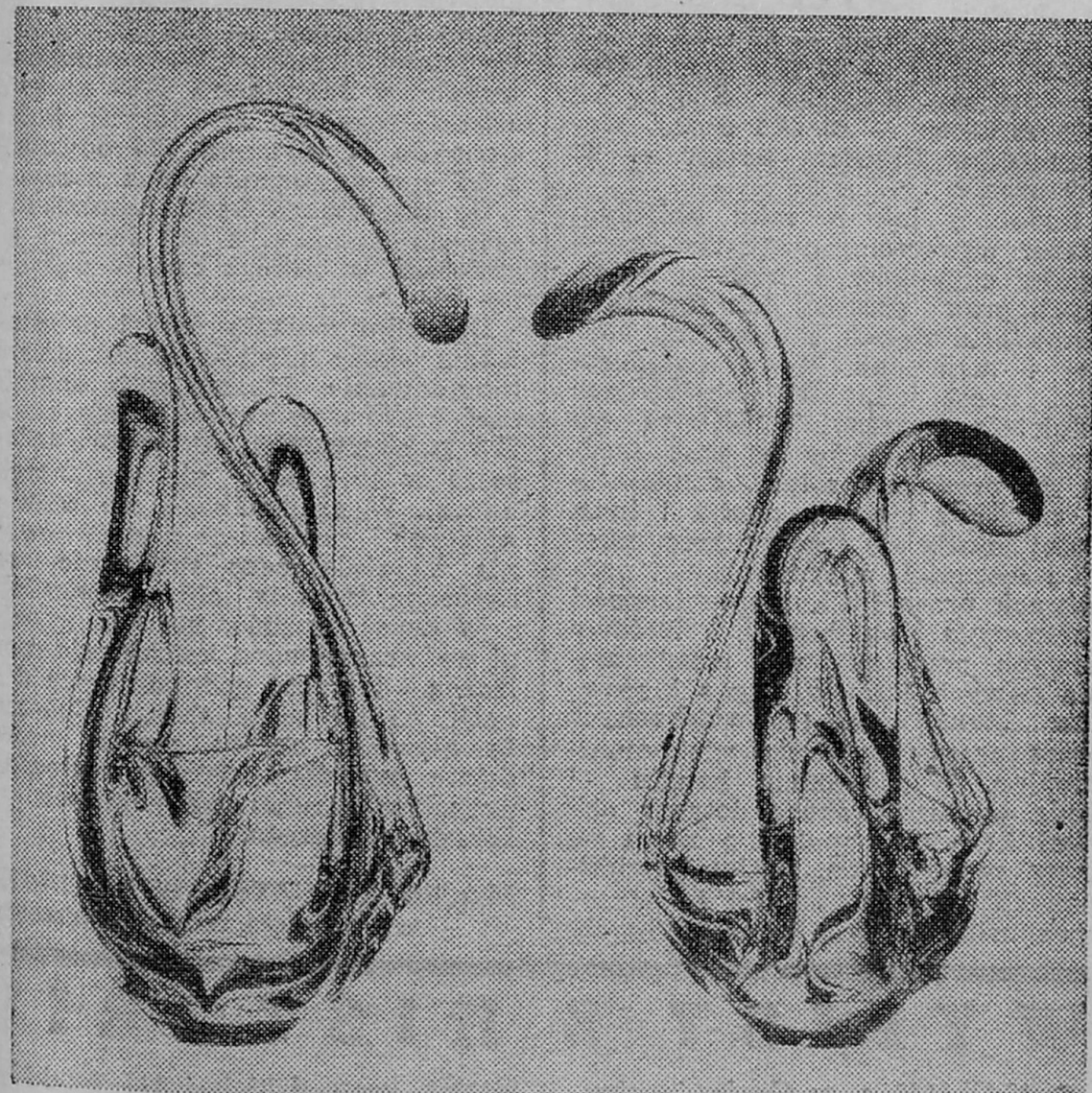
Amerykańscy alpinści, wybiera- jący się na Mount Everest, zostali wyposażeni w kurtki z tkaniny po- wlekanej cienką warstwą plastyku, który nie tylko chroni przed śnie- giem i deszczem, ale również przed poceniem się. Oddychający plastyk, o nazwie „Bion II”, został wynale- ziony przez Roberta Warda, inżyni- eiera z Thoratec Laboratories w

Berkeley. „Bion II” trwale łączy się z tkaniną, nie zmieniając absolutnie jej barwy i elastyczności. W ame- rykańskich sklepach odzieżowych pojawiły się już ocieplane kurtki i kombinezony narciarskie impregno- wane tym tworzywem. Producenti „Bionu II” mają jednak konkuren- cję. Oto bowiem firma „Gore Tex Inc.” opracowała własną metodę im- pregnacji opartą na tworzywie PTFE, znanym powszechnie pod nazwą teflonu.

Dzięki nowym zdobyczom techno- logii powstały także ciepłe, prawdzi- wie nieprzemakalne buty. Ociepla- nie obuwia jest nie lada problemem. Firma „3M” (producent znanej taś- my klejącej „Scotch”) poradziła so- bie z nim znakomicie. Jej inżynie- rowie opracowali tworzywo „Thin- sulate B” przeznaczone do ociepla- nia obuwia. Nie traci ono swych właściwości mechanicznych i ciep- lych nawet po przebyciu kilkuset kilometrów.



Pewna szkocka fabryka whisky utrzymuje stado 70 gęsi, które doskonale chronią zakład i w razie zbliżenia się niepożądanych gości zaczynają głośno gęgać. Właściciel wytwórni utrzymuje, że gęsi jako straż posiadają wię- cej zalet niż ludzie. Pełnią bowiem służbę praktycznie bez przerwy i nie interesują się zawartością magazynów fabrycznych.



TANIE DANIE

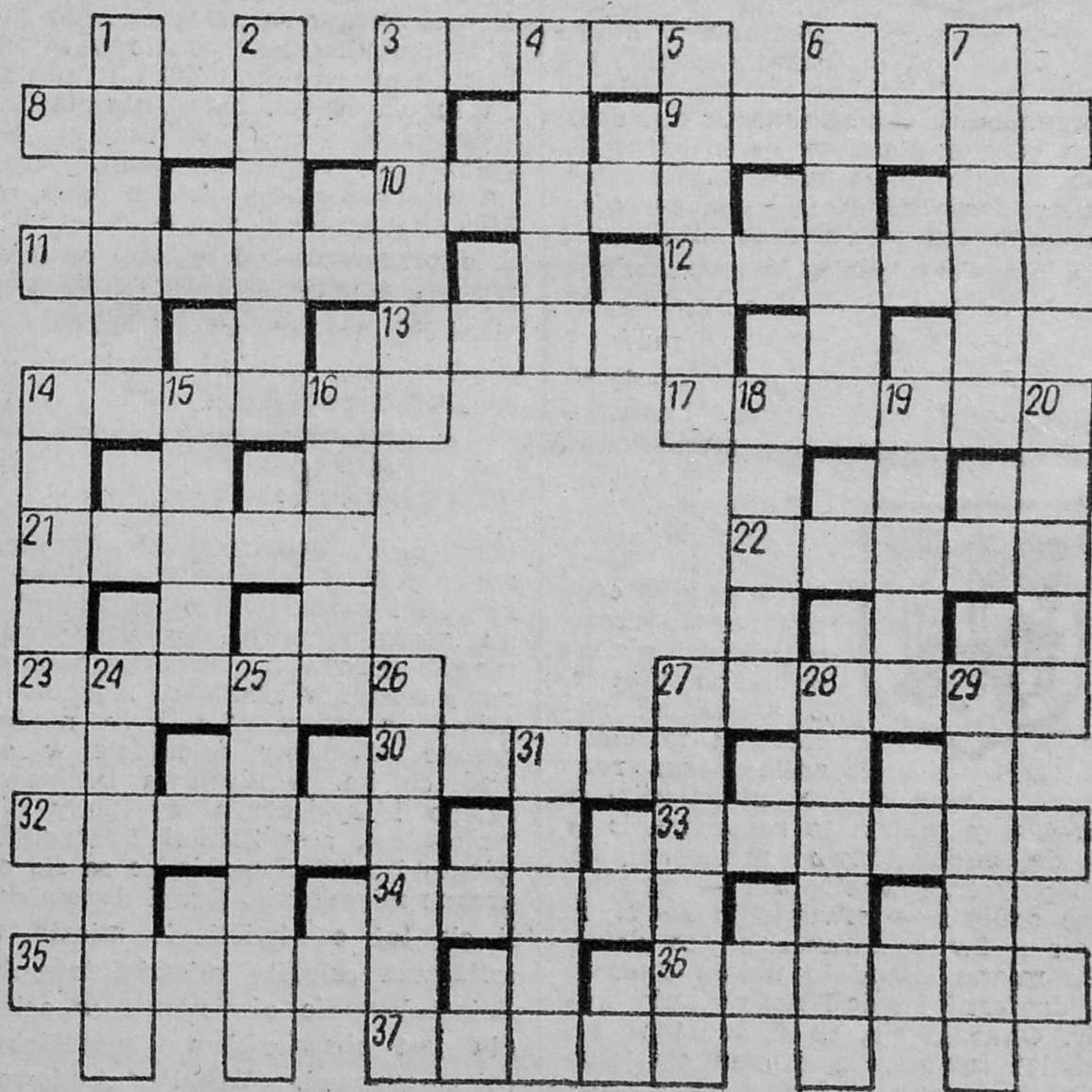
zapiekanka z cebuli

45 dag cebuli, 20 dag wędzonego bec- ku, 10 dag żółtego sera, 8 dag margary- ny, 10 dag czerstwej, długiej bułki, nie- pełna szklanka białego wina, kopiała łyżka maki, sól i pieprz do smaku.

Obraną cebulę pokrajać na plastry, lekko zrumienić na tłuszczu (5 dag) oprószyć makią, trzymać chwilę na ogniu mieszając, aby mąka nabrała jasnobra- zowego koloru, zalać winem wymiesz- nym z wodą (2:1) i gotować 3 min. na małym ogniu; przyprawić solą i pie- przem. Tymczasem bułkę pokrajać na cienkie kromeczki, obsmażyć w pozosta- lym tłuszczu, boczek pokrajać na pla- sterki wielkości kromek bułki. Na dno żaroodpornego naczynia włożyć trochę cebuli, na nią kromki bułki z włożonym między nie plasterkiem wędzonki, a na- stępnie — znowu cebulę razem z sosem. Po wierzchu posypać utartym serem. Zapiekać 25 min. w gorącym piekarni- ku.

tajemnica szparagów

Oto jak — w opinii uczonych — jarzyny wpływają na psychikę ludzką: ziem- niaki działają uspokajająco, sałata rozwija muzykalność, porę zwiększają zdolność logicznego myślenia, a szparagi pobudzają seksualnie.



POZIOMO: 3) podopieczna sierotki Marysi, 9) uroczysty dzień, 9) gromada, rzesza, mnóstwo, 10) kran, 11) nie jest warta wyprawki, 12) powstaje na ciele po uderze- niu, 13) część marynarki, 14) odgłos pracującego samochodu, 17) okruczowa skala osadowa, 21) belka z obu stron otworów okiennych lub drzwiowych, 22) papieros wykonany dawnym sposobem, 23) przejście na stronę nieprzyjaciela, 27) ryba z ro- dziny karpiowatych, 30) dawna obsadka, 32) ostre wybiecie piłki pionowo w górę, 33) odgłos biegnącego konia, 34) część żurawia, 35) arbiter, 36) atrakcja programu rozrywkowego, 37) z rodziny dyniowatych.

PIONOWO: 1) buraczki + chrzan + ocet, 2) malec, 3) mały samochód sportowy, 4) owoc motylkowatych, 5) sypialnia naszych przodków, 6) symbolizuje kanikule, 7) zainstalowana przy schodach, pomocna przy wchodzeniu, 14) parów, jar, 15) dy- scyplina, karność, 16) z warzywami, 18) z okami najlepszy z kury, 19) jednostka floty wojennej, 20) dychawica, 24) wrażenie akustyczne, 25) tymczasowe pozabawienie wolności, 26) przyrząd, (HCL) 28) wielkość, 28) wyspa, 29) sąsiaduje z USA, 31) achteł ale bardziej swojsko. (27)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 7/85: poziomo — ukrop, szpak, Akaba, samar, kokos, opór, góra, sus, majak, aktor, szala, dal, mąka, ster, Adana, atara, ganek, dętką, arara; pionowo — Ursus, Ramos, okap, parówka, sak, pokój, kasak, ogar, Orawa, urząd, Montana, Alan, smard, draka, liana, eter, aga. Nagrody książkowe wylosowali: Edward Adamczyk z Piszca, Dorota Bujko z Łomży, Beata Jemielity z Łomży.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 8/85: poziomo — Zorba, akron, tal, panda, kadra, kra, smar, skra, warta, orka, Krak, rak, kopia, atlas, dar, norma, plama; pionowo — zapas, ranga, atak, alka, Radek, narta, ratka, mur, rwa, sak, Rea, orkan, kaper, rolka, kasta, rada, karp. Nagrody książkowe wylosowali: Grażyna Losińska z Wał- brzycha, Bernard Bajko z Grądów Wroniecka, Waldemar Radziślewski z Ciecha- nowca.

13

KONTAKT
1985-04-14

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



W tym roku, aby umożliwić wyjazdy zagraniczne pracownikom zakładów pracy, biura turystyczne najpierw tam będą kierowały swoje oferty. Jednak nowe za-

radzenia nie wszędzie dotarły i dział socjalny Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego żadnych ofert dotychczas nie otrzymał. Nawet gdyby dotarły i tak nie ma możliwości, aby zakład pomógł sfinansować swoim pracownikom wyjazd zagraniczny. Chyba że znajdą się chętni do pokrycia kosztów wycieczki czy wczasów w pełnej wysokości. Za to w ubiegłym roku Zakłady wprowadziły inną formę wypoczynku za granicą — w drodze porozumienia kilkadziesiąt osób z ZZPB odpoczywało w NRD, a kilkanaście rodzin niemieckich przyjechało do zakładowego ośrodka w Borku nad Bugiem. W tym roku na 12-dniowe wczasy w okolicy Magdeburga wyjedzie 74-osobowa grupa pracowników zakładu i członków ich rodzin (grupa NRD-owska będzie liczyła 80 osób). Odpłatność rozliczana jest na tych samych zasadach, co skierowanie do ośrodka zakładowego i wynosi 7420 złotych od osoby (suma może wzrosnąć o kilkaset złotych w związku z podwyżkami cen żywności). Jest to stawka wyjściowa, zmniejszana przy niż-

ZAMBRÓW

szych dochodach przypadających na członka rodziny. Jeśli wynoszą one np. od 6751 do 8100 złotych, pracownik zapłaci tylko 40 proc. wartości skierowania, tj. ok. 3 tysięcy złotych. Doliczyc trzeba jednak przejazd i wymianę. Wówczas koszt wyjazdu jednej osoby sięga 30 tysięcy złotych. Nawet dobrze zarabiający, ale posiadający kilkoro dzieci, nie mogą sobie nań pozwolić. Po dwukrotnej rekrutacji widać, że bardzo często korzystają z tych wczasów osoby, które dorobiły się w Stanach Zjednoczonych. Nie skutkuje ograniczenia, zgodnie z którymi pełną odpłatność za skierowanie wnoszą osoby posiadające rodziny za granicą lub placące podatek dochodowy. Jednocześnie zakład nie może sobie pozwolić na pełne zwolnienie z kosztów takich wyjazdów.

Potrzeby związane z finansowaniem zakładowej działalności socjalnej sięgają w tym roku 24 milionów złotych. Na ich pokrycie zaplanowany został fundusz w wysokości 26 milionów złotych. Ale to plan i nie wiadomo, czy zostanie zrealizowany. Co gorsza rekrutacja na wczasy wywołała sporo niezadowolonych pracowników. W pierwszej wersji na wczasy mieli jechać tylko członkowie związku zawodowego. Po protestach lista została zmieniona. Tymczasem więc wczasy zagraniczne są nie tylko okazją do atrakcyjnego spędzenia urlopu, ale i przyczyną podziałów wśród załogi.



Diugo, bo 32 lata, czekali mieszkańcy miasta na nową placówkę służby zdrowia. Znana jest powszechnie dramatyczna sytuacja lokalowa w miejscowym szpitalu.

Nie najlepiej działa się w sąsiedniej przychodni. Od kilkunastu dni daje się odczuć poprawę — uruchomiona została nowa przychodnia przy ulicy Jagiellońskiej. Najpierw planowano tam utworzenie mini-złobka, ale okazało się, że przychodnia lekarska jest bardziej potrzebna. W przeciągu dwóch miesięcy zaadaptowane zostały trzy mieszkania w nowo zbudowanym bloku i rozpo-



Radni na otwartej sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej ocenili sposób realizacji zadań planowych na 1984 r. Z wystąpień naczelnika miasta i gminy oraz rad-

nych wynika, że najistotniejsze problemy miasta to zaopatrzenie w wodę, budownictwo mieszkaniowe, zaopatrzenie w ciepło i — określając ogólnie — stworzenie znośnych warunków bytowania na co dzień. Do miłośników skandalu urosła budowa hydroforni i stacji uzdatniania wody. Okazało się, że ślimacząca się od lat inwestycja została ostatecznie skończona. Od grudnia czynne są dwie studnie głębinowe, które nie zaspokajają jednak wszystkich potrzeb miasta. Nie można natomiast drażyć kolejnych, gdyż w ich strefie ochronnej znajdują się szamba przy domkach indywidualnych. Inspektor sanitarny zgodził się warunkowo, do czerwca, na korzystanie z obu studni. Jeśli do tego czasu domki nie zostaną podłączone do kanalizacji miejskiej, a szamba zlikwidowane, wyda zakaz korzystania z hydroforni. Nie najlepiej też wypadła bilans w budownictwie. W ubiegłym roku oddano co prawda 200 mieszkań spółdzielczych i 50 zakładowych, ale w stosunku do potrzeb nie jest to wiele. Zdaniem przewodniczącego Komisji Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Mieszkaniowej M-GRN sytuację komplikuje fakt, że w związku z planowaną budową osiedla Centrum trzeba będzie wyburzyć wiele budynków, a ich lokatorów przydzielić lokale w bloku. Przewodniczący Komisji skrytykował też decyzję architekta wojewódzkiego, który upiera się, aby miasto budować na żyznych gle-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

czaj działające drugi rejon miejski. Pracuje w nim lekarz internista i trzech stomatologów, jest też gabinet fizykoterapii i zabiegowy. Kompletowane są urządzenia do gabinetu okulistycznego. Ale w całym rejonie miejscowego ZOZ-u (mieszka tu ok. 90 tys. ludzi) nie ma ani jednego okulisty. Zmniejszyły się kolejki w starej przychodni (teraz na lekarza rejonowego przypada ok. 3600 pacjentów), można więc będzie przeprowadzić w niej remont. Nie ma jednak mowy o zamknięciu placówki na ten czas. Pacjenci i lekarze będą musieli tolerować obecność budowlanych.

GRAJEW

bach za stadionem, a nie na placach, w kierunku wsi Koszarówka, i zaapelował o zmianę planu przestrzennego zagospodarowania. Dopiero w lutym został oddany nowy kocioł w ciepłowni rejonowej. Mimo to mieszkania były niedoogrzejane. Komitety osiedlowe w osiedlach im. Władysława Broniewskiego i Tysiąclecia wystąpiły z wnioskiem, aby Zakład Energetyki Ciepłej zwrócił pieniądze za złe ogrzane mieszkania. Radni dopominają się też o oświetlenie miasta, zwłaszcza osiedli mieszkaniowych. Zainstalowanie oświetlenia w osiedlu jest obowiązkiem spółdzielni mieszkaniowej. WSOP zbudował wreszcie pawilon handlowy. Mimo że w mieście działa więcej zakładów usługowych niż to zakład plan, brak jednak tapicerów, szewców, elektromechaników naprawiających sprzęt gospodarstwa domowego. Dokuczliwe są braki kadrowe w służbie zdrowia, brakuje laryngologów, stomatologów, okulistów.

W sumie 15 punktów z uchwalonego na 1984 rok planu społeczno-gospodarczego miasta i gminy nie zostało zrealizowanych. Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego za 1984 r., ale w głosowaniu tajnym (18 głosów za, 29 przeciw) nie udzieliła naczelnikowi absolutorium.

Rada przyjęła też szereg uchwał, postanowiła m.in. zgłosić Grajewo do udziału w konkursie o miano Mistrza Gospodarności.

Jedną z miar sprawności funkcjonowania urzędów i jednostek, a także miarą ich autorytetu i wiarygodności, jest sposób przyjmowania, rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków obywateli.

W 1984 r. w województwie, w porównaniu do roku 1983, napłynęło o 22,5 proc. skarg i wniosków mniej, a w grupie terenowych organów administracji państwowej i jednostek podporządkowanych o 33,8 proc. Zmniejszyła się także ilość skarg anonimowych (o 4 proc.), skarg i wniosków załatwionych pozytywnie (o 3 proc.), oraz ilość skarg wnoszonych za pośrednictwem organów centralnych.

Większość skarg wniesionych w roku 1983 dotyczyła rozdziału cięgien i maszyn rolniczych, w 1984 r. napłynęło ich o 60 proc. mniej — dzięki wprowadzeniu i konsekwentnej realizacji systemu punktowego.

Najwięcej skarg i wniosków, zarejestrowanych w Urzędzie Wojewódzkim, napływa do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa — 78, (tj. 22 proc. ogółu), do Kuratorium Oświaty i Wychowania — 68 (19,2 proc.), do Wy-

skargi i wnioski

działu Handlu — 25 (7 proc.). Zatrudnienia — 20 (5,6 proc.). Kontrola — 43 (12,2 proc.). Komunikacji — 23 (7 proc.).

Spółśród jednostek podporządkowanych skarżący najbardziej absorbowali WZIR Zambrów — 62 listy (45,9 proc. ogółu), Wojewódzki Szpital Zespolony — 14 (10,3 proc.), Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji — 12 (8,3 proc.).

Z niektórych wojewódzkich jednostek gospodarczych i spółdzielczych objętych analizą największy odsetek skarg i wniosków występuje nadal w Oddziale PKS Łomża — 195 (24,4 proc. ogółu), Oddziale PKS Zambrów — 140 (17,5 proc.), Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych — 106 (13,3 proc.), Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego — 87 (10,9 proc.), WZSR „Sch” — 77 (9,6 proc.), Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mleczarskich — 68 (8,5 proc.), Wojewódzkim Urzędzie Poczty — 63 (7,9 proc.).

Podobnie jak w roku ubiegłym skargi najczęściej dotyczyły: przydziału ciągników i maszyn rolniczych oraz sposobu ich rozdziału, gospodarki ziemią, gospodarki wodnej i melioracji, usług świadczonych przez jednostki obsługujące rolnictwo (szczególnie SKR-y), zaopatrzenia rolników w inne środki do produkcji rolnej, działalności punktów skupu mleka i inne. Dalej lokują się sprawy komunikacji i łączności, w tym: obsługi podróży przez PKS, nieregularności kursowania autobusów, budowy nowych przystanków i uruchomienia nowych kursów, pracy kierowców „taksi”, usług świadczonych przez urzędy pocztowo-telekomunikacyjne. W dziedzinie handlu i usług większość skarg dotyczy obsługi klientów, obniżenia norm na karty zaopatrzenia, braku poszukiwanych towarów, jakości świadczonych usług, w tym gwarancyjnych.

afisz administracyjny

W oświacie i wychowaniu powodem do sięgnięcia po pióro są: niewłaściwe funkcjonowanie niektórych szkół i placówek wychowawczych. W budownictwie podnoszony jest brak materiałów budowlanych i niewłaściwy ich rozdział w jednostkach podstawowych, samowola budowlana. W dziedzinie służby zdrowia skargi rodzi niewłaściwy stosunek lekarzy do pacjentów, nieudzielanie pomocy chorym, zła jakość leczenia, odmowa udzielenia pomocy ze środków opieki społecznej. W sprawach mieszkaniowych — przydział mieszkań spółdzielczych (z tzw. listy przyspieszeń) i kwaterunkowych, m.in. pomieszczeń zastępczych.

Przepisy przewidują dwa zasadnicze terminy przy załatwianiu skarg i wniosków: 7-dniowy dla przekazania sprawy właściwemu organowi i powiadomienia strony oraz miesięczny termin dla załatwienia sprawy. Szczególnie niepo-

kojące są przypadki, gdy obywatel nie jest powiadomiony o niemożliwości załatwienia sprawy w przepisowym miesięcznym terminie oraz przyczynach zwłoki.

Przetarminowanie skarg i wniosków występowało w niektórych wydziałach Urzędu Wojewódzkiego, np.: Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Wydziale Planowania Przestrzennego UA i NB, w Urzędzie Miasta i Gminy Wysokie Mazowieckie i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego.

W roku 1984 na 134 971 decyzji administracyjnych wydanych przez toż samą podstawę, odwołania do II instancji wniosło 315 obywateli (0,2 proc.), z których uznano za słuszne — 123 (0,09 proc.). Wydział Urzędu Wojewódzkiego wydał w I instancji 1163 decyzje administracyjne, od których wniesiono do II instancji 156 odwołań, a za słuszne uznano 36 z nich.

Do Naczelnego Sadu Administracyjnego zaskarżono 32 decyzje ostateczne, a tylko 2 zostały uchylone.

Dla eliminowania źródeł powstawania skarg niezbędne jest dalsze likwidowanie formalnych ograniczeń czasu przyjmowania interesantów ze skargami i wnioskami, zwłaszcza w sprawach niecierpiących zwłoki. W przypadkach nie wymagających prowadzenia postępowania wyjaśniającego stosowane są skrócone terminy ich załatwiania.

W pracy urzędów nie jest w pełni wykorzystywana konsultacja społeczna i jawność podejmowania decyzji, co też rodzi skargi. Dotyczy to głównie: obrotu ziemią, przydziału mieszkań, działek budowlanych, materiałów budowlanych i sprzętu rolniczego.

Mgr inż. MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

WYPISY Z HISTORII

• 12 IV 1946 r. w Grajewie obradowała Powiatowa Konferencja Polskiej Partii Robotniczej. I sekretarzem KP został ponownie Stanisław Bączek. Powiatowa organizacja liczyła 60 członków.

• 7 IV 1957 r. w Zambrowie powstał pierwszy w województwie białostockim Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych.

• 16 IV 1961 r. mieszkańcy woj. białostockiego wybrali 17 posłów do Sejmu PRL i 87 radnych WRN.

• W kwietniu 1968 r. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku uzyskała I miejsce w kraju w upowszechnianiu czytelnictwa za 1967 r. W tymże roku na 100 statystycznych mieszkańców województwa przypadało prawie 22 stałych czytelników bibliotek powszechnych. Powstało 12 nowych bi-

bliotek gromadzkich i 117 punktów bibliotecznych.

• W dniach 11—14 IV 1969 r. w Białymstoku, mieście urodzin twórcy esperanto — Ludwika Zamenhofa, odbył się pierwszy festiwal kulturalny polskiej młodzieży esperantycznej.

• 10 IV 1970 r. rozstrzygnięty został konkurs estetyki i gospodarności miast i wsi Białostockich na rok 1969. W kategorii miast powiatowych czołowe miejsce uzyskały: Goldap, Olecko i Sejny, wśród miast niepowiatowych — Ciechanów, Drohiczyń, Goniądz i Rajgród.

• 11 IV 1970 r. odbył się VIII Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego, na którym przed białostocką organizacją postawiono zadania inspiracji rozwoju drobnej wytwórczości. SD liczyło 3020 członków skupionych w 119 kołach.

impresje kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert Janusza Laskowskiego — 10 i 11 IV, godz. 17.00 i 19.00; „Ktoś musi odejść” — spektakl Teatru Popularnego z Warszawy — 16 IV, godz. 13.00 i 17.00.

Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne: recital fortepianowy Maril i Leszka Kotów z Warszawy (w sali PSM I i II stopnia w Łomży) — 17 IV, godz. 16.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: koncert w wykonaniu artystów scen warszawskich z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej — 11 IV, godz. 11.00; „XYZ” — zgadulka dla dzieci — 11 IV, godz. 16.30; przegląd nowości muzycznych — 13 IV, godz. 17.30; „Czarodziejski Lolo” — poranek filmowy — 14 IV, godz. 13.00; „Miejsca pamięci narodowej” — konkurs rysunkowy dla dzieci — 15 IV, godz. 16.30; spektakl Teatru im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku — 15 IV, godz. 17.30; spotkanie z kombatantami II wojny światowej, walczącymi na ziemi radzieckiej — 16 IV, godz. 17.00; koncert Janusza Laskowskiego — 16 IV, godz. 17.00 i 19.00; konkurs ph. „Film radziecki filmem dla wszystkich” — 17 IV, godz. 17.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: podsumowanie konkursu „Pisanka-krasanka” — 13 IV, godz. 12.00; koncert Macieja Zembatego i Johna Portera — 14 IV, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: spotkanie z kombatantami II wojny światowej (w programie film radziecki) — 17 IV, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: Aleczornica z okazji podpisania układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim oraz konkurs wiedzy o Związku Radzieckim — 14 IV, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsoszach: spotkanie z kombatantami II wojny światowej — 15 IV, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: bajki — 13 IV, godz. 18.00.

Klub Rolnika w Ławsku: spotkanie z kombatantami II wojny światowej — 15 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: spotkanie z kombatantami II wojny światowej z okazji Międzynarodowego Dnia Kombatanta — 15 IV, godz. 17.00; film dla dorosłych — 13 IV, godz. 18.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 10.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): rysunki Stanisława Olesiejuka.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: prace ze zbiorów BWA w Łomży (grafika i malarstwo).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—19.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „25 lat badań archeologicznych w Polsce póln.-wsch.” ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: pisanki.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Kopernik” — prace dzieci.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Charakterystyczny portret aktorki Izabelli Kulczyńskiej” — malarstwo.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Koziełskiego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): „Moje ulubione kwiaty” — pokonkursowa prac dziecięcych.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Woskiem Mazowieckim: współczesna książka radziecka.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: koronkarstwo i dziewiarstwo — robótki ręczne.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „Świat bajek” — prace dzieci.

Miejsko Gminny Dom Kultury w Grajewie: „Miejsca pamięci narodowej” — fotograficzna.

wieści gminne

WIZNA. Z porównania, którego dokonał naczelnik gminy, wynika, że Wizna nie jest brudniejszą miejscowością od — bądź co bądź — wojewódzkiej Łomży. Przez kilka tygodni siedem zespołów kontrolowało stan sanitarny gminy. W momencie zbierania informacji nie były jeszcze znane wyniki, ale wiadomo, że na placu SKR-u po wizycie kontrolerów zapanował większy porządek. Natomiast czy uda się GS-owi uporządkować swoje obejście, to bardzo wątpliwe. Chyba że dopisze aura i wyschnie wszechobecne błoto.

Wyląła Narew. W Sulinie podniósł się poziom wody w kanałach i zagroził fermie. Sytuacja została opanowana po uruchomieniu drugiej, nieczynnej dotąd, pompy.

Służba rolna skontrolowała 97 gospodarstw przekazanych następcom za rentę lub emeryturę. Nie został stwierdzony ani jeden przypadek bezpodstawnego wyludzenia świadczeń.

Jest też druga strona medalu. Nie ma, co prawda, bezdomnych mieszkańców gminy, ale są tacy, którzy zajmują pomieszczenia, które trudno nazwać domami. Na przykład w Kramkowie rodzina staruszków mieszka w barakowisku. Oświadczyli, że nie przeniosą się stąd, gdyż tu się urodzili. W Nieławicach dwoje staruszków z zawalonej rudery zgodził się przyjąć na kilka miesięcy sąsiad. Ponoć mają oni syna w Wiźnie. Podobnych problemów jest więcej, ale na razie nikt nie znalazł recepty, jak je rozwiązać.

Do niektórych wsi w gminie łatwiej dojść niż zatelefonować. Dzieje się tak za sprawą nowoczesnej, bo automatycznej, centrali telefonicznej zainstalowanej w miejscowym urzędzie pocztowym. Może należy skasować telefony i do łączności wykorzystać umyślnego, jak to dawniej bywało.

TRZCIANNE. Dotychczas nie było powodzi, ale woda wybiła w nawierzchniach głębokie wyrwy, zagrażając bezpieczeństwu ruchu drogowego. Najgroźniejszą sytuacją panuje w Szorach i Nowej Wsi. Przez dwa tygodnie do zagrożonych odcinków nie zdołała dotrzeć

ekipa grajewskiego RDP-u. Problem byłby rozwiązany, gdyby drogą administrowała gmina. Ponieważ tak nie jest — rachunku za kilka wywrotek żwiru nie zaakceptowałby główny księgowy. Całe szczęście, że nie stracił głowy sołtys z Nowej Wsi. Nie bacząc na to, że mu droga nie podlega, na tymże zawiesił wiechę, ostrzegającą przed wyrwą.

Nielatwo o ziemię w Nowej Wsi. W rejonie kolonii zwanej Stójką, którą otaczają bagna i las, każdy hektar jest w cenie. Ostatnio w związku ze sprzedażą ziemi, wyniki spór między dwiema mieszkającymi w tej kolonii rodzinami. Decyzją samorządu wiejskiego ziemia została przyznana tej rodzinie, z której gruntami sąsiadowała z kilku stron. Z gospodarczego punktu widzenia trudno o rozsądniejszą decyzję, mimo to wywołała ona sprzeciw drugiej rodziny.

Od 1 kwietnia wzrosły ceny węgla (o 400—600 zł za tonę, zależnie od gatunku). Zgodnie z zarządzeniem Centralnego Związku do 30 czerwca można realizować niewykupione przydziały węgla na cele bytowe oraz za sprzedanej żywności i mleka, jeśli uprawnienia do zakupu powstały w IV kwartale 1984 i I — 1985 roku.

Można wyciągać wiechcie i odrywać dykty przysłaniające okna. Huta szkła z Piotrkowa Trybunalskiego zarzuciła miejscowy GS swoimi wyrobami.

Są już pierwsi przeciwnicy (nie z własnej woli) projektowanego Biebrzańskiego Parku Narodowego. Zebrali około miliona złotych, przygotowali dokumentację, zamówili koparkę — chcieli oczyścić przedwojenny rów melioracyjny, nieskutecznie odważniający ich łaki. Ale WZIR postawił veto: dopóki nie zostaną określone granice parku narodowego — nie wolno przeprowadzać żadnych prac melioracyjnych. Zapewne słusznie, lecz znający życie twierdzą, że do tego czasu rów by ponownie zarósł.

ZAREBY KOŚCIELNE. Panie pracujące w miejscowej Szkole Podstawowej zrezygnowały z upominków w dniu ich święta, zaś całą kwotę (3 300 złotych) przekazały na konto budowy Pomnika Szpitala Matki-Polki.

04.11

TV

04.14

CZWARTEK

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” 17.20 Dziennik TV. 17.30 „Interstudo”. 18.05 Magazyn lotniczy. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Sensacji: R. Chandler „Tajemnica jeziora” (2). 21.15 „Syndrom obozowy” — film dok. 21.55 Dziennik TV. 22.20 „Seans filmowy”. 22.50 Dziennik TV.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Spróbuj sam”. 17.30 „Impuls” — magazyn techniczny. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Klub Antoniego Plechniczka”. 19.20 „Przeboje Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Gorąca linia” — Ekspres reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — Poznańska Wiosna Muzyczna. 20.55 „Wielka wojna w Perle Małej” — rep. film. 21.20 Dziennik TV. 21.35 „Ostatni dzień lata” — dramat psychologiczny prod. pol. 22.45 Dziennik TV.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.35 Film dla II zmiany: „Młodzik” — prod. radz. 16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orli”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Dziennik TV. 17.30 „Związek zawodowy — jaki jest?” 18.00 Bez próby. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Młodzik” — 4 odc. filmu prod. radz. 21.45 Dziennik TV. 22.15 Jazz Jamboree 93 — Warsztat saksofoniczny Janusza Muniaka. 22.45 Dziennik TV.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Oferty nauki polskiej. 17.20 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Ekonomia na co dzień”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, to ja” — Śpiewa Iłona Wierczok. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Galerie świata: „Muzeum Brytyjskie w Londynie”. 20.30 „Uklucia serca” — program poetycki. 21.25 Dziennik TV. 21.40 „Antyczny świat profesora Krawczuka”. 22.00 „Beniamin czyli pamiętnik cnotliwego młodzieńca” — film prod. franc. 22.55 „Rozmowy intymne”. 00.25 Dziennik TV.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Sobótka. 10.30 Dziennik TV. 10.40 Historia dramatu polskiego: W. Wodecki „Rzecz o zagładzie miasta”. 11.50 Podróż bez biletu: „Tokaj i Szarospatak”. 12.30 Półwysep Tihany”. 12.30 Przystanek na żądanie — sylwetka E. Błaszczaka. 12.55 Telewizyjny Koncert życzeń dla honorowych dawców krwi. 13.55 Świat z bliska: Zimbabue 14.30 Azykut. 15.00 Dziennik TV. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 16.00 Film fabularny. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Życie w krajobrazie”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Taśmy prawdy” — film kryminalny prod. USA. 21.35 „Czas”. 22.05 Dziennik TV. 22.10 Studio Sport. 22.10 Kino Noce: „Czy zabła?” — film prod. franc.

PROGRAM II

13.35 „Od soboty do soboty” — Telewizyjny informator kulturalny. 13.50 Program dla dzieci i młodzieży: „5-10-15”. 15.05 „Żyjąca planeta” — 8 odc. filmu ang. 16.00 „Wideoetka”. 16.30 „Ze sztuką na ty”. 17.40 „1600 sekund wielkiego sportu”. 18.05 „Spektrum”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Oblicza świata”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Bis na bis 20.50 Filharmonia Dwójki. 21.20 Tydzień w polityce. 21.30 Jazz w studio stereo. 22.10 Dziennik TV. 22.15 „Królowie przekleci” — serial prod. franc.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek. 10.30 Dziennik. 10.35 „Decydujący front”. 11.20 Ostatnia księga przyrody w Puchalskiego. 11.50 Siedem anten. 12.50 Kraj za miastem. 13.15 Telewizyjny koncert życzeń. 14.00 Teatr Młodego Widza: K. Siesicka „Nieprzemakalni”. 14.35 Galeria 37 milionów. 15.00 Dziennik. 15.10 Tam, gdzie rośnie wanilia: Wielki Tydzień u Chamulów i w Sierra Tarahumara. 15.55 Teatr TV na Świecie: S. Obrazcow „Niezwykły koncert”. 17.20 Studio Sport. 17.50 Kulisy wielkiej polityki: Rotschild i jego królestwo. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Ludwig” — ostatni odc. filmu prod. włosk. 20.50 Klub międzynarodowy. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Dziennik TV. 22.05 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.10 „Ludwig” — ostatni odc. filmu prod. włosk (dla niesłyszących). 11.00 Peryskop. 11.30 Dziennik TV. 11.40 Lokalny koncert życzeń. 12.10 Pamiętki powrotu (1) — reportaże o Ziemiach Zachodnich. 12.35 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 13.25 Pamiętka powrotu (2). 14.00 Mrówkowice — program publicyst. 14.40 „Sami swoi” — film prod. polsk. 16.05 Pamiętka powrotu (3). 16.35 Jutro poniedziałek. 17.05 Karłowicz i ich dzieci. 17.30 Wielki powrót w filmie i dokumentacie. 18.30 Kargulowie i ich dzieci — transmisja z XXI wieku. 18.55 Mieliśmy wtedy po 16 lat. 19.10 Karłowiczowie i ich dzieci — rok 2008. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Ze sztuką na ty. 21.00 Dziennik TV. 21.05 Sami swoi i ich goście — program rozrywkowy. 22.05 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów” — 11 odc. filmu prod. ang.

EFEKTOWNE KOMINKI

(wzory zagraniczne)

wykonuje

ZAKŁAD MURARSKI

w Łomży

Stacha Konwy 13, Filonowicz. ZAPRASZAMY.

K-2124

ZAKŁAD PRODUKCJI

POMOCNICZEJ RSW

O/W Łomża

poszukuje

lokalu w Łomży o powierzchnię ca 40 m² na magazyn tkanin. Zgłoszenia prosimy kierować do O/W w Łomży, ul. Nowogrodzka 41, tel. 42-61.

K-147

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-191/95 z dnia 1985.02.28 ukarało Henryka Iwanickiego s. Józefa ur. 5.10.1940 r., zam. Duchny Stare karą grzywny w wysokości 10 000 zł oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.01.23 w Łomży na ul. Giełczyńskiej w autobusie MPK będąc w stanie nietrzeźwym używał słów wulgarnych w stosunku do kierowcy autobusu w obecności jadących pasażerów, powodując zgorszenie w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-145

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie w postępowaniu wyznaczonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 kw. w związku z art. 31 kw. ob. Zbigniewa Piotra Godlewskiego s. Ludwika ur. 13.04.1947 r., zam. Grajewo, os. Waltera 15/15 karą zasadniczą grzywny w wys. 20 000 zł, jako kary dodatkowej orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego oraz obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 1 stycznia 1985 r. o godz. 22.15 w Grajewie na ul. Wojska Polskiego będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki Fiat 126p nie mając uprawnień oraz nie zatrzymał się do kontroli na znak podany przez funkcjonariusza MO.

K-146

ogłoszenia drobne

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. nr 013/85, Tadeusz Pijanowski, Wyk 12, 18-533 Kuzie.

K-2113

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. C.E. nr 0569/80, Wiesław Fabiszewski, Łomża, Turlejskiego 3/45.

K-2114

Zagubiono prawo jazdy kat. B.T. A. nr 0534/77, Karol Bagiński, poczta Mały Płock.

K-2115

Zagubiono pieczęć: „Rejon Energetyczny Łomża Elektromonter Nr 6”.

K-2117

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. C.E. nr 6128/75, Krzysztof Polujanski, Pniewo 119, gm. Łomża.

K-2118

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. C.D.E. nr 8107/78, Wiesław Szczepny, Łomża, Armii Czerwonej 35/25.

K-2120

Sprzedam półtępaczan. telewizor Neptun 313, elektryczna froterka. Łomża, Wyzwolenia 58.

K-2122

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. T. nr 03685/77, Zdzisław Terepka, Borkowo, gm. Kolno.

K-2125

Zagubiono prawo jazdy kat. A.B. nr 6955/76, Karol Kupidowski, Łomża, Ks. Janusza 2/55.

K-2126

15

KONTAKTY

1985-04-14

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 628/85 r. Nakład 20 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Zmiany tytułów zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów

KONTAKTY

z pamiętnika seksualisty (40)

— Co ma być, niech się stanie — rzekłem sobie w duchu — byle jak najprędzej!

Zaraz też one damy, wzięszy mnie pod ręce, zaprowadziły do łaźni i tutaj, zwiłkisz ze mnie przyrodziwek, jęły szorować całe moje ciało, abym wyzbył się wiewięziennego zapachu, a także nieodczuwanie towarzyszących w takich razach robaczek, które niezbyt wiele mają wspólnego ze świętojańskimi.

Szorując tak i pucując damy dziwowały się okrutnie, chociaż — prawdę mówiąc — sam nie wiem ni czemu, ni z czego.

— Zali to ma być ten bohater? — pytała jedna. — Z takim to aparatem dokonuje on cudów męskiej sprawności?

Faktycznie! — rzekła druga. — Po tym, co nam książę pan powiedział, można by nie wiem czego się spodziewać.

— Łaskawe panie! — odparłem, dumnie prostując wychudłe kości. — Czyż godzi się pokpiwać z biedaka, który paskudnym zrzędzeniem losu, bez niejkiej swojej winy co i raz wędruje do więzienia? Ostatnio przebyłem długą podróż, lecz zamiast spodziewanej nagrody, znowu trafi-

łem za kraty. Odkarmicie mnie trochę, a wtedy zobaczycie do czego jestem zdolny, mimo wieku młodego oraz ciężkich w mym życiu doświadczeń.

— Parę lat już żyję na tym świecie — rzekła trzecia dama z powątpiewaniem — ale nigdy jeszcze nie słyszała, aby ze zgryzot i braku jada, co natura wprzód komuś dała maleć? Rzec to całkiem raskich rozmiarów. Toć to nie sadio na brzuchu, jeno raz na całe życie każdemu dana fu-jarka.

— Prawdę mówisz! — rzekła czwarta niewiasta. — Rośnie ona, gdy dobry muzyk na niej zagra, ale żeby miała maleć? Rzec to całkiem raskiej niesłyszana. (Cdn.)



Wrocławski tygodnik „Sprawy i Ludzie” donosi w artykule pt. „Barier”: „Młody kierownik jeleniogórskiego cementarza Walter Machał krzywi się na widok dziennikarza”.

Nas wykrzywia świadomość faktu, że nasze cementarze oczekiwały się kierowników, a powinny mieć dyrektorów. Zaraz wzrosłaby ich ranga społeczna.

„Życie Literackie” stwierdza autorytatywnie:

NIE MA KULTURY ROBOTNICZEJ!

Słusznie! Robotników też ostatnio nie widać. No, z wyjątkiem Leonarda Cohena, którego „Polityka” nazywa robotnikiem piosenki.

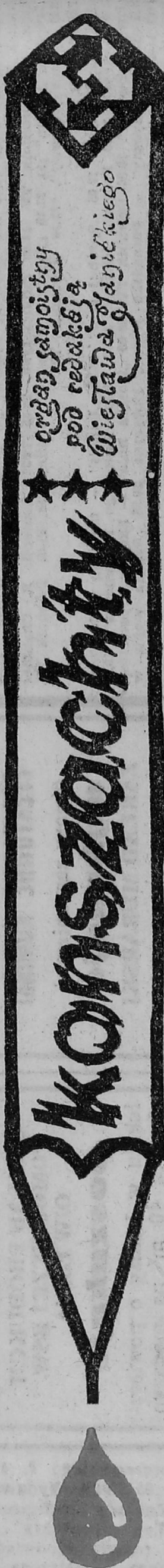
Zbigniew Lew-Starowicz pisze w „Tygodniku Kulturalnym”: „Zdarzają się sytuacje, kiedy aktywność seksualna wywala różnorodne zaburzenia układu krążenia i dochodzi do śmierci w trakcie stosunku (...) Obecnie opracowywane są specjalne treningi rehabilitacyjne”.

Meska część członków Podredakcji popiera inicjatywę i zgłasza swój akces na treningi.

Notatka w „Gazecie Współczesnej”: — „Na miejscu przestępstwa zatrzymany został w Łomży 24-letni mieszkaniec Białegostoku — Krzysztof S. Z piwnicy przy ul. Waryńskiego próbował wynieść 10 żarówek, puszkę groszku, mielonki, sardynki, ananasów (...)”

Ani chybi łomżyńskie delikatesy przeniosły się do podziemia!

Tytuł w „Ogłosach”: POR-TRET Z JAJEM
Od pasa w dół!



KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Choć „Kontakty” lubią bardzo
Wszyscy wasi czytelnicy
To peźją waszą gardzą
Robotnicy i rolnicy,
Ja bolejąc nad tą sprawą
Marzę sobie czasem skrycie
Wierszoklecić nawet klawo
Jak mnie dobrze zapłacicie.

Nota biograficzna: Alfred Borysewicz, 18-400 Łomża, ul. Turlejskiego 2/28, tel. 37-08.

Od podredakcji za wiersze drukowane w „Konkursowej futrynie z wierszykiem” — niestety — nie płacimy. Wychodzimy z założenia, że poeta powinien być biedny, bo tylko wtedy będzie miał o czym pisać.



SZAFARZ

Był jednym z najważniejszych urzędników dworskich. Dbał zarówno o wyżywienie, jak też zaspokajał różne inne potrzeby. Wszystkie wydatki na kuchnię, stajnie i piwnice musiały być przez niego akceptowane. Pieniądze przekazywał innym urzędnikom, sam siebie przy tym rozliczając i kontrolując. Odpowiadał tylko przed podskarbnym. Za czasów Batorego szafarz pobierał 428 złotych pensji rocznej, jednakże były to tylko jego dochody oficjalne. O innych historiach raczej milczy.

horoskop sarmacki

Jeśli nie zrobiłeś jeszcze wiosennych porządków, zrób to koniecznie w tym tygodniu. W pierwszym rzędzie zbierz wszystkie butelki, jakie zostały Ci po zimie i świętach. W drugim — zobacz, czy któreś z Twoich dzieci nie potrzebuje czasem nowych bucików. Jeśli tak, będziesz miał je za co kupić. Gwiazdy są Ci pomyślne, o bie transakcje udadza się znakomicie.

KASSANDER

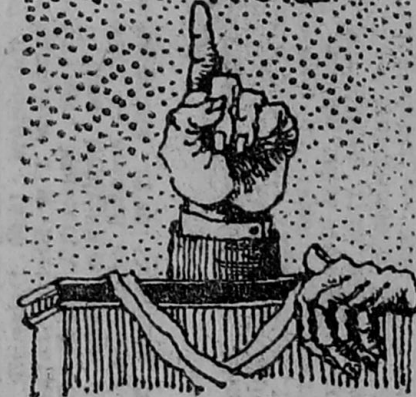
KRYZYSOWE JEDNO DANIE

Rosół bez wołowiny

Dwie kostki bulionu wołowego udusić do miękkości pod przykryciem. Dodać ziarno pieprzu (może być jałowiec), zaprawić krochmalem. W osobnym garnku ugotować cztery szklanki wody z solą. Wywar połączyć z wwarem. Podać na stół, jeśli oczywiście ktoś był na tyle przeźroczysty i kiedyś kupił sobie taki sprzęt domowego użytku.

GOSPODYNI

W TYM TEMACIE



Fragment podania skierowanego do dyrekcji jednej ze szkół średnich

„[...] mój syn nie jest winny tarzucanych jemu czynów, ponieważ upił się tylko dwa razy i to nie z własnej woli tylko z okazji otrzymania pozytywnych rezultatów na klasówkach z matematyki i geografii. Inni piją nawet bez żadnych powodów czy też z powodu imienia byle kogo, czego (tu imię syna — znane podredakcji) nigdy nie robi, gdyż wychowany jest w abstynencji oraz w poczuciu patriotyzmu narodowego. W związku z tym proszę o niekaranie go zmniejszeniem stopnia ze sprawowania, gdyż będzie to jawna niesprawiedliwość, do czego nie można dopuścić ze względu na obowiązki oddziaływania wychowania szkolnego [...]”

POWIADAM WAM

Sprawozdanie z pobytu (4)

Na naszym korwatarzu stoi około stu łózek. W trzech rzędach, licząc od dołu do góry. Łózka parterowe zajmują maniaci depresyjni i psychopaci ruchowi. Piętro średnie okupują delirycy, natomiast pod samym sufitem leżą lekarze dyżurni. Administracja szpitalna nie chciała ich przyjąć do swoich gabinetów. Chorym specjalnie to nie przeszkadza, zwłaszcza że ci lekarze przeważnie dyżurują zupełnie gdzie indziej i nigdy ich nie ma.

Punktualnie o dziewiątej zaczyna się obchód. Pierwszy pełnię docent, za nim zarząd ubranych na białe specjalistów. Z trudem przesuwają się pod łózkami, ciągnąc w stronę sali opatrunkowo-jadalnej, gdzie czeka na nich skromne śniadanko. Nam dają jeść nieco później, o ile, oczywiście, coś jeszcze zostanie na stole. (Cdn.)

PODREDAKTOR

WYNIJI ZACHOWAJI SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ERNEST BABPA
(1901—1943)

Flamandczyk po ojcu, po matce — podobno — Polak. Był człowiekiem obdarzonym zdumiewająco silnym wzrokiem. Potrafił czytać drukowane teksty w zaciemnionym pokoju, z odległości nawet kilkunastu metrów. Nie znosił jaskrawego światła, zawsze chodził w ciemnych okularach. Tęczęwki jego oczu miały kolor różowy. Pod koniec życia zaczął ślepnąć i z tego właśnie powodu popełnił samobójstwo. Specjalistyczne badania pośmiertne nie wykazały żadnych uchwytnych odchyleń (z wyjątkiem koloru) od fizjologicznej normy.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

Ubezpiecz marzenia w PZU!
Przyszłość będziesz miał
zapewnioną

TYGODNIA



Rys. Andrzeja Podulki